



GAZETA

wyborcza.pl

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 23 maja 2023 | Redaktor prowadzący Łukasz Grzymisławski | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 118.10310, 3

Nakład 51 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. L.BKOS/AP

Wojna w Ukrainie

CO NAPRAWDĘ DZIEJE SIĘ W BACHMUCIE

Rosjanie opanowali ruiny bronionego od 10 miesięcy miasta. Ale nie stanowi to punktu przełomowego. Od połowy maja bowiem, gdy wagnerowcy robili postępy w samym mieście, ukraińskim oddziałom udało się na południe i północ od Bachmutu przeprowadzić wiele udanych ataków, dzięki którym odbili już ponad 11 km kw. terenu zajmowanego przez rosyjskie wojska. Co to oznacza dla dalszego przebiegu wojny w Donbasie?

► 3

Morawiecki kontra Ziobro

Obóz władzy się rozłazi

– To byłby już jeden most za daleko
– odpowiada ważny poseł PiS na pytanie,
czy ziobryści wspólnie z opozycją obalą w Sejmie
projekt zmniejszenia pełnego składu TK.
Test jedności Zjednoczonej Prawicy już dziś

Agata Kondzińska

– Premier Morawiecki we wszystkich decyzjach unijnych się pomylił – oznajmiał w poniedziałek w tygodniku „Do Rzeczy” minister sprawiedliwości i lider Suwerennej Polski Zbigniew Ziobro. – Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje – odpowiedział mu szef rządu. To kolejna odsłona konfliktu na szczytach władzy.

Ziobryści obalą projekt PiS?

Oskarżenia Ziobry ukazały się dzień przed pierwszym czytaniem kluczowego dla PiS projektu zmniejszenia pełnego składu Trybunału Konstytucyjnego. Dziś to co najmniej 11 z 15 członków orzekających w Trybunale – po zmianach wystarczyłoby tylko dziewięć osób, czyli dokładnie tyle, ile ma po swojej stronie Julia

Przyłębska, którą Zjednoczona Prawica postawił na czele TK.

Tym ruchem władza ominęłaby bunt sześciu członków TK przeciwko Przyłębskiej i odblokowała Trybunał, który mógłby się zająć wnioskiem prezydenta o zbadanie konstytucyjności ustawy o Sądzie Najwyższym. PiS liczy na to, że po przyjęciu tej nowelizacji (chodzi m.in. o przeniesienie spraw dyscyplinarnych sędziów z Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego do Naczelnego Sądu Administracyjnego) uruchomi zamrożone dziś pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy. To aż 35 mld euro w bezpośrednich dotacjach i tanich pożyczkach.

Bez głosów Suwerennej Polski PiS nie ma większości dla zmian nawet w sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka, która we wtorek po południu ma się zająć projektem

zmian w TK. Oficjalnie Ziobro wciąż podkreśla, że jego partia nie ma nic wspólnego z konfliktem w Trybunale.

– To prawda, że żadna decyzja nie zapadła, zastanawiamy się, czy wystawiać piłkę Julii Przyłębskiej, która blokuje w TK wszystkie rozprawy dotyczące UE, spadła też konwencja stambulska, nie ma decyzji w sprawie zabezpieczeń Trybunału Sprawiedliwości UE. To po co mamy im ułatwiać zadanie? – zastanawia się jeden z posłów SP. I teoretyzuje: – Jeśli na komisji padnie wniosek o odrzucenie projektu w pierwszym czytaniu i on przejdzie, wtedy idzie na plenarne posiedzenie Sejmu. I jak tam uzyska większość, sprawa umiera.

– To byłby już jeden most za daleko – odpowiada na taki scenariusz poseł PiS z sejmowej komisji spra-

wiedliwości i praw człowieka. Ale inny polityk partii Jarosława Kaczyńskiego tego nie wyklucza: – Zdziwiłbym się, gdyby poparli nasze propozycje.

Ziobro chce 40 miejsc biorących

W PiS słychać, że atak Ziobry to próba wymuszenia gwarancji na listach wyborczych dla ludzi ministra sprawiedliwości. – Nawet nasi konstytucyjni ministrowie tacy jak np. szef MON Błaszczak jeszcze nie mają pewności, skąd wystartują, a oni już chcą gwarancji? Niech poczekają – odpowiada jeden z ministrów.

Są też nieoficjalne informacje, że Ziobro miał obiecać swoim ludziom aż 40 miejsc biorących na listach PiS. To dwa razy więcej, niż SP ma dziś posłów. Minister sprawiedliwości temu nie zaprzecza, mówi jedynie, że „rozmowa o miejscach na listach jest dziś drugorzędna”.

Są też pogłoski, że PiS chciałby mieć znów w swoich szeregach posła Tadeusza Cymańskiego z SP. – Od dawna Cymański występuje u nas w roli mediatora, szuka sobie trzeciej drogi – słyszymy od jego znajomych.

Politycy PiS snują też opowieść o dwóch frakcjach w Suwerennej Polsce. W pierwszej są zwolennicy samodzielnego startu i ogłoszenia tej decyzji już teraz. W drugiej przeważa chęć porozumienia z PiS.

W grudniu 2020 r., gdy Morawiecki zgodził się w Brukseli na mechanizm „pieniądze za praworządność” (skutkiem była blokada KPO), na posiedzeniu partii Ziobry padł wniosek o wyjście z koalicji. Przepadł głosami 8 do 12. – Słyszałem, że teraz niektórzy naciskali, by Ziobro decyzję o samodzielnym starcie ogłosił na ich ostatniej konwencji, gdy zmieniali nazwę – mówi nasz rozmówca z rządu.

Niedawno Solidarna Polska przemianowała się na Suwerenną Polskę. Dla ziobryistów to z tym wiąże się „wzmoczone ataki ze strony premiera”. – Nagle dostrzegli to, co my widzimy od dawna: że suwerenność będzie polem, na którym można zaważyć o głosy – mówi nam polityk z otoczenia Ziobry. I przywołuje ostatnie badania CBOS, gdzie 45 proc. badanych uznało, że UE „ogranicza suwerenność Polski”, co oznacza wzrost aż o 12 pkt proc. ●

• Więcej ► 7

PiS wciąż liczy, że
uda się uruchomić
zamrożone dziś
pieniądze z Krajowego
Planu Odbudowy.
To aż 35 mld euro

Rynek pracy

Zatrudnię na kilka godzin

Tikrow okrzyknięto „Uberem rynku pracy”. Platforma, która reklamuje się jako agencja pracy natychmiastowej, obiecuje pracownikom zlecenia na już i wypłatę w ciągu doby, a pracodawcom szybki dostęp do rąk do pracy. Jak to działa i jakie niesie ryzyko? ► 12

Egzamin ósmoklasisty

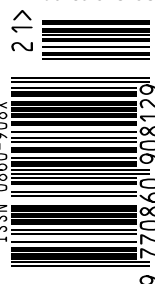
Dla kogo drugi termin ratunkowy

Egzaminu ósmoklasisty nie można poprawiać. Ale jeśli spóźnisz się na niego albo źle się na nim poczujesz – spokojnie, jest termin dodatkowy. Nawet dla tych, którzy złamią regulamin i wniosą na salę komórkę albo smartwatcha ► 6

ROSYSKA INWAZJA NA
UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie.
Czytaj naszą relację na żywo
na Wyborcza.pl

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



3 RP

Wacław
Radziwiłowicz



Lepiej, by Łukaszenka nie umierał

Dyktator Białorusi okazał słabość w momencie, kiedy nie pozwolono mu jej ukryć. Ściągnięty na siłę do Moskwy na defiladę 9 maja wyglądał marnie. Nie był w stanie razem z Władimirem Putinem przejść nawet kilkuset kroków i trzeba go było podwieźć wózkiem elektrycznym.

Potem szybko umknął do Mińska i zniknął na tydzień, a kiedy znów pokazał się przed kamerami, mówił słabym głosem, a na nadgarstku miał bandaż przykrywający pewnie wenflon. Na tak długo krzepki do tej pory Łukaszenka – były dyrektor sowchozu – nigdy nie zniknął. Teraz świat ujrzał, że „lew krwawi”.

Zgodnie z konstytucją po śmierci przywódcy na czele państwa staje marszałek wyższej izby parlamentu. Dziś wypadłoby to na Natalię Kaczanawę, która w ciągu 70 dni musiałaby przeprowadzić nowe wybory. I może być pomocna w zainstalowaniu „dzie-dzica”, czyli syna Bački, Wiktora. Satrapa zapewniał wprawdzie,

że sobie tego nie życzy, ale zdaniem politologa Pawła Macukiewicza w rzeczywistości dąży do tego, bo tylko tak mógłby zapewnić bliskim bezpieczeństwo po swoim odejściu.

Na Wiktora, dziś szefa Białoruskiego Komitetu Olimpijskiego, zgodzić by się mogła i Moskwa, która formułę dynastyczną uwa-

ża za czynnik stabilizujący, i siłowicy, których Łukaszenka junior był już kiedyś zwierzchnikiem. Ale za poważnego pretendenta uważany jest też Roman Hałouczenka, od trzech lat premier. To z zawodu dyplomata, kierował kiedyś białoruską zbrojeniówką pracującą na potrzeby armii Rosji. Moskwie jest więc bliski.

W b. republikach ZSRR, gdy idzie o władzę, to, co zapisane w ustawach, ustępuje przed ambicjami, siłą, wreszcie – wpływami moskiewskimi. Zdaniem eksperta Wadima Możejki nie można się spodziewać, że władzę samodzielnie przechwyci ktoś z siłowników. W tym środowisku nie ma wybitnych postaci. Są, o co zadbał Łukaszenka, konkurujące frakcje. Sytuacja daje niewiele nadziei opozycji. Jej przywódcy, którzy zostali w kraju, są dziś za kratami. Z zagranicy trudno jest zorganizować masowe demonstracje. Światłana Cichanouska liczy na to, że po ewentualnej śmierci dyktatora elity wdadzą się w walkę o władzę, zapanuje zamęt, a wtedy opozycja, jeśli nie przegapi momentu, może skutecznie wkroczyć do akcji. Nad tym, by ów dogodny moment nie nastąpił, czuwa jednak Moskwa. Putin jest w stanie na miejscu prowadzącego z nim od lat grę dyktatora zainstalować kogoś bezwarunkowo oddanego. Kogoś, kto np. bez szemrania posłałby armię Białorusi przeciw Ukrainie. Trzy lata temu, kiedy manifestowały setki tysięcy przeciwników Łukaszenki i dyktator nie mógł być pewien, jak się zachowają jego pałkarze, o wszystkim przesądził Putin, ogłaszając, że wyśle na pomoc swój OMON. Miejscowi siłowicy zrozumieli i sami rozprawili się z narodem.

Łukaszenka nie powinien więc teraz umierać. Powinien żyć wystarczająco długo, by stanąć przed sądem. A jeśli umrzeć, to wtedy, gdy to w Rosji zapanuje chaos i Putin nie będzie miał nadliczbowych pałkarzy, by ich posłać do Mińska. ●

Andrzej rysuje



Madryt szykuje atrakcję Nowe muzeum na mapie Europy



Konserwatorka sztuki Ana Maria Loureiro Arias nanosi ostatnie poprawki na rzeźbę przedstawiającą archa-
niola Michała pokonującego diabła. To jedno ze 155 tys. dzieł z hiszpańskiej kolekcji królewskiej. Otwarcie nowego gmachu Galería de las Colecciones Reales w Madrycie w przyszłym miesiącu – ma to być jedno z najdo-
niośszych wydarzeń kulturalnych tego roku w Europie.

Średnia pensja lekko w dół

7431

Zł
wyniosło w kwietniu
przeciętne wynagro-
dzenie (brutto) w sek-
torze przedsiębiorstw.
Rok do roku to wzrost
o 12,1 proc., ale miesiąc
do miesiąca średnia
pensja spadła o 1 proc.

► Wyborcza.biz

1949-2023 Martin Amis

Był jednym z najpopularniejszych
pisarzy XX w., a także synem
wielkiego pisarza Kingsleya Amisa.
– Gdy moje nakłady przebiły jego,
ta sytuacja stała się dla niego nie-
wygodna. Sądzę, że miał problem
z przyznaniem, że syn okazał się
przynajmniej równie utalentowany
– mówił.

Do najgłośniejszych jego dzieł na-
leżą „Forsa”, „Pola Londynu”, „Infor-
macja” i „Strzała czasu”. W „Opowie-
ści wtajemniczonego” opisał swoją
przyjaźń z „wielką trójką”: Philipem
Larkinem, Saulem Bellowem i Chri-
stopherem Hitchenssem. Na podsta-
wie „Strefy interesów” powstał film
Jonathana Glazera, który w piątek,
19 maja, miał premierę na festiwalu
w Cannes. Amis zmarł właśnie tego
dnia w Lake Worth Beach na Flory-
dzie; chorował na raka.

Ze względu na styl bicia i szy-
derstwa z konwenansów był na-
zywany „Mickiem Jaggerem litera-
-



tury”. – Ciekawe, dlaczego Jaggera
nie nazywa się „Martinem Amisem
rock’n’rolla” – kwitował. W apogeum
popularności tabloidy na Wyspach
zajmowały się nawet jego wizytami
u dentysty.

Mówił: „Rzadko ktoś po siedem-
dziesiątce publikował tekst wybitny.
To się udaje tylko mistrzom”. Ale on
był mistrzem, dla kilku pokoleń pi-
szących Brytyjczyków punktem od-
niesienia, autorem, który odświeżył
literaturę światową. ●

Kasiu,

jesteśmy z Tobą po śmierci

Taty

koleżanki i koledzy z „Gazety Wyborczej”

www.niekrologi.wyborcza.pl/34254105

Patrycji Wierzbickiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu nagłej śmierci

Taty

koleżanki i koledzy z „Wyborczej”

www.niekrologi.wyborcza.pl/34254152



Bój o Bachmut wyczerpał rosyjskie siły, a zajęcie miasta nie stanowi punktu przełomowego w walkach na wschodzie Ukrainy. Natomiast ukraińska aktywna obrona może doprowadzić do poważnych problemów Rosjan w zajęтым już mieście.

Piotr Andrusieczko

W poniedziałek rano Sztab Generalny Sił Zbrojnych Ukrainy poinformował, że walki o Bachmut wciąż trwają. Ostatniej doby rosyjskie oddziały próbowały bez sukcesu odbić utracone wcześniej pozycje w pobliżu położonej niedaleko Bachmutu miejscowości Iwaniwśke.

20 maja założyciel Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn poinformował o całkowitym zajęciu miasta. Ministerstwo obrony i siły zbrojne Ukrainy (ZSU) podkreśliły jednak, że walki w mieście wciąż trwają. Prezydent Wołodymyr Zelenski podczas konferencji prasowej w japońskim mieście Hiroszima powiedział, że ukraińscy żołnierze wciąż przebywają w mieście i „wykonują tam zadania”.

Kontrolę pewnych pozycji w południowo-zachodniej części miasta potwierdził również dowódca wojsk lądowych ZSU gen. Oleksandr Syrski, zaznaczając jednocześnie, że ukraińskie siły zbliżają się do taktycznego otoczenia miasta. Od połowy maja, wraz z sukcesami wagnerowców w samym mieście, ukraińskim oddziałom udało się na południu i północy od miasta przeprowadzić wiele udanych ataków, dzięki którym odbili do 19 maja ponad 11 km kwadratowych terenu zajmowanego przez rosyjskie wojska.

Długa bitwa o małe miasto

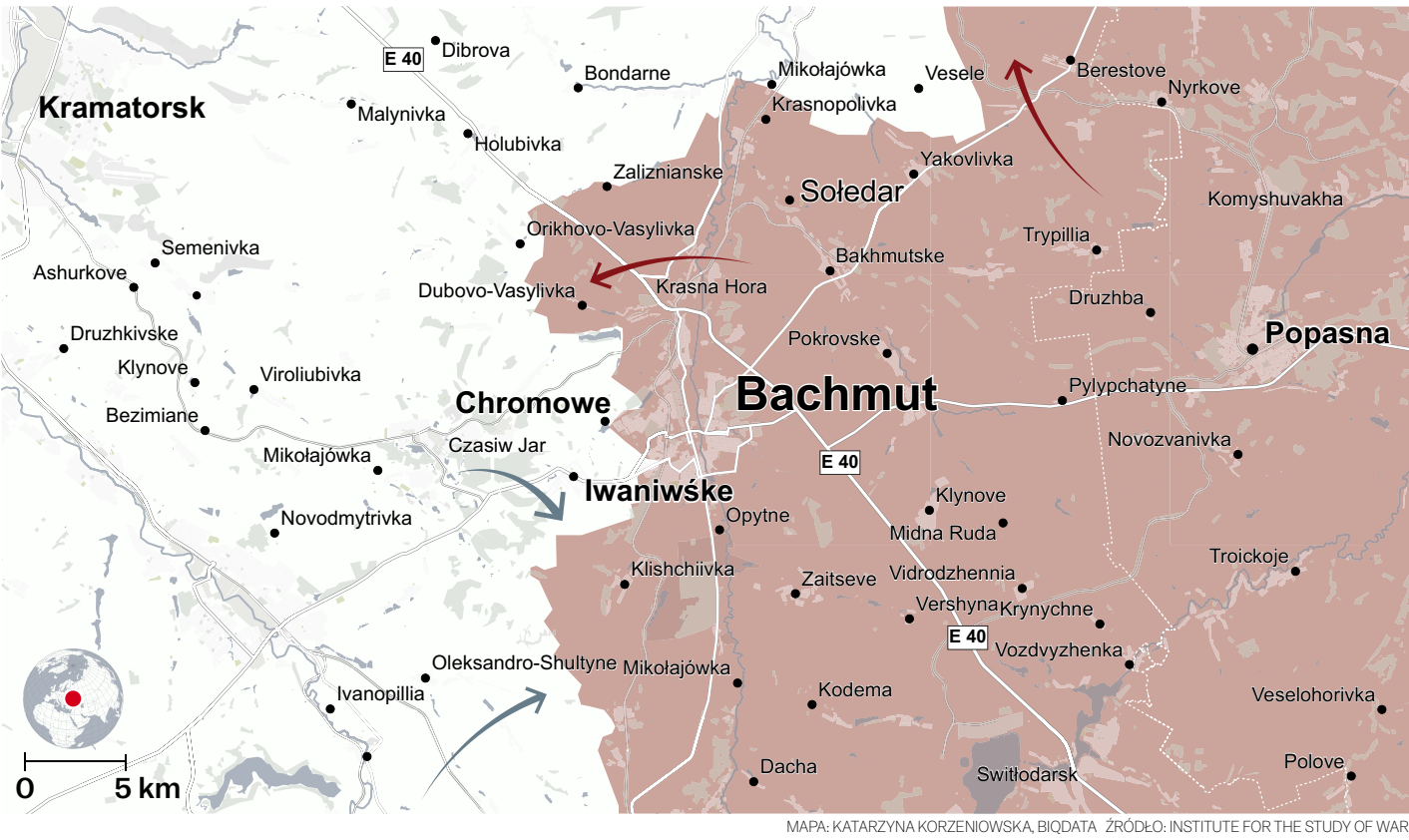
Walki o miasto trwały od niemal dziesięciu miesięcy. Jednak faktyczny początek obrony można liczyć od zdobycia w maju ubiegłego roku miasta Popasna w obwodzie ługańskim. W linii prostej od obrzeży Popasnej do rogatek Bachmutu jest około 25 kilometrów. Rosyjskim wojskom udało się dotrzeć do Bachmutu dopiero w grudniu. Sytuacja broniących się tam Ukraińców znacznie się pogorszyła, gdy w styczniu rosyjskim żołnierzom i wagnerowcom udało się zdobyć pobliską miejscowość Soledar. Rosjanie rozpoczęli intensywne ataki na południu i północy od miasta, starając się otoczyć obrońców. Pod koniec lutego Rosjanom udało się przeciąć kilka tras komunikacyjnych łączących Bachmut z innymi miejscowościami. Ostatecznie pozostały dwie drogi zaopatrzeniowe przez wsie Chromowe i Iwaniwśke, chociaż znajdowały się one pod rosyjską kontrolą ogniową.

W samym Bachmucie sytuacja ukraińskich żołnierzy pogarszała się. Po trzech miesiącach walk we wschodniej części miasta ukraińskie wojska wycofały się za rzekę Bachmutka. W kwietniu Rosjanie dotarli do centrum miasta i Ukraińcy kontrolowali już mniejszą część Bachmutu. Walki były zacięte i toczyły się faktycznie o każdy budynek. Rosjanie przeprowadzali po kilkadziesiąt ataków dziennie.

Ukraińcy prowadzili aktywną obronę i tam, gdzie było to możliwe, również atakowali. Ale przewaga była po stronie rosyjskiej, zarówno jeśli chodzi o liczebność żołnierzy, jak i wykorzystanie ciężkiej broni. Prigożyn oskarżał rosyjskie ministerstwo obrony o wydzielanie niewystarczającej liczby pocisków artyleryjskich dla ostrzałów Bachmutu, ale według ukraińskich żołnierzy po stronie rosyjskiej nie było widać żadnych braków artylerii. Do tego Rosjanie aktywnie wykorzystywali samoloty do uderzeń półtonowymi bombami.

Zelenski: Tam nic nie ma, zniszczyli wszystko

W ostatnich tygodniach ukraińskie pozycje skurczyły się do budynków w zachodniej



MAPA: KATARZYNA KORZENIOWSKA, BIQDATA ŹRÓDŁO: INSTITUTE FOR THE STUDY OF WAR

Rosjanie opanowali ruiny Bachmutu

części miasta. Ukraińscy żołnierze i relacjonujący wydarzenia eksperci, opisując sytuację w mieście, używali często jednego słowa – „piekło”. Niemniej w tym piekle wciąż udawało się powstrzymywać rosyjskie ataki, a gen. Syrski kilkakrotnie w ostatnich tygodniach odwiedzał ten odcinek frontu.

20 maja późnym wieczorem, po oświadczeniu Prigożyna o zajęciu miasta, również ministerstwo obrony FR poinformowało, że Artimowsk (stara nazwa Bachmutu) został zdobyty. A rosyjski prezydent zapowiedział, że wszyscy, którzy wzięli w tym udział, zostaną nagrodzeni.

„Władimir Putin gratuluje oddziałom szturmowym Wagnera, a także wszystkim żołnierzom jednostek Sił Zbrojnych FR, którzy zapewnili im niezbędne wsparcie i osłonę flank, zakończenia operacji wyzwolenia Artemiwska” – poinformowała rosyjska agencja TASS.

O sytuacji w Bachmucie w niedzielę rano podczas wizyty w Japonii wypowiedział się Wołodymyr Zelenski. „Powinniście zrozumieć, że tam nic nie ma. Oni zniszczyli wszystko. Obecnie Bachmut jest tylko w naszych sercach... Wróg zniszczył wszystko. Dziś jest tam tylko ziemia i wielu zabitych Rosjan. Nasi obrońcy wykonali tam potężną

robotę. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni” – powiedział ukraiński prezydent.

Z informacji docierających od walczących na tym kierunku ukraińskich żołnierzy można wywnioskować, że miasto prawdopodobnie zostało opuszczone przez ukraińskich obrońców, chociaż niektóre jednostki wciąż mogą wykonywać zadania bojowe w jego zachodnich rejonach.

Symboliczna rola Bachmutu

Przez wiele miesięcy zaciętych walk Bachmut stał się symbolem dla obu walczących stron. W ostatnich miesiącach niemal codziennie można było usłyszeć w oficjalnych ukraińskich komunikatach i wypowiedziach najważniejszych przedstawicieli ukraińskich władz, że „forteca Bachmut” wciąż się broni.

Ale to przede wszystkim Rosja uczyniła z Bachmutu polityczny symbol toczzonej przeciwko Ukrainie wojny. Miasto miało być zdobyte już znacznie wcześniej. Nie udało się jednak tego zrobić nawet do ważnej dla rosyjskiej propagandy daty 9 maja (rocznica zakończenia II wojny światowej). Bachmut uwiłocznł słabość rosyjskiej armii. Kiedy Rosja napadła na Ukrainę 24 lutego, jej wojska zmierzały w kierunku Kijowa, by przejąć władzę. Przez ostatnie miesiące potencjał uderzeniowy Rosji zawężił się do ulic i budynków w Bachmucie oraz kilku innych miejsc w obwodzie donieckim i ługańskim.

Dlatego Bachmut wypełniał dla Ukrainy konkretne i ważne zadanie – powstrzymanie i wyczerpanie atakujących rosyjskich wojsk. A miasto było nazwane „maszynką do mielenia Rosjan”.

„O Bachmucie [Ukraińcy] mówią, że go stracili albo nie. Prawda jest taka, że Rosja straciła w Bachmucie ponad 100 tys. ludzi. Trudno będzie ich zastąpić. Nieważne, czy jest on okupowany, czy nie – wszystko jedno, tam nie zostało zbyt wiele budynków. To znacząco zniszczone miasto” – powiedział 21 maja prezydent USA Joe Biden.

Ale strona rosyjska też mówiła, że obrona Bachmutu wyczerpywała ukraińskie siły. Ukraina nie ujawnia swoich strat, ale przez wiele miesięcy relacjonujący tamtejsze walki prosili, by wszyscy pamiętali o cenie zacieklej obrony tego miasta. A na filmach z tzw. dróg życia do Bachmutu widać sporo ukraińskiego sprzętu zniszczonego przez rosyjską artylerię.

Ukraińcy zostali na wzgórzach

Zajęcie Bachmutu nie zmienia znacząco sytuacji dla rosyjskiej armii w Donbasie, za miastem są kolejne linie obrony. Aktualne jest pytanie, czy rosyjskie siły po wyczerpujących walkach posiadają wciąż potencjał umożliwiający im dalsze uderzenia na Kostiantyniwkę, Kramatorsk i Słowiańsk.

Zresztą rosyjskie oddziały, które zajęły Bachmut, same mogą znaleźć się w trudnej sytuacji. Od połowy maja ukraińskim siłom dzięki udanym kontratakam udało się zmusić rosyjskie oddziały do opuszczenia niektórych pozycji na południu i północy od miasta. Oburzony Prigożyn informował o ucieczce rosyjskich jednostek z flank. Ministerstwo obrony Rosji odpowiedziało, że na tych kierunkach rosyjscy żołnierze „przegrupowali się” i zajęli „bardziej wygodne pozycje obronne”.

Amerykański Instytut Badań nad Wojną twierdzi, że wagnerowcy będą mieli problemy z wyjściem z miasta. Prigożyn poinformował, że jego oddziały opuszczają miasto do końca miesiąca. Tyle że dzięki zajęciu przez Ukraińców pozycji na otaczających Bachmut wzgórzach miasto i jego okolice są odsłonięte dla ukraińskiej artylerii.

Jeśli ukraińskim oddziałom udałoby się jeszcze dalej przesunąć w okolicach Bachmutu, to rosyjskie oddziały mogłyby się znaleźć w pułapce. W niedzielę gen. Syrski poinformował, że ukraińskie wojska kontynuują ataki oskrzydłujące i „faktycznie zbliżają się do wzięcia miasta w taktyczne okrążenie”.

„Co do Bachmutu chcemy przypomnieć jeszcze raz: po pozostawieniu miasta wojna się nie kończy, nie kończą się orki, nie kończy się nasze ich niszczenie. Tak, dzisiaj, jutro (termin w sumie nieważny) oni zajmą terytorium miasta, a dokładnie jego ruiny. Od razu po tym zetkną się z nowymi liniami obrony za miastem i problemami na flankach... Dlatego spokój, tylko spokój” – napisano 20 maja w Telegramie na kanale 46. Samodzielnej Brygady Desantowo-Szturmowej.

Ukraińscy wojskowi i eksperci są też zgodni, że Bachmut wykonał strategiczne zadanie powstrzymywania Rosjan. Zacięta wielomiesięczna obrona dała też czas na przygotowanie nowych ukraińskich oddziałów oraz realizację dostaw ciężkiej broni dla oczekiwanych działań kontrofensywnych. ●

Wyspa w oku cyklonu

Tajwańczycy wątpią, że Pekin zostawi ich w spokoju

W niedawnym badaniu mieszkańców Tajwanu zapytano, czy popierają wzmacnianie obrony wyspy. Prawie 90 proc. odparło, że tak.

Maciej Czarnecki

KORESPONDENCJA Z TAJPEJ

– Pamiętasz, jak w zeszłym roku przyleciała tu Nancy Pelosi, ówczesna speakerka Izby Reprezentantów USA? Chińczycy urządzili takie ćwiczenia wojskowe, że ruszyłem do sklepu po zapasy jedzenia – zdradza mi Krzysztof Zieliński, mieszkający w Tajpei informatyk z Torunia.

Miał tylko odhaczyć stypendium, a mija mu już 16. rok na wyspie. Urzekł go klimat, ludzie, wyborne jedzenie, bezpieczeństwo i porządek, którego najlepszym przykładem są ludzie posłusznie czekający w kolejkach do metra wzdłuż wyznaczonych na peronach linii.

Siedzimy na ławce amfiteatru w ogromnym parku Daan w centrum Tajpei, obserwując przy okazji amatorskie występy na scenie. Jakaś dziewczyna ustawiła boom box i prezentuje popijającym piwo pod chmurką cały układ choreograficzny. Nieopodal mimo późnej godziny grupki młodych ludzi grają w kosza albo po prostu przechadzają się pośród bujnej, subtropikalnej roślinności.

– Moi tajwańscy znajomi zareagowali spokojnie. Pewnie dlatego, że żyją w cieniu Chin od urodzenia i przyzwyczaili się do presji – dodaje Zieliński.

A jednak, kiedy badacze z Narodowego Uniwersytetu Chengchi zapytali w sondażu respondentów, czy popierają zwiększenie zdolności obronnych Tajwanu, prawie 90 proc. odpowiedziało twierdząco. Oddaje to ambiwalencję codziennego życia w kraju permanentnie zagrożonym przez Chiny – nad wszystkim unosi się cień większego sąsiada.

Azjatycki tygrys chce być na wolności

„Permanentnie” oznacza tak naprawdę od 1949 r., kiedy chińską wojnę domową wygrali komuniści, a rząd Kuomintangu Czang Kaj-szeka schronił się na głównej wyspie (poza nią Tajwan kontroluje jeszcze małe archipelagi).

Początkowo to Tajwan (oficjalna nazwa: Republika Chińska) reprezentował Chiny w ONZ, jednak w 1971 r. stracił miejsce na rzecz komunistów z Pekin

nu. Obecnie uznaje go tylko 13 państw: Watykan, Paragwaj, Gwatemala, Haiti, niewielkie państewka na Karaibach i Pacyfiku. Niedawno wskutek polityki kija i marchewki Pekinu Tajpei straciło poparcie Hondurasu. Każdy głos jest dla niego na wagę złota: podczas mojej wizyty władze podejmują akurat z pomocą wicepremiera niespełna 50-tysięcznego karaibskiego Saint Kitts i Nevis.

Sondaże pokazują, że większość z ponad 23 mln Tajwańczyków nie chce ani unifikacji, ani radykalnego zerwania więzi z kontynentem. Doceniają więzi handlowe i kulturalne z nim, ale jednocześnie nie wyobrażają sobie życia bez demokracji i swobód obywatelskich (nie wspominając o dobrobycie – przodujący w nowych technologiach Tajwan to jeden z azjatyckich tygrysów). Chcieliby, żeby komuniści Xi Jinpinga po prostu zostawili ich w spokoju.

Jednak coraz więcej osób jest przekonanych, że zachowania status quo nie będzie. Gdy podczas zwiedzania Narodowego Muzeum Pałacowego, gdzie znajduje się wiele cennych artefaktów z kontynentu, pytam przewodniczkę, czy Pekin się nie domaga się ich zwrotu, odpowiada, nie kryjąc emocji: – Liczą na to, że niebawem sami je wezmą.

Gry wojenne w Cieśninie Tajwańskiej

Eksperti Instytutu Badań nad Obroną Narodową i Bezpieczeństwem w Tajpei kreślą różne możliwe scenariusze, od blokady gospodarczej wyspy przez Pekin po zbrojną inwazję.

– Zakładamy, że najbardziej prawdopodobna jest pełnowymiarowa inwazja w krótkim czasie. Ogromnie wiele będzie wówczas zależało od reakcji międzynarodowej – mówi jeden z nich, dr Jyh-Shyang Sheu.

Szef CIA William Burns przyznał niedawno, że według informacji wywiadu Xi Jinping chce, by wojsko było gotowe do ataku na Tajwan w 2027 r.



Jest coś uderzającego w tym, jak spokojnie wypowiada te słowa – jakby analizował sytuację w jakimś odległym kraju, a nie swojej ojczyźnie, w której zagrożone może być także jego własne bezpieczeństwo.

Instytut działa od zaledwie pięciu lat, lecz wyrobił już sobie dobrą markę – to jeden z głównych tajwańskich think tanków. Jego siedziba mieści się w otoczonej płotem z drutem kolczastym kompleksie budynków rządowych, co przypomina, że jest niemal w całości finansowany przez rząd. W salce, w której rozmawiamy, umieszczono w szklanych gablotach kolekcję czapek bejsbolowych z różnymi logo tajwańskiego lotnictwa. Ekspertami think tanku obok akademików są byli wojskowi, jak niedługojszy oficer marynarki Hsinbiao Jiang.

– Chiny mogą być gotowe do ataku w 2027 r., ale równie dobrze mogą nie być. Wiele zależy od zdolności obronnych Tajwanu i postawy naszych partnerów – mówi Jiang.

Właśnie rok 2027 przewija się w wielu analizach i wypowiedziach tajwańskich polityków. Szef CIA William Burns przyznał niedawno, że według informacji amerykańskiego wywiadu chiński przywódca Xi Jinping chce, by wojsko było już wtedy gotowe do ataku.

– Tajwan zdecydował, że wydłuży obowiązkową służbę wojskową z czterech miesięcy do roku, zmodernizował swoje myśliwce F-16 i pracuje nad okrętami podwodnymi własnej produkcji – referuje Jiang. – Tych ostatnich może nie będzie wiele w porównaniu z chińskimi, ale mogą się okazać bardzo ważne dla przerwania blokady. Będą mogły zablokować chińskim lotniskowcom przepłynięcie przez Cieśninę Tajwańską na Morze Filipińskie – dodaje analityk.

W zeszłym roku renomowany waszyngtoński think tank Center for Strategic and International Studies (CSIS) zaprosił ekspertów od wojskowości, aka-

demików, emerytowanych oficerów, byłych urzędników Departamentu Obrony. I zlecił im rozegranie 22 powtórzeń gry wojennej, w której Chiny w 2026 r. napadają na Tajwan, a Ameryka go broni. Wniosek? Amerykanie byłiby w stanie powstrzymać Chiny przed aneksją Tajwanu, ale ogromnym kosztem.

Krzemowa tarcza ma dwie strony

Chiny uważają Tajwan za integralną część swojego terytorium, zbuntowaną prowincję. W całej sprawie chodzi jednak nie tylko o ich imperialne ambicje, ale też o dostęp do najnowocześniejszych technologii wykorzystywanych na potęgę w smartfonach, laptopach, lodówkach czy samochodach elektrycznych. Tajwan produkuje ponad 60 proc. półprzewodników na świecie, w tym ponad 90 proc. tych najnowocześniejszych. Jeśli wyspę ogarnie wojna, konsumenci na każdym kontynencie mocno to odczują.

Tradycyjnie uważa się, że to „krzemowa tarcza”, która daje USA i reszcie świata powód do obrony Tajwanu. Jednak te same zaawansowane technologie czynią z Tajwanu wyjątkowo atrakcyjny kąsek dla Chin.

Jak to możliwe, że Tajwańczycy zyskali aż taką przewagę nad konkurencją?

Connie Chang, dyrektorka wydziału planowania w Narodowej Radzie Rozwoju, wylicza: system edukacyjny, który zapewnia sektorowi ciągle napływ talentów, sprawne zarządzanie TSMC (to największy na świecie producent chipów) oraz strzeżenie jak oka w głowie tajemnic produkcji chipów najnowszej generacji. Ten ostatni powód sprawił, że tajwański rząd nie zgodził się na stworzenie fabryk najnowszej generacji w Chinach, choć byłoby to tańsze.

– Już 10-20 lat temu przeczuwaliśmy, co się święci – zapewnia Chang.

Przybliżając się do rynków zbytu, TSMC buduje duże fabryki w USA (w Ari-

Wyspa w oku cyklonu



zonie) i Japonii. Chang przekonuje jednak, że nie oznacza to pozbycia się „krzemowej tarczy”. W fabryce na japońskiej wyspie Kiusiu TSMC będzie produkować półprzewodniki 12- i 16-nanometrowe, w drugim zakładzie w Japonii – pięcio- i dziesięcionanometrowe. Lecz najbardziej zaawansowane tajwańskie technologie pozwalają już produkować czipy o rozmiarze 3 nm.

– Osiągnięcie obecnej pozycji zajęło nam dekady. Dogonienie nas nawet w kilka lat nie byłoby łatwe – zastrzega.

Dolce vita po tajwańsku

Według wspomnianych badaczy z Narodowego Uniwersytetu Chengchi ponad 50 proc. Tajwańczyków uważa, że rząd w Pekinie ma nieprzyjazny stosunek do mieszkańców wyspy, a ponad 70 proc. – że jest nieprzyjazny wobec tajwańskiego rządu.

Nad Tajpej unosi się coraz wyraźniejszy cień złowrogiego sąsiada. A jednak życie na ulicach toczy się jeszcze normalnie. I, dodajmy, całkiem przyjemnie.

Tajwańska stolica zupełnie nie przypomina wielu innych zatłoczonych i duszących się od smogu azjatyckich metropolii. Jest przyjazna i świetnie zorganizowana; ma parki, wysadzone drzewami aleje, sprawny system transportu publicznego, świetną służbę zdrowia, a do tego subtropikalny klimat i wyborny street food. To tropik w wersji light, pozbawiony zwyczajowych wad: chaosu, przeludnienia, przestępczości, za to nadal egzotyczny, no i doprawiony nowoczesnością i ponadprzeciętnym porządkiem.

Kto chce coś przekąsić albo kupić butelkę wody, ma jak w banku, że na następnej przecznicy będzie niewielki market, najczęściej 7Eleven albo Fa-

• **Blisko trzymilionowe Tajpej należy do najbezpieczniejszych stolic świata, niezależnie od pory dnia i dzielnicy**

FOT. MACIEJ CZARNECKI

mily Mart. Jeśli musi skorzystać z toalety – na każdej stacji metra i w każdym parku są czyste i bezpłatne. Kto spieszy się na spotkanie – ma metro albo autobus, a autem raczej nie utknie w korku.

Wygodne niedopowiedzenia wokół Tajwanu

Spore poruszenie (by nie powiedzieć gniew) wywołały ostatnio na Tajwanie słowa pewnego amerykańskiego kongresmena, który zasygnalizował możliwość zbombardowania tajwańskich fabryk TSMC przez USA, gdyby wskutek inwazji miały wpaść w chińskie ręce. Tajwańscy oficjele odparowali, że to niedopuszczalne. Unaocznili to, że Tajwańczycy i Amerykanie nie zawsze będą mieli taki sam interes.

Generalnie jednak bezpieczeństwo Tajwanu zależy od USA. Amerykanie przez dekady wyznawali doktrynę „strategicznej dwuznaczności”, czyli wprowadzania celowej niepewności w Pekinie i Tajpej, czy zainteresowałiby w obronie wyspy. Nie tylko zapobiega to uwikłaniu Waszyngtonu w wojnę wbrew jego woli, ale podwójnie odstrasza: groźba interwencji powstrzymuje Chińczyków przed inwazją, groźba jej braku – Tajwańczyków przed deklaracją niepodległości, która stanowiłaby dla Pekinu casus belli.

Dotąd udawało się zachowywać pokojowe status quo dzięki kolejnej wygodnej niejednoznaczności: w 1992 r. Pekin i Tajpej zgodziły się, że istnieją jedno Chin, lecz odmiennie interpretowały skutki tej konkluzji.

Teoretycznie USA nie odeszły od swojej doktryny, ale Joemu Bidenowi zdarzyło się już oznajmić, że w razie ataku Ameryka pośpieszyłaby Tajwanowi na pomoc. Wydaje się, że to nie była gafa, tylko świadome sygnalizowanie, że USA składają się ku gwarancjom obrony, choć bez formalnego zobowiązania.

Wypytujemy o to na briefingu prasowym szefa tajwańskiej dyplomacji Josepha Wu.

– To sprawa wewnętrznej debaty w USA. Nie chciałbym się w nią mieszać. Chcemy wzmacniać nasze relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Prezydent Biden przy różnych okazjach wspominał o obronie Tajwanu i doceniamy to, jednak Tajwan musi wzmacniać swoje zdolności do samodzielnej obrony – odpowiada Wu.

Dlatego Amerykanie dozbrajają swojego partnera. Na początku maja Bloomberg poinformował, że zamierzają wysłać na wyspę broń o wartości 500 mln dol., po raz pierwszy korzystając z tego samego mechanizmu czerpania z zasobów

Pentagonu co w przypadku Ukrainy. Kongres już wcześniej zatwierdził sprzedaż uzbrojenia o wartości prawie 19 mld dol., ale opóźnia się ona z uwagi na spowolnienie w produkcji.

W ich nadgonieniu na pewno nie pomaga wojna w Ukrainie, choć Tajwan z racji położenia geograficznego ma nieco inne potrzeby. Zaległe zamówienie dotyczy m.in. pocisków przeciwokrętowych Harpoon, samolotów F-16, wyrzeliwanych z przenośnych wyrzutni przeciwlotniczych pocisków Stinger i przeciwpancernych Javelin czy systemów wyrzutni HIMARS.

Tajwan spogląda na Ukrainę

– Istnieje wiele scenariuszy. Nie mam przed sobą szklanej kuli. Ale dwa duże ćwiczenia wojskowe, które przeprowadziły ostatnio Chiny – w sierpniu 2022 r. [po przylocie Pelosi] i kwietniu 2023 r. [po spotkaniu w USA prezydent Tajwanu ze spikerem Izby Reprezentantów Kevinem McCarthym] pokazały nam, że musimy być przygotowani – mówi Joseph Hua, sekretarz generalny Rady ds. Chin Kontynentalnych.

Pytam go, jakie wnioski wyciąga Tajwan z wojny toczącej się w Ukrainie. Przy wszystkich różnicach porównania dwóch mniejszych demokracji zagrożonych neoimperialną polityką sąsiedniej autokracji nasuwają się same.

– Nasz rząd wielokrotnie podkreślał, że wszystkie konflikty muszą być rozwiązywane pokojowo – zaczyna.

Wylicza różnice: geograficzne (Ukraina ma bezpośrednio graniczy z Rosją, Tajwan oddziela od Chin morze), ekonomiczne (Tajwan z PKB w wysokości 775 mld dol. jest znacznie zamożniejszy) i polityczno-międzynarodowe (Ukraina jest uznawanym międzynarodowo członkiem ONZ). Ale zaraz potem dodaje:

– Jeśli istnieją jakieś wnioski, które możemy wyciągnąć z wojny Rosji z Ukrainą, to takie, że wariant aneksji zbrojnej jest niedopuszczalny. A polityka appeasementu [ustępstw wobec agresywnego państwa] nie wchodzi w grę: nie zapobiegła ani napaści Niemiec na Polskę w 1939 r., ani wielu innym wojnom – mówi Hua.

Joseph Wu tak odpowiada na podobne pytanie: – Autorytarni przywódcy wydają się ze sobą współpracować. Tajwan okazuje Ukrainie wsparcie od pierwszego dnia rosyjskiej napaści. Jeśli NATO nadal będzie pomagać Ukrainie, będzie to bardzo mocny sygnał dla chińskich przywódców. Pokonanie Rosji sprawi, że pomyślą dwa razy, nim podejmą radykalne decyzje. ●

Chiny zbulwersowane szczytem G7 „Obsmarowano nas”

Obraźliwy komentarz w tu-bie propagandowej chińskiego rządu i wezwanie ambasadora Japonii na dywanik to tylko część reakcji Chin na szczyt G7 w Hiroszimie.

W poniedziałek Pekin wezwał na dywanik japońskiego ambasadora, by złożyć na jego ręce oficjalny protest. Chińczycy oskarżyli w nim państwa G7 (USA, Kanada, Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Włochy, UE) o „obsmarowanie i atakowanie” Chin.

To reakcja na sobotni komunikat z Hiroszimy, w którym największe demokracje świata przestrzegły Pekin przed „działaniami mający-

mi na celu militaryzację” regionu Azji i Pacyfiku.

G7 zarzuciło również Chinom agresywną politykę wobec Tajwanu, wykorzystywanie wpływów handlowych do nacisków politycznych oraz łamanie praw człowieka w Tybecie i Xinjiangu.

Wykopani z Chin

Chiny bardzo źle przyjęły także niezależną wypowiedź brytyjskiego premiera Rishiego Sunaka, który stwierdził, że to one „reprezentują największe zagrożenie dla globalnego bezpieczeństwa”, bo są jedynym krajem, który jednocześnie „dąży do zmiany porządku świata

i posiada potrzebne do tego środki”. Sunak naraził się też, mówiąc, że „Chiny stają się coraz bardziej autorytarne w kraju i za granicą”.

Brytyjski premier „papuguje cudze słowa i złośliwie zniekształca fakty, czemu Chiny się silnie sprzeciwiają i co potępiają” – odpowiadały chińskie media.

Propagandowy ostrzał Pekinu został również skierowany w stronę USA. Ameryka „oczernia Chiny, ingeruje w ich sprawy wewnętrzne i nieskrywanie dąży do konfrontacji” – napisał „The Global Times”.

Chiny nie poprzestały na słowach. W weekend ogłosiły, że amerykański producent mikroproceso-

rów Micron Technology nie przeszedł chińskich kontroli bezpieczeństwa i w związku z tym został wykluczony z chińskiego rynku.

Do awantury dołączyła też Moskwa, bliski sojusznik Chin, którą państwa G7 potępiły za inwazję na Ukrainę. Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow oskarżył kraje zachodnie o próbę izolacji Rosji i Chin.

Szykuje się przełom?

W sobotnim komunikacie G7 jest też mowa o pragnieniu „konstruktywnych i stabilnych relacji” z Pekinem – ale o tym strona chińska już nie wspomina. Podobnie jak o powtarzanych wielokrotnie w Hiro-

szimie zapewnieniach, że Zachód nie chce odciąć się od Chin (decoupling), lecz dąży do obniżenia stopnia ryzyka w relacjach (derisking).

Pekinowi nie mógł też przypaść do gustu wydany w czasie szczytu G7 apel Quadu, sojuszu, który łączy USA, Indie, Australię i Japonię. Zapelowały one „o pokój i stabilizację na morzach Oceanu Indyjskiego i Spokojnego”.

Mimo ostrej reakcji Chin Joe Biden pozostaje optymistą. Prezydent USA spodziewa się odwilży w stosunkach amerykańsko-chińskich, i to – jak powiedział – „bardzo szybko”. ●

mak

Nie będzie poprawki

Egzaminu ósmoklasisty nie można poprawić. To jedyna szansa. A w tym roku w rekrutacji znów weźmie udział półtora rocznika. Zeszłorocznicy absolwenci mówią, jak sobie z tym poradzić.

Karolina Słowik

Wysypiać się, pić dużo wody, chodzić na spacer. Oczywiście pomiędzy porządkowaniem wiedzy o „Balladynie” Juliusza Słowackiego, „Sonetach krymskich” Adama Mickiewicza i różnicą między dramatem a epiką. Takie rady słyszą zestresowani ósmoklasiści, którzy zdawać z polskiego, matematyki i języka obcego będą we wtorek, środę i czwartek. Chodzi o to, żeby ten stres maksymalnie zredukować.

A ósmoklasiści stresują się nie tylko egzaminami, ale też tym, co po nich. Egzaminu ósmoklasisty nie można poprawić. To jedyna szansa. A wynik jest przepustką do szkoły średniej. W tym roku – tak jak w zeszłym – trudniej będzie o miejsce w wymarzonej szkole, bo w rekrutacji weźmie udział półtora rocznika: tych, którzy rozpoczęli szkołę jako siedmiolatków i część sześciolatków.

W zeszłym roku było podobnie, również zdawało półtora rocznika.

W efekcie wiele osób prawie do ostatniego momentu nie wiedziało, do której szkoły średniej się dostało. Wakacji przez to praktycznie nie mieli.

Jednak nie wszyscy. Byli tacy, którzy poradzi sobie ze stresem. Jak?

Nawet 30 szkół

– Paniki przed egzaminem i rekrutacją nie pamiętam. Rodzice mnie wspierali i motywowali – mówi Gabriela Zakrzewska z Mysiadła, która dostała się do LXVIII Liceum Ogólnokształcącego im. Tytusa Chałubińskiego w Warszawie. Jak przygotowywała się do egzaminu? – Gromadziłam notatki i z nich się uczyłam do egzaminu. Korepetycji nie brałam. Tylko z angielskiego.

Gabriela przyznaje, że na formularzu rekrutacyjnym mogła wpisać sobie więcej szkół. Znajomi wpisywali nawet po 30. – Technika, licea, brali wszystko, co mogli. I to nie była przesada, bo progi punktowe były mocno zawyżone i trudno było trafić. Ja wzięłam jedynie 10, ale nierankingowych szkół. Cha-

• **Ubiegłoroczny egzamin ósmoklasisty w SP nr 48 w Częstochowie**

łubiński był na trzecim lub czwartym miejscu – mówi.

To, co ją najbardziej zmęczyło, to zbyt długie oczekiwanie na wyniki. – Bardzo się bałam, że się nie dostanę do żadnej szkoły, że zabraknie mi punktów. No i zabrakło.

Nie dostałam się do tej szkoły, do której chciałam, mimo że miałam czerwony pasek i dobry wynik na egzaminie. Zabrakło mi czterech punktów.

Było mi przykro przez dwa dni, potem się okazało, że szkoła, do której się dostałam, też jest fajna – podkreśla.

Nie słuchać tych, którzy straszą

Bartek Rudowski z Konstancina-Jeziornej przyznaje, że przed samym egzaminem stres był. – Miałem jednak wsparcie bliskich i rodziny, powtarzali, że dam radę, co bardzo podnosiło mi samopoczucie – mówi.

Bartek podkreśla, że był dobrze przygotowany. – Siedem godzin w szkole i cztery, pięć godzin po szkole. Były takie dni, że uczyłem się po 12 godzin dziennie – przyznaje.

Dostał się do szkoły drugiego wyboru. – Z perspektywy czasu nawet cieszę się, że nie poszedłem tam, gdzie chciałem. W dzień ogłoszenia wyników rekrutacji byłem w kinie ze znajomymi. Podchodziłem z luzem do tematu, nie stresowałem się, bo po co. Co będzie, to będzie, tak?

Radzi nie słuchać tych, którzy straszą.

Realnie szacować swoje szanse

Filip Dadura z Wrocławia pamięta, że atmosfera przed egzaminem była OK. – Rodzice mi mówili, że wierzą, że dobrze to zdam. Nauczyciele też raczej w nas wierzyli – wspomina.

Startował do klasy architektonicznej, więc musiał zdać dodatkowo rysunek. – Dostałem się do III LO, to był mój pierwszy wy-

bór. Pewnie przez ten rysunek. Podejrzewam, że na inny profil miałbym mniej punktów – przyznaje.

Mówi, że matematyką i angielskim w ogóle się nie stresował. Radzi, żeby przy rekrutacji wybrać tyle szkół, ile się da. – I realnie szacować swoje szanse. Wybrać tak, żeby na pewno się dostać – zaznacza.

Więcej miejsc w Poznaniu i Warszawie

W grudniu odezwali się do redakcji „Wyborczej” zaniepokojeni rodzice tegorocznych ósmoklasistów. Mówili, że ich dzieci „nie dostaną się nigdzie i otrzymają sygnał: jesteś do bani, żadna szkoła cię nie chce”. – To jakiś koszmar. Obawiam się, że moje 13-letnie dziecko zostanie odrzucone przez system – mówiła wówczas Katarzyna Trzeciak, mama ósmoklasistki spod Poznania.

Trzeciak razem z innymi rodzicami napisała petycję do władz miasta o zwiększenie liczby miejsc w szkołach średnich. Podpisało ją 8 tys. osób. Szacuje się, że do poznańskich szkół będzie startować ok. 15 tys. osób z całego powiatu, a magistrat pierwotnie szykował zaledwie 11 tys. miejsc.

– Udało nam się, nieskromnie powiem, wywalczyć dodatkowe 3 tys. miejsc dla dzieciaków w naszej metropolii – mówi teraz z dumą Trzeciak. – Utworzonych zostanie 100 od-

działów po 30 dzieci: 70 proc. w LO i 30 proc. w technikach. Wywalczyliśmy też, żeby rekrutacja zakończyła się 11 sierpnia, a nie 27. Ta zmiana to również sukces. Nie tylko mój, ale też innych rodziców – podkreśla.

Skąd się wezmą nowe miejsca? – Prawdopodobnie będzie nauka na zmiany, część miejsc zagospodaruje się w sąsiadujących budynkach. Sposobem „łatania”, ale miejsc będzie więcej – mówi Trzeciak.

I przyznaje, że ta informacja sprawiła, że oddycha się im lżej. – Mimo to i tak jesteśmy w niepokoju. Egzaminy wciąż przed nami. Córkę jeszcze się denerwuje. Chodziła na wiele dodatkowych korepetycji z trzech przedmiotów. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, żeby zdała jak najlepiej. Jednak ta cała atmosfera wokół rekrutacji, sytuacja, w jakiej nas postawiono – to nie jest do końca normalne. Rodzice nie powinni walczyć o stworzenie miejsc dla dzieci i wymuszać je presją społeczną. To powinno być zagwarantowane – uważa Trzeciak.

Do redakcji w grudniu pisała również zaniepokojona mama z Warszawy. Warszawa spodziewa się nawet 33 tys. kandydatów do liceów, techników i szkół branżowych. I z powodu kumulacji roczników ratusz zwiększy liczbę miejsc w szkołach ponadpodstawowych o blisko 10 tys. Czy to uspokaja Magdalenę Sobczak-Kotnarowską, mamę ósmoklasisty?

– Ja już patrzę na to z perspektywy obserwator. Poszliśmy w naukę prywatną. Syn już teraz jest przyjęty do jednej ze szkół społecznych, więc prawdopodobnie nie będziemy brać udziału w tej rekrutacji. Jest dużo więcej spokoju. Mój syn się wyłuzował. Ten brak stresu pomaga w przygotowaniach do samego egzaminu – mówi Sobczak-Kotnarowska. ●



FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dodatkowy termin egzaminu ósmoklasisty Ratunek dla spóźnionych i tych, którzy przemycą telefon

Jeśli spóźnisz się na egzamin ósmoklasisty albo źle się na nim poczujesz – spokojnie, jest termin dodatkowy. Nawet dla tych, którzy złamią regulamin i wniosą na salę komórkę albo smartwatcha.

Chodzi nie tylko o telefony komórkowe. Jeśli weźmiesz na salę egzaminacyjną np. smartwatcha czy inne urządzenia elektroniczne (odtwarzacz MP3, tablet), możesz zostać wyproszony z sali. Nie można wziąć ze sobą nawet maskotki.

Od wtorku do czwartku około pół miliona ósmoklasistów przystąpi do egzaminu kończącego szkołę podstawową. Nie można go nie zdać, nie można go poprawić, a jest przepustką do szko-

ły średniej. O czym muszą pamiętać zdający?

Nie bierz żadnej elektroniki

Przede wszystkim o tym, że na salę wnoszą jedynie pióro bądź długopis z czarnym tuszem, legitymację szkolną i małą butelkę wody (leki ze względu na chorobę lub niepełnosprawność). Na egzamin z matematyki – dodatkowo linijkę. Nie będzie kalkulatorów, tablic wzorów ani słowników.

Wniesienie telefonu, tabletu, smartwatcha można przypłacić unieważnieniem egzaminu z danego przedmiotu.

W zeszłym roku unieważniono 59 egzaminów ósmoklasisty (z polskiego – 22, z matematyki – 20, z języka obcego – 17). 12 przy-

padków dotyczyło wniesienia na salę urządzenia telekomunikacyjnego. A 21 – innych przyczyn, np. złego samopoczucia.

W razie problemów ze zdrowiem potrzebne zaświadczenie

Co zrobić, jeśli na egzaminie poczujesz się gorzej? Należy zgłosić się do komisji egzaminacyjnej. Aby przystąpić do egzaminu jeszcze raz, w dodatkowym terminie, należy złożyć udokumentowany wniosek w dniu zdawania egzaminu. Wówczas „dyrektor OKE, na udokumentowany wniosek dyrektora szkoły, może zwolnić ucznia z obowiązku przystąpienia do egzaminu ósmoklasisty z danego przed-

miotu. Dyrektor szkoły składa wniosek w porozumieniu z rodzicami ucznia lub ze słuchaczem” – jak czytamy w ustawie o systemie oświaty.

Salę będzie można opuścić za przyzwoleniem przewodniczącego zespołu nadzorującego.

Jeśli zdający zachoruje wcześniej, powinien udać się do lekarza i starać się w szkole o termin dodatkowy na podstawie ważnego zaświadczenia lekarskiego. Potrzebne będzie podanie do dyrekcji z uzasadnieniem nieobecności.

Nie spóźniaj się

Co w przypadku spóźnienia na egzamin? Na salę nie można wejść po roz-

poczęciu egzaminu. Należy napisać uzasadnienie nieobecności w formie podania do dyrektora. On może wyrazić zgodę na napisanie testu w terminie dodatkowym.

Kiedy jest termin dodatkowy?

- 12 czerwca 2023 r. (poniedziałek), godz. 9 – egzamin z języka polskiego,
- 13 czerwca 2023 r. (wtorek), godz. 9 – egzamin z matematyki,
- 14 czerwca 2023 r. (środa), godz. 9 – egzamin z języka obcego nowożytnego.

Do egzaminu w terminie dodatkowym mogą przystąpić też ci, którym unieważniono egzamin. ●

Karolina Słowik

Premier kontra Ziobro

Na początku maja Solidarna Polska przemianowała się na Suwerenną Polskę. Dla ziobrystów to data symboliczna, bo z nią wiążą „wzmoczone ataki ze strony premiera”. – Nagle dostrzegli to, co my widzimy od dawna, że suwerenność będzie polem, na którym można zawalczyć o głosy – mówi nam polityk z otoczenia ministra sprawiedliwości.

Agata Kondzińska

I przywołuje ostatnie badania CBOS, w których 45 proc. badanych uznało, że UE ogranicza suwerenność Polski, co oznacza wzrost aż o 12 pkt proc. Wskazuje, że już po wydarzeniu Suwerennej Polski partia Jarosława Kaczyńskiego przyspieszyła ze swoją konwencją, na której jeden z paneli był pod hasłem „suwerenność”. A związana z PiS fundacja Polska Wielki Projekt właśnie zapowiedziała swój doroczny kongres i też pod hasłem „suwerenność”.

– Chcą zawłaszczyć pole, na którym jesteśmy od początku i konsekwentnie – podsumowuje nasz rozmówca z SP. Przypomina, że chwilę później PiS próbował odwołać czterech posłów Ziobry z sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka oraz zastąpić ich swoimi ludźmi. Posłów obroniła opozycja. Już po głosowaniu Morawiecki mówił: – Apeluję o to, by minister sprawiedliwości Ziobro nie głosował tak jak przewodniczący Donald Tusk. To byłoby cokolwiek dziwne.

Od lat minister sprawiedliwości i prokurator generalny mówi o unijnym dyktacie, na który Polska nie może się zgodzić. Jeszcze w Solidarnej Polsce razem z innymi politykami kreślili czerwone linie, których nie mogą przekroczyć, ale wciąż pozostają w rządzie.

Zmieniła się tylko nazwa ugrupowania. Bo – jak wyjaśnia Ziobro – suwerenność jest „głównym wyzwaniem, które stoi przed Polską” w związku z „narastającym szantażem i ingerencją UE w polskie sprawy”. Zdaniem SP Bruksela szantażuje Warszawę w sprawie sądów, wła-

dzy, zielonej energii, węgla. Ale też „zmusza do wprowadzenia homoseksualnych małżeństw”, „wtrąca się w wychowanie dzieci”.

Ziobro przekonuje, że w obrobie wartości zagrabianych przez UE walczy jego partia. I że te wartości ją spajają, bo Suwerenna Polska nie ma ani dotacji z budżetu (jej posłowie startowali z list PiS), „ani wpływów w mediach jak PiS i PO”. Dlatego ich rozbić się nie da, co tłumaczy w „Do Rzeczy” tak: – Nie wymyśliśmy sobie suwerenności dzisiaj. Walczymy o nią od lat. W uchwale z grudnia 2020 roku przestrzegaliśmy, że w efekcie zgody premiera na unijny mechanizm warunkowo-

■
Od lat minister sprawiedliwości i prokurator generalny mówi o unijnym dykcie, na który Polska nie może się zgodzić

ści i KPO Polska będzie stopniowo tracić suwerenność. O to, a nie o jakieś osobiste ambicje, toczymy spory w rządzie. Czas jest miarą trafności diagnoz. Pokazuje, kto miał rację: my czy premier, który bagatelizował zagrożenie dla Polski wynikające z mechanizmu warunkowości i KPO. Ustępstwa rządu wobec UE przynoszą dobry skutek czy dalsze upokorzenia.

W trosce o „powstrzymanie emocji 2 tys. ludzi, gdyby przedstawiciel PiS zaczął wychwalać proeuropejską strategię premiera”, ziobryści zorganizowali niedawny kongres tylko w swoim gronie. Zaraz jednak zapewnią, że nie ma innej alternatywy niż Zjednoczona Prawica, a „w przynajmniej jednej sprawie” Suwerenna Polska i PiS głosują razem, choć „nie jest to momentami przyjemne, ale polityka wymaga pragmatyzmu”.

Chwali Mariusza Błaszczaka „za mądrą politykę obronną”. I wyznaje, że nie pojmuje ataków na mniejszego koalicjanta. – Niektórzy koledzy z PiS, zamiast wyciągać wnioski z chybionych decyzji premiera w sprawach europejskich, reagują agresją – ocenia Ziobro.

Ziobro wie, że „marszałek Terlecki od kilku miesięcy jeździ po Polsce i na zamkniętych spotkaniach działaczy PiS wyklucza nas z koalicji”. A Suwerenna Polska „nie wyrzeknie się pryncypiów i nie zgodzi się na politykę, która kawałek po kawałku odziera Polskę z suwerenności”. – Jeśli mamy być w Sejmie, to właśnie po to, aby zagwarantować, że to się wreszcie skończy. I dlatego jesteśmy problemem dla tych polityków w obozie Zjednoczonej Prawicy, którzy nie chcą się przyznać do błędów w relacjach z UE i chcą kontynuacji obecnej polityki – zapewnia.

Ziobrze odpowiedział w poniedziałek Morawiecki: – Część swojego dzieciństwa spędziłem na wsi i tam rolnicy nauczyli mnie takiego starego polskiego przysłowia: „Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje” – zaczął premier. – Za każdym razem, kiedy słucham czy czytam słowa ministra sprawiedliwości tego typu, przypomina mi się trafność tego przysłowia.

Dodał, że polityka jest grą zespołową i zawsze są w niej „tacy, którzy ciągle narzekają, że im ktoś nie podaje piłki, i są tacy, którzy walczą o to, żeby jak najwięcej osiągnąć w trudnych okolicznościach”. – Nie ma co marudzić, kwękać, trzeba się zabrać do roboty. Minister sprawiedliwości ma bardzo dużo do zrobienia – dodał Morawiecki. ●

Półprawdy Poczty Polskiej

„Okoliczność podatkowa” – tak Poczta Polska określa prawie 14 mln zł, których domaga się od Krajowego Biura Wyborczego w ramach rozliczenia wyborów kopertowych. W swoim komunikacie pomija kwestię pieniędzy, jakich chce za przechowywanie i zniszczenie pakietów Sasina.

„W związku z artykułem Gazety Wyborczej Poczta Polska informuje, że otrzymała od Państwowej Komisji Wyborczej wynagrodzenie za zadania zrealizowane w związku z organizacją wyborów w 2020 r. Postępowanie sądowe ma charakter techniczny i dotyczy okoliczności istnienia należności podatkowej” – komunikat o takiej treści Poczta Polska zamieściła na Twitterze w poniedziałek rano.

Komunikat jest reakcją na tekst „Wyborczej” o tym, że Poczta pozywa Krajowe Biuro Wyborcze o zapłatę ok. 14 mln zł dodatkowych pieniędzy za druk, przygotowanie oraz zniszczenie pakietów do głosowania korespondencyjnego, które miało się odbyć 10 maja 2020 r. Do wyborów nie doszło (ze względu na ogromne wątpliwości prawne sprzeciwiły się Senat oraz koalicyjne Porozumienie Jarosława Gowina), ale – realizując polityczną wolę PiS – Poczta wydrukowała 26 mln pakietów

■
Od czerwca 2019 do początku 2022 r. 26 mln pakietów leżało w magazynie pocztowym w Łodzi, potem zostały zniszczone. Teraz Poczta chce się procesować Krajowym Biurem Wyborczym

wyborczych zwanych pakietami Sasina, od nazwiska Jacka Sasina, wicepremiera odpowiedzialnego za spółki skarbu państwa.

Dzięki niezależnym mediom opinia publiczna dowiedziała się, że operacja kosztowała co najmniej 70 mln zł wydanych na podstawie zarządzenia premiera, mimo że nie było do tego podstaw prawnych. Od czerwca 2019 do początku 2022 r. 26 mln pakietów leżało w magazynie pocztowym w Łodzi, potem zostały zniszczone.

Wszystko starano się utrzymać w tajemnicy.

Teraz, w tajemnicy, Poczta chce się procesować Krajowym Biurem Wyborczym. Powód? KBW zapłaciło za druk pakietów 53 mln zł. Pieniądze pochodziły z dotacji budżetowej regulowanej ustawą „o szczególnych instrumentach wsparcia w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2”. Poczta uważa, że należy jej się jeszcze 12 mln zł z tytułu podatku VAT oraz 1 mln 600 tys. zł za magazynowanie i utylizację pakietów (800 ton, 131 tys. paczek).

Chodzi więc o konkretne pieniądze, nie zaś o to, czy „istnieje okoliczność podatkowa”. Wyrażnie informuje o tym KBW, które przed publikacją napisało w mailu do „Wyborczej”: „Krajowe Biuro Wyborcze potwierdza, że Poczta Polska S.A. wystąpiła do Krajowego Biura Wyborczego o zwiększenie przyznanej przez Szeffa Krajowego Biura Wyborczego rekompensaty”. KBW potwierdza, że żądania zapłaty są dwa. Pierwsze (na 12 mln) „zostało przez Szeffa Krajowego Biura Wyborczego nieuwzględnione w całości”. Drugie (o 1 mln. 600 tys.) „zostało uwzględnione w części, niemniej w związku ze skierowaniem przez Poczte Polską S.A. pozwu do sądu umowa w tej sprawie nie została zawarta”. ●

Wojciech Czuchnowski

JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Francuska radość życia

PSYCHOLOGIA

Czym jest syndrom DDD?

SEKS

Czy spanie osobno jest dobre dla związku?

MENOPAUZA

Nowe odkrycia w terapii

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Krajowa Rada, czyli tuba partii

Co to jest polska racja stanu? Maciej Świrski, szef KRRiT, tłumaczył przedstawicielom Parlamentu Europejskiego, że to jest po prostu racja rządu PiS.

Agnieszka Kublik

Przedstawiciele komisji kultury i edukacji Parlamentu Europejskiego byli w Polsce w zeszłym tygodniu. Przyjechali, by rozmawiać m.in. o kondycji mediów, spotkali się z ministrem edukacji Przemysławem Czarńskim i właśnie z Maciejem Świrskim.

– Jesteśmy wstrząśnięci otwartością, z jaką rząd mówi o niektórych kwestiach. Czasami ktoś próbuje zrobić dobre wrażenie, ale tutaj nie – powiedziała po spotkaniach z przedstawicielami polskiego rządu Sabine Verheyen, przewodnicząca komisji kultury i edukacji PE, którą cytuje serwis Euractiv.pl.

Verheyen swoją wizytę w KRRiT nazwała „alarmującą”. – Rada rozumie swoje zadania w ten sposób, że jest przedłużeniem działań partii rządzącej, i nawet tego nie kryje. Prezes podczas spotkania mówił o polskich kodach kulturowych oraz tożsamości Polski, której trzeba bronić – relacjonowała.

Przebieg spotkań opisał portal OKO.press.

Rozmowa ze Świrskim dotyczyła między innymi kary dla Radia TOK FM – 80 tys. zł za krytykę podręcznika „Historia i teraźniejszość” prof. Wojciecha Roszkowskiego.

Verheyen: – Usłyszeliśmy, że wszystko jest zgodne z prawem. Jednak argumenty nie wydają się przekonujące.

– Profesjonalny propagandysta. W bardziej klasycznym stylu [niż Czarnek] – oceniła Macieja Świrskiego Ilana Cicurel w rozmowie z OKO.press.

Verheyen była zaskoczona: – Krajowa Rada tak rozumie swoje działania, że jest tubą partii i tego nie ukrywa.

Delegacja chciała wiedzieć, dlaczego partia rządząca dostaje

ogromną większość czasu antenowego w telewizji publicznej. Przedstawiciele koalicji rządzącej (PiS i Solidarna Polska) i sojuszników (m.in. Kukiz'15) zajmują 77 proc. czasu antenowego w TVP – wynika z raportu przygotowanego przez prof. Tadeusza Kowalskiego, członka KRRiT. Europarlamentarzyści pytali, czy nie budzi to zastrzeżeń przewodniczącego Rady, która jest organem kontrolnym nad mediami w Polsce.

– Rząd rządzi – brzmiała odpowiedź Świrskiego według Sabiny Verheyen. – To jest dość autorytarne rozumienie mediów w demokracji – skomentowała. – Naszym zdaniem media publiczne powinny zapewnić pluralizm.

Delegacja zwróciła też uwagę, że przewodniczący Świrski nazywał media krytyczne wobec rządu mediami opozycyjnymi. – Nie można przedstawiać mediów niezależnych jako mediów opozycyjnych. Niezależne media muszą krytykować i rząd, i opozycję, czasem mogą też chwalić, ale przede wszystkim powinna być różnorodność opinii – mówiła Verheyen.

Co naprawdę mówił Świrski

Ta relacja zdenerwowała Świrskiego. I dlatego udostępnił nagranie ze spotkania z delegacją europejską, aby każdy „sam wyrobił pogląd, jak wyglądało to spotkanie, bez pośrednictwa stroniczystych mediów”.

Co z niego wynika? Świrski tłumaczył delegacji PE, że jego wszystkie decyzje są w pełni zgodne z obowiązującym w Polsce prawem. Że Polska jest krajem demokratycznym, nie ma cenzury, że panuje pluralizm, a media publiczne więcej czasu poświęcają władzy, bo „mają obowiązek pokazywania ważnych dla Polski spraw, a takimi są decy-

zje podejmowane przez rząd czy prezydenta, który kojarzony jest z partią rządzącą”.

– Wolność słowa w Polsce kwitnie. Dowodem na to jest to, że media mogą dowolnie wypowiadać się o przedstawicielach władzy – stwierdził. Wedle szefa KRRiT w Polsce ze względów historycznych „istnieje zasadniczy brak balansu informacyjnego”, bo „media komercyjne mają bardzo dużą przewagę nad mediami publicznymi, nie tylko w zakresie zasięgów, ale także finansowania. Tylko jedna stacja komercyjna zarabia prawie tyle co finansowanie wszystkich mediów publicznych w Polsce”.

Te słowa od razu zweryfikował portal Press.pl. „To oczywista nieprawda – pisze i podaje dane: – Grupa kapitałowa TVN SA w 2021 roku wypracowała 551 mln zł zysku netto przy 2,09 mld zł przychodów ze sprzedaży. Spółka Telewizja Polsat

goś, co można nazwać racją stanu – opowiadał szef KRRiT. – Dla wielu dziennikarzy w Polsce, a także redakcji polska racja stanu w sytuacji wojny nie jest najważniejsza. Chodzi o polską rację stanu w sensie walki na przykład z dezinformacją i niepowielaniem fake newsów, zwłaszcza w sytuacji wojny w Ukrainie. Pewne media wprost powielają rosyjską propagandę. Propagandę, która jest skierowana na destabilizację Polski, jednego z krajów Unii. Kwestia bezstronności jest istotna.

Jego zdaniem interes rządu jest równoznaczny z „żywotnym interesem Polski”. – Część mediów komercyjnych po prostu opowiada się przeciwko żywotnym interesom Polski, a z drugiej strony w tychże mediach mówi się o mediach publicznych jako o niebezstronnych – przekonywał delegację PE Świrski.

Zapewniał, że jest przeciwnikiem cenzury w każdej postaci,

Rada rozumie swoje zadania w ten sposób, że jest przedłużeniem działań partii rządzącej, i nawet tego nie kryje. Prezes podczas spotkania mówił o polskich kodach kulturowych oraz tożsamości Polski, której trzeba bronić

SABINE VERHEYEN

przewodnicząca komisji kultury i edukacji Parlamentu Europejskiego

w 2021 roku wypracowała 445,6 mln zł zysku netto przy 1,65 mld zł przychodów ze sprzedaży. Z kolei media publiczne dostaną w 2023 roku łącznie ok. 3,3 mld zł wpływów abonamentowych (2,7 mld zł z tzw. rekompensaty i ok. 616 mln zł z opłat abonamentowych)”.

Polska racja stanu, czyli interes rządu

Świrski dał też wykład o tym, czym jest polska racja stanu. – Polski rynek medialny jest niebalansowany także poprzez brak przestrzegania przez media komercyjne cze-

a to, co robi – wszczyna postępowania przeciwko mediom komercyjnym w sprawie ukarania ich za słowa – cenzurą nie jest.

– W Polsce nie ma cenzury, a jeżeli ja wydaję jakąś decyzję dotyczącą któregoś nadawcy, wydaję na podstawie prawa i mojej oceny przekroczenia tego prawa. Tak się stało w przypadku Radia TOK FM. Nie jest to wstęp do odebrania licencji, jak mówią media. Rolą regulatora nie jest rujnowanie nadawcy poprzez odebranie licencji. Rolą regulatora – i tak to widzę – jest pokazanie kierunku: nie możesz te-

go robić, ponieważ to jest sprzeczne z prawem.

Prof. Kowalski: Malowanie trawy na zielono

– Przewodniczący podczas tego spotkania powoływał się na nieistniejące w polskim prawie pojęcia, sugerując właściwie, że tylko media publiczne wspierają polską rację stanu, a media komercyjne tego nie robią. I że jest nierównowaga w mediach. Wtórowała mu pani Hanna Karp, mówiąc, że jest duży udział kapitału zagranicznego, ogromna koncentracja i że media powinny być polskie – komentuje prof. Tadeusz Kowalski, jedyny opozycyjny członek KRRiT. – To nie są żadne argumenty, tylko pogląd polityczny przewodniczącego, że tak uważa. To nie jest oparte na żadnych badaniach, dowodach. Ja postrzegam to inaczej. Racją stanu jest wolność słowa, swoboda wypowiedzi, prawo do informacji. Jeżeli koncentracja gdzieś występuje, to na rynku prasy regionalnej, która jest w rękach Orlenu.

O wystąpieniu Świrskiego powiedział: – To są wypowiedzi, które miały pokazać, że stan wolności mediów w Polsce jest w rozkwicie, nie ma żadnych presji. Gdybym miał użyć jakiegoś porównania, to przypominało mi to malowanie trawy na zielono.

Zgrzyt wywołały słowa Świrskiego o niemieckim pochodzeniu przewodniczącej delegacji PE. Sam Świrski przyznał na Twitterze, że rzeczywistość, wypominał przewodniczącej pochodzenie. „W relacji członków delegacji jest mowa, że wypominałem Przewodniczącej jej niemieckość. A ja tylko powiedziałem, że Niemcy wymordowali 6 mln obywateli Polski i dlatego przywiązujemy wagę do historii i pamiętamy” – napisał Świrski. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na **Wyborcza.pl/kraj**



JAK ULŹYĆ GŁOWIE I ZROZUMIEĆ INNYCH

wysokieobcasy.pl/zyclepiej



DR EWA WOYDYŁŁO
psychoterapeutka

Przemoc W Polsce dziecko jest własnością rodziców lub opiekunów

To był 8 maja, poniedziałek – piękny, słoneczny dzień – 11. urodziny mojego syna. Był tort, były prezenty, przytulasy, telefoniczne życzenia od wszystkich cioc i wujków.

Jednak gdy wysłuchałam wiadomości w radio, od rana towarzyszył mi smutek z powodu tragicznej wiadomości – po miesiącu pobytu w stanie śpiączki w szpitalu zmarł ośmioletni Kamil, skatowany przez ojczyma.

Kamil nie będzie nigdy obchodził swoich 11. urodzin. Nie dostanie życzeń ani prezentów. Nie będzie wyczekiwał tego najważniejszego dnia w roku – własnych urodzin.

Myszę, że jako państwo i społeczeństwo nie chronimy tych najmniejszych.

W Polsce dziecko jest własnością rodziców lub opiekunów. To oni są panami jego życia i śmierci. Od nich zależy, czy dziecko przeżyje. My jako społeczeństwo widzimy tylko skutki ich zachowań – skatowane dzieci.

Może pora sprawdzać, jakie dzieci mają warunki do życia i rozwoju.

Jak to robić?

Służby podległe państwu powinny przychodzić na wizytę do domu, gdzie mieszka niemowlak. Zobaczyć, czy dziecko ma łóżeczko do spania, jakie warunki panują w domu. Taka wizyta może dać ewentualne sygnały o nieprawidłowościach.

Znajoma opowiadała mi, że tak właśnie odbywa się to w Austrii. Urzędnik przychodzi do domu nowo narodzonego dziecka i sprawdza warunki bytowe rodziny i malucha.

Nie oburzajmy się na takie rozwiązanie. Dziecko przecież nie jest własnością rodziców ani opiekunów! Państwo powinno chronić tych najmniejszych i mieć wgląd w warunki bytowe dzieci.

Warto zastanowić się też nad obowiązkowymi profilaktycznymi wizytami u lekarzy pediatrów (np. co pół roku) i by od tego zależała wypłata 500+ czy 800+.

Bat w postaci uzależnienia wypłaty 500+ (800+) od kontrolnych wizyt u lekarzy pediatrów trzymałby w ryzach rodziców żerujących na świadczeniach społecznych swoich dzieci. Zapewne nie nauczyłoby to niektórych szacunku i miłości do własnych dzieci, ale powstrzymałoby od ich krzywdzenia. ●

Magdalena Chmiel

• listy@wyborcza.pl

Stanowisko w sprawie Przemysława Czarnka powinno trafić do premiera

Gdy się powiedziało A, trzeba powiedzieć B

Prof. dr hab. Ludwik Turko

Uniwersytet Wrocławski

12 maja opublikowano wspólne stanowisko Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Parlamentu Studentów RP, Krajowej Reprezentacji Doktorantów, Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, Uczelni Ekonomicznych, Akademii Wychowania Fizycznego, Polskich Uczelni Technicznych, Uczelni Artystycznych, Akademickich Uczelni Niepublicznych, Akademickich Uczelni Medycznych, Uczelni Rolniczych i Przyrodniczych, Uczelni Pedagogicznych, Akademii Młodych Uczonych PAN, Rady Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN w sprawie zapewnienia wolności badań naukowych.

Uchwała powstała w reakcji na skandaliczne publiczne wypowiedzi i zapowiedzi ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka w neobolszewicki sposób ustalającego hierarchię wartości naukowych i grożącego instytucjonalnymi finansowymi sankcjami wobec jednostek zatrudniających nieprawomyślnych uczonych będących – w barwnym ministrowym słownictwie – pseudouczoneymi. Ich przykładem stała się profesor Barbara Engelking, członkini Polskiej Akademii Nauk.

Upominałem się wytrwale o wspólne stanowisko ciał akademicko-naukowych i mogę mieć powody do satysfakcji. Jak sięgam pamięcią, nie pomnę takiej środowiskowej jedności. Ale daleko jeszcze jesteśmy od najlepszego ze światów. Na razie kopiemy tylko swój ogródek.

Nauka ze świeżej przeszłości

Nie jest to pierwszy środowiskowy głos wywołany przez ministra Czarnka. W ubiegłym roku tematem nr 1 stały się do-razne ministerialne manipulacje przy wykazie czasopism naukowych, wprowadzane w sposób niezgodny z obowiązującym prawem. Punkty przyznawane za publikacje w czasopismach naukowych mają podstawowe znaczenie dla formalnej kategoryzacji poziomu naukowego badań w jednostce badawczej. Wiąże się z tym nie tylko prestiż w środowisku, ale i prawo przeprowadzania przewodów doktorskich i habilitacyjnych. W przypadku jednostek publicznych dochodzi



• Naturalnym adresatem środowiskowego stanowiska w sprawie ministra Czarnka jest premier, jako bezpośredni przełożony. (Na zdjęciu premier Morawiecki i minister Czarnek) FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

jeszcze algorytmicznie ustalana dotacja finansowa.

Minister, dokonując arbitralnych zmian bez zasięgnięcia wy-maganej opinii Komisji Ewaluacji Nauki, złamał prawne zasady transparentności i uczciwości. O zespole doradczym ministra wiadomo tylko, że jego przewod-niczącym był dr hab. Paweł Skrzydlewski, podówczas profesor Pań-stwowej Wyższej Szkoły Zawodo-wej w Chelmie. W zmienionym wykazie dodatkowo umieszczono kilkadziesiąt czasopism, które nie były ani oceniane, ani rekomen-



*Jesteśmy świadkami
powstawania nowego
pokolenia rektorów,
uformowanych
w czarnkowskiej szkole,
którzy rozprawią się
ze „zwyrodniałymi
profesorami”. Zgodnie
ze scenariuszem ministra
Przemysława Czarnka*



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

dowane przez Komisję Ewaluacji Nauki, a ponad dwustu czasopismom w sposób dowolny podwyższono punktację. Najczęstsze i najbardziej korzystne zmiany punktacji dotyczyły czasopism z dyscyplin nauk teologicznych i prawa kanonicznego oraz czasopism krajowych zaszczyconych publikacjami ministra Czarnka, takich jak „Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów i Przyjaciół Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”.

Lista została opublikowana w lutym 2021 roku, działając z mocą wsteczną, jako że zgodnie z nią miała być prowadzona ewaluacja jednostek naukowych oparta również na publikacjach wcześniejszych, z lat 2019-20. Zrozumiała więc była żywa reakcja kolegialnych organów naukowych. Zgodnie z wykazem umieszczonym w kwartalniku Polskiej Akademii Nauk „Nauka” 2/2021 było to 18 uchwał, stanowisk, oświadczeń i opinii, w tym Komisji Ewaluacji Nauki, Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Polskiej Akademii Nauk, Polskiej Akademii Umiejętności, Akademii Młodych Uczonych PAN i komitetów naukowych PAN. Listę tę dopełniały uchwały senatów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

W wyniku tych uchwał, deklaracji i opinii nic się jednak nie stało. Merytorycznie bezbłędne, logiczne i przekonujące stanowiska zostały opublikowane. Tyle tylko, że bezpowrotnie minęły już czasy, gdy 95 tez przybitych do drzwi katedry zamkowej w Wittenberdze przez zbuntowanego mnicha Marcina Lutra stało się iskrą rozpalającą płomień, który radykalnie zmienił oblicze chrześcijaństwa. Nastąpił czas reformacji, w swych skutkach jedno z najbardziej znaczących wydarzeń w historii europejskiej cywilizacji.

Teraz, przeszło 700 lat później, prawie każdy ma swoje drzwi katedralne, gdzie może ogłosić swoje tezy.

W zalewie rozmaitych uchwał, stanowisk, oświadczeń i opinii rządzą twarde reguły cywilizacji biurokratycznej. Pismo ma mieć swego adresata, adresat ma obowiązek zająć stanowisko, odpowiedzieć, ustosunkować się. Tak tworzy się dialog, powstaje sieć kontaktowa. Akcja – reakcja.

Pismo musi mieć adresata

Bez tego minister Przemysław Czarnek może spokojnie dalej robić swoje, powtarzając scenariusz bolszewickiej rewolucji, stworzony w żargonie tandetnego patriotyzmu i straganowego religianctwa. Pojawiają się pierwsze symptomy skuteczności ministerialnych nacisków – tak dla świętego spokoju, aby niepotrzebnie nie podpaść, bo z władzą lepiej się nie wadzić, a z koniem nie kopać. A to jeden rektor odwołuje otwarte spotkanie z byłą zastępczynią rzecznika praw obywatelskich, a to drugi odwołuje otwarty panel „Praworządność w Polsce. Między rządem a opozycją” – obydwa jakoby z powodu drobnych formalnych braków w dokumentacji uczelnianej. Gdy sprawy się nagłośniły, rektorzy się wycofali ze swych negatywnych decyzji, ale to przecież dopiero początek. Zaledwie drobna wysypka. Potem pojawiają się inni, uformowani w janczarskiej politycznej szkole. Wspomniany wyżej dr hab. Paweł Skrzydlewski, absolwent filozofii KUL, jest obecnie – z ministerialnej nominacji – rektorem świeżo powstałej Akademii Zamojskiej w Zamościu.

Jej pierwszy rektor, KUL-owski filozof świeżego chowu, ma w swoim dorobku publicznej i wciąż dostępne wypowiedzi – a to na temat edukacji i ateizmu: „Wielu ludzi nie nadaje się do tego, by być nauczycielami. Nie nadają się przede wszystkim ateści, dlatego że sam ateizm jest atakiem na ludzki rozum. Jest zgodą na absurd. Jest pogwałceniem podstaw racjonalności”, a to na temat społecznych protestów dotyczących praw kobiet: „Na ulice polskich miast wychodzą ludzie młodzi, często nastoletni lub dzieci. Ludzie, którzy kierowani podszepkami diabła sączonymi przez media, zwyrodniałych nauczycieli i profesorów, wykrzykują wulgaryzmy i mówią straszne rzeczy”.

Jesteśmy świadkami powstawania nowego pokolenia rektorów, uformowanych w czarnkowskiej szkole, którzy rozprawią się ze „zwyrodniałymi profesorami”. Zgodnie ze scenariuszem ministra Przemysława Czarnka.

Obecne wspólne stanowisko w sprawie Przemysława Czarnka jest jednolite, dobre i potrzebne. Nie może jednak pozostać zawieszone w publicystycznej próżni. Protest bez konkretnego adresata, który byłby zobowiązany do odpowiedzi, jest niczym manifest przyklejony do tylnej ściany szafy.

Naturalnym adresatem tego środowiskowego stanowiska jest premier, jako bezpośredni przełożony ministra. Główni sygnatariusze oświadczenia – przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, prezes Polskiej Akademii Nauk, prezes Polskiej Akademii Umiejętności, przewodniczący Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego – mają wszelkie ustawowe umocowanie do upominania się o sprawy będące przedmiotem uchwały. Wystarczy tylko odpowiedni list przewodni z dołączoną P.T. uchwałą. Po A musi być powiedziane B! ●

Work Centre
BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

Sąd Rejonowy w Mielcu Wydział I Cywilny w sprawie sygn. akt I Ns 181/23 wydał postanowienie z daty 17.04.2023 r., w którym zezwolił wnioskodawcy Państwowemu Gospodarstwu Wodnemu Wody Polskie Zarząd Zlewni w Kielcach na **złożenie do depozytu sądowego kwoty 28.514,00 zł** (st. dwadzieścia osiem tysięcy pięćset czternaście złotych) tytułem odszkodowania za nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położoną w Wampierzowie, gmina Wadowice Górne, oznaczoną jako działki nr 1/10 o pow. 0, 1600 ha, nr 56/1 o pow. 0, 1600 ha oraz nr 56/3 o pow. 0, 0846 ha, ustalonego na mocy ostatecznej decyzji Wojewody Podkarpackiego z dnia 11.01.2022 r. znak: N-II.7570.1.658.2021, z tym, że kwota złożona do depozytu ma zostać wydana na rzecz osób lub podmiotów potwierdzających prawo własności do ww. nieruchomości, Sąd wzywa właścicieli w/w nieruchomości do odbioru depozytu w terminie trzech lat od ogłoszenia postanowienia pod rygorem orzeczenia przejścia depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

Przed Sądem Rejonowym w Ząbkowicach Śląskich Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt: I Ns 559/22 z wniosku Zygmunta Gancarza i Bożeny Gancarz o stwierdzenie zasiedzenia co do udziału 1/2 części nieruchomości stanowiącej działkę nr 8 o powierzchni 1,2548 ha, zabudowanej budynkiem mieszkalnym i zabudowaniami gospodarczymi, położonej w Srebrnej Górze, dla której Sąd Rejonowy w Ząbkowicach Śląskich V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SW12/00020618/2.
Sąd wzywa spadkobierców ustawowych Pawła Chlebek, zm. dnia 09 stycznia 1992 roku r., aby w terminie trzech miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Ząbkowicach Śląskich Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do wyżej wymienionej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie na rzecz Zygmunta Gancarza i Bożeny Gancarz.

Ameryka niewypłacalna?

Prezydent USA Joe Biden wrócił już do kraju po skróconej wizycie w Azji, by wypracować przełom w przeciąganiu liny z republikańską opozycją. Zegar tyka. Jeśli strony nie dogadają się w najbliższych dniach, światowe rynki czeka potężny wstrząs. Inwestorzy dalej zakładają, że uda się go uniknąć.

Maciej Czarnecki

Biden, który zrezygnował z wizyt w Australii i Papui-Nowej Gwinei i po szczycie G7 w Japonii wrócił do Waszyngtonu, wczoraj po południu miał się spotkać z republikańskim spikerem Izby Reprezentantów Kevinem McCarthym. W niedzielę rozmawiali już przez telefon, a ich negocjatorzy do nocy pertraktowali w Kapitolu.

– W moim odczuciu było to produktywne, ale porozumienia nie ma. Nadal się różnimy – skomentował McCarthy.

Właśnie izba, którą od początku roku kontrolują Republikanie, stoi na drodze do podniesienia limitu długu publicznego, o co wnioskuje Białe Dobre, a bez możliwości dalszych pożyczek zabraknie jej pieniędzy na spłatę obecnego zadłużenia, pensje dla budżetówki i inne zobowiązania, bo od dawna żyje na kredyt.

Republikanie przedstawili żądania, których spełnienia oczekują w zamian za swoją zgodę. Białe Dobre jest gotów przystać na niektóre, ale o innych nie chce słyszeć.

Chcą obciążyć Bidena?

Limit w wysokości 31,4 bln dol. Ameryka przekroczyła już w styczniu. Na razie Departament Skarbu ratuje sytuację różnymi sztuczkami. Jego szefowa Janet Yellen od dawna ostrzega, że możliwości wyczerpią się 1 czerwca.

– Z całą pewnością nie zmieniłam moich ocen, uważam, że to twardy deadline – powiedziała w programie „Meet the Press” w NBC News. – Jeśli limit długu nie zostanie podniesiony, trzeba będzie dokonać trudnych wyborów – zastrzegła, dodając, że kraj przestałby wówczas regulować część swoich zobowiązań.

Jeszcze nigdy się to nie zdarzyło. Od 1960 r. Kongres zwiększał limit długu publicznego 78 razy, z czego 49 razy za prezydentów



• **Hiroszima, 20 maja 2023 r. Prezydent Joe Biden odpowiada na pytania o limity zadłużenia USA podczas szczytu G7** FOT. SUSAN WALSH/AP / AP

z Partii Republikańskiej (w tym trzykrotnie za Trumpa, przy współdziałaniu z Demokratami) i 29 razy za prezydentów z Partii Demokratycznej. Niegdyś było to niemal formalnością. Jednak w ostatnich latach, z powodu rosnącej polaryzacji politycznej, bywa coraz trudniejsze. W sierpniu 2011 r. agencje obniżyły rating Stanów Zjednoczonych z AAA do AA+, a powodem były właśnie przeciągające się deliberacje w Kapitolu nad podniesieniem limitu długu.

Biden ocenił w niedzielę, że gdyby doszło do katastrofy, on nie ponosiłby za nią winy. Ale przyznał, że polityczne skutki odbiłyby się na obu stronach.

– Myślę, że niektórzy republikańscy kongresmeni spod znaku MAGA [Make America Great Again – hasło Donalda Trumpa] wiedzą, jakie szkody spowodowałyby to dla gospodarki, a ponieważ ja jestem prezydentem, a prezydent odpowiada za wszystko, to liczą, że wina spadłaby na Bidena – dodał prezydent.

Czarny scenariusz

Inwestorzy obserwują negocjacje jeszcze z relatywnym spokojem. Jakby byli przekonani, że to tylko polityczny teatr, a kiedy naprawdę zrobi się gorąco, obie strony w końcu się dogadają.

Zupełnie spokojni jednak nie są, o czym świadczy choćby wzrost oprocentowania krótkoterminowych obligacji rządowych, odzwierciedlający poziom ryzyka. Jak opisuje „Washington Post”, rośnie też niepokój wśród tysięcy firm współpracujących z rzą-

dem, którym zagląda w oczy widmo opóźnionej zapłaty, wstrzymanych projektów i zwolnień pracowników.

Już samo przeciąganie liny kosztuje Amerykę: według niezależnego rządowego Biura Odpowiedzialności Budżetowej niepewność z 2011 r. zwiększyła koszty pożyczania pieniędzy przez państwo o 1,3 mld dol.

Niepewność godzi też w pozycję USA na arenie międzynarodowej.

– Myślę, że odwołanie [części azjatyckiego tournée Bidena] było błędem. Wpisuje się to w narrację Pekinu, że USA to mocarstwo tracące na znaczeniu. Nagle prezydent USA musi wyjechać, by radzić sobie z sytuacją w kraju odnośnie do groźby niesplacania długów. Nigdy nie powinno dojść do tego punktu – mówi „Wyborczej” Malcolm Davis, ekspert think tanku Australian Strategic Policy Institute.

– Sam fakt, że co kilka miesięcy albo co rok pojawia się kwestia, czy Ameryka stanie się niewypłacalna, jest nie do zaakceptowania. USA powinny radzić sobie ze swoimi sprawami wewnętrznymi znacznie bardziej efektywnie, jak przystało na przewodzące światu supermocarstwo. Politycy po obu stronach w USA muszą zrozumieć, że ich działania w kraju mają globalne skutki – dodaje Davis.

Jeśli Biden i McCarthy się nie dogadają, będzie znacznie gorzej. Białe Dobre szacuje, że czarny scenariusz, w którym Ameryka jest niewypłacalna przez kwartał, doprowadziłby do 45-procentowych spadków na giełdzie, spadku PKB o 6,1 proc., wyparowania

8,3 mln miejsc pracy i wzrostu bezrobocia o 5 pkt proc. Już króciutka przerwa w spłacie przez Amerykę swoich zobowiązań zmiecie 0,5 mln miejsc pracy, zwiększy bezrobocie o 0,3 pkt proc. i zmniejszy wzrost gospodarczy o 0,6 pkt proc.

Pod presją jastrzębi

Republikanie domagają się m.in. ograniczeń wydatków federalnych, ostrzejszych kryteriów przyznawania federalnej pomocy socjalnej czy odzyskania niewydatkowanych środków zabudżetowanych na pomoc po pandemii. Chcą też cofnięcia funduszy, które miały pozwolić służbom podatkowym na skuteczniejszą walkę z unikaniem podatków przez najbogatszych (to akurat jeszcze bardziej zwiększy deficyt).

Biden skrytykował ich w niedzielę za to, że nie biorą pod uwagę zmniejszenia deficytu innym sposobem niż ograniczanie wydatków – mianowicie za pomocą podniesienia podatków. Jednak sam fakt, że prowadzi negocjacje, jest już sukcesem McCarthy’ego – wcześniej Białe Dobre zastrzegło, że limit długu trzeba podnieść „czystą” ustawą, niezależnie od innych elementów polityki gospodarczej.

Jak pisze „Politico”, Republikanie w porównaniu z „wyjściową ofertą” (czyli ustawą, którą przegłosowali w izbie, świetnie wiedząc, że i tak nie ma szans w kontrolowanym przez Demokratów Senacie) najwyraźniej odpuścili za to postulaty zablokowania umorzenia długów studenckich i odkreślenie inwestycji w walkę ze zmianami klimatu – to sztandarowe reformy Bidena, których nie mógłby się wyrzec.

McCarthy znajduje się jednak pod presją skrajnego skrzydła własnej partii, które domaga się jeszcze ostrzejszego licytowania. Z kolei niektórzy lewicowi demokraci namawiają Bidena, by w ogóle przestał z nim rozmawiać i sam załatwił sprawę.

Eksperci dostrzegają kilka niepewnych rozwiązań, które mogłyby pomóc. Niektórzy przekonują, że istnienie limitu długu publicznego jest sprzeczne z 14. poprawką do konstytucji, która mówi, że Ameryka musi spłacać swoje długi. Jednak wątpliwe jest, że spór w sądach na ten temat zakończyłby się przed nadejściem sądowego dnia dla gospodarki.

Inni postulują wybiecie platynowej monety o nominale 1 bln dol., która zostałaby zdeponowana w Rezerwie Federalnej, czyli amerykańskim banku centralnym, by rząd mógł wypłacić sobie odpowiadającą jej sumę bez konieczności zaciągania nowych długów. To jednak dość karkołomny i bezprecedensowy pomysł, który część ekspertów uważa za niepoważną sztuczkę. ●

Roman Protasiewicz został ułaskawiony

Skazany na 8 lat więzienia białoruski blogger Roman Protasiewicz, którego służby Łukaszenki podstępem porwały z pokładu samolotu linii Ryanair, został ułaskawiony – poinformowała białoruska reżimowa agencja informacyjna Belta.

„Roman Protasiewicz został ułaskawiony. Niedawno białoruski sąd skazał go na osiem lat kolonii karnej” – informacje z Mińska zostały potwierdzone na koncie serwisu Nexta na Twitterze.

Ułaskawienie Protasiewicza to kolejny rozdział skandalu, który rozpoczął się 23 maja 2021 r., gdy

białoruskie władze poinformowały pilotów samolotu lecącego z Grecji do Litwy, że na pokładzie jest bomba. Gdy samolot lądował awaryjnie w Mińsku, okazało się, że bomby na pokładzie nie ma – celem podstępu było aresztowanie piętki pasażerów, wśród nich założyciela i redaktora opozycyjnego kanału informacyjnego Nexta Romana Protasiewicza.

Nexta była solą w oku reżimu Aleksandra Łukaszenki, gdyż podczas protestów po sfalszowanych w 2020 r. wyborach serwis odegrał znaczącą rolę w organizacji działań opozycji. W kanałach informacyjnych serwisu publikowano m.in. dane funkcjonariuszy białoruskich sił bezpieczeństwa, urzędników, sę-

dziów i dziennikarzy mediów państwowych biorących udział w zwalczaniu demokratycznej opozycji.

Protasiewicz po aresztowaniu poszedł na współpracę z białoruskimi władzami – przyznał się do winy, udzielał wywiadów i publikował teksty uderzające w białoruską opozycję demokratyczną.

Protasiewiczowi postawiono ponad 1,5 tys. zarzutów, a na początku maja tego roku został skazany na osiem lat więzienia, m.in. za organizację zamieszek, publiczne nawoływanie do terroryzmu i kierowanie ekstremistyczną grupą przestępczą.

Niski wyrok prawdopodobnie był efektem jego współpracy ze służbami – Stepan Putilo i Jan Rudik

z Nexty zostali skazani na odpowiednio 20 i 19 lat więzienia za „spisek mający na celu przejęcie władzy”.

Czołowa białoruska opozycjonistka Swiatłana Cichanouska dotąd nie skomentowała ułaskawienia Protasiewicza. Na Twitterze apelowała dziś do przywódców Unii Europejskiej o zaostrzenie sankcji wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki oraz opisała inny pokazowy proces reżimu.

„Po trzech latach w areszcie syn Wiktara Babaryki Eduard stanął przed sądem. Los jego ojca, który mógł zostać pobity w więzieniu, nie jest znany. Eduardowi grozi 20 lat pod zarzutami, które są tak samo fałszywe jak mario-

netkowy sąd” – napisała liderka białoruskiej opozycji.

Wiktor Babaryka jest byłym bankierem, który w 2020 r. chciał stawić czoło Łukaszence w wyborach prezydenckich. Reżim nie dopuścił go do startu. Kiedy jechał do Centralnej Komisji Wyborczej przekazać zebrane podpisy z poparciem obywateli, został aresztowany. Niedługo potem skazano go na 14 lat więzienia za rzekomą korupcję i pranie pieniędzy. Pod koniec kwietnia tego roku adwokaci opozycjonisty poinformowali, że oficjalnie uznawany za więźnia politycznego polityk został brutalnie pobity w więzieniu. Obecnie nie jest znany jego los. ●

Stanisław Skarżyński

Brexit się rozmywa. Chcą nowej umowy z UE



• **Przeciwnicy brexitu podczas demonstracji w Londynie** FOT. SHUTTERSTOCK

Program Partii Pracy wyklucza odwrócenie brexitu i powrót do UE. Jednak jej lider Keir Starmer zapowiada po wygranej w wyborach zawarcie z Brukselą nowej umowy o handlu i współpracy.

Stanisław Skarżyński

KORESPONDENCJA Z LONDYNU

Konsekwencje wyjścia z Unii Europejskiej są dla brytyjskiej gospodarki – z punktu widzenia ekonomistów – właściwie wyłącznie negatywne. Bariery w wymianie handlowej z UE, czyli największym partnerem handlowym Zjednoczonego Królestwa, nasiliły kryzys wynikający z pandemii oraz ataku Rosji na Ukrainę.

Choć ma szanse uniknąć recesji, Wielka Brytania ma najwyższą inflację i najniższy wzrost spośród państw G7 – i jest obecnie jedyną z siedmiu największych zachodnich gospodarek, która nie wróciła do rozmiarów sprzed pandemii COVID-19.

Przy tym Brytyjczycy, którzy w 2016 r. większością 52 do 48 proc. głosów opowiedzieli się za wyjściem z UE, obecnie mają już odmienne poglądy – w ostatnim sondażu YouGov (opublikowanym 19 kwietnia) 53 proc. ankietowanych oceniło, że wyjście z UE było błędem, a tylko 33 proc. uznało brexit za właściwą decyzję.

Jak mówić, żeby zostać premierem

Mimo iż Brytyjczycy oczekują od polityków zmian w podejściu do brexitu, ostatnią oficjalną deklaracją Partii Pracy w sprawie wyjścia z UE było stwierdzenie, że po objęciu władzy nie tylko nie będzie dążyć do powrotu do Wspólnoty, ale wręcz odpuści forsowanie większych zmian w umowie o handlu i współpracy wynegocjowanej przez Borisa Johnsona w 2020 r.

Cel tej strategii był oczywisty – pchać Partię Pracy w stronę politycznego centrum, jej lider Keir Starmer za podstawowy cel stawia sobie możliwość odbierania głosów Partii Konserwatywnej, która brexit sprowokowała i zrealizowała.

O ile w większości spraw opór wobec taktyki Starmera jest mi-

nimalny – szczególnie po świetnym wyniku w wyborach lokalnych przed kilkoma tygodniami – to w przypadku brexitu utrzymanie podejścia typu „okrakiem na płocie” było na dłuższą metę nie do utrzymania, gdyż wyborcy, komentatorzy i partia zgodnie naciskają na liderów, by zaoferowali coś wyborcom rozczarowanym lub wręcz rozgoryczonym brexitem.

Przykładem jeden z najbardziej wpływowych polityków Partii Pracy, burmistrz Londynu Sadiq Khan, który już na początku tego roku apelował, by „zmierzyć się z brutalną rzeczywistością” w sprawie brexitu, i wskazywał, że kraj powinien wrócić do jednolitego rynku UE.

Te naciski przyniosły efekt, gdy koncern motoryzacyjny Stellantis (produkujący na Wyspach samochody marki Vauxhall, które na kontynencie znane są pod marką Opel) wezwał rząd Rishiego Sunaka, by negocjował elementy umowy handlowej z Unią Europejską. Zagroził, że z powodu wymagań związanych z dokumentacją przy produkcji samochodów elektrycznych traci konkurencyjność i musi rozważyć zamknięcie fabryk w Wielkiej Brytanii.

M.in. dlatego Starmer zapowiedział, że będzie chciał nowej umowy handlowej z Unią Europejską.

– Jest oczywiste, że chcemy bliższych stosunków handlowych. Ta umowa miała być gotowa do spożycia, a okazała się nie być nawet w połowie dopieczona

Ta umowa miała być gotowa do spożycia, a okazała się nie być nawet w połowie dopieczona

KEIR STARMER
lider Partii Pracy

Starmer w rozmowie z BBC, kpiąc z deklaracji Borisa Johnsona, który obowiązujące obecnie rozwiązania przed wyborami zachwał jako „umowę gotową do wstawienia do piekarnika”.

Deklaracja Starmera o zbliżeniu z Unią nie idzie jednak daleko – lider laburzystów podkreślił, że jeśli Partia Pracy wygra wybory, to nie będzie dążyć ani do powrotu do UE, ani do przystąpienia Zjednoczonego Królestwa do jednolitego rynku UE.

– Nie sądzę, że powinniśmy powtórnie przystąpić do Unii Europejskiej lub do jednolitego rynku, ale powinniśmy znosić wszelkie zbędne ograniczenia – mówił Starmer.

Brexit fatalnie przeprowadzony

O skali porażki brexitu może świadczyć też to, że nawet Nigel Farage w rozmowie z Victorią Derbyshire z BBC przyznał, że wyjście z UE „okazało się porażką”.

– Okazało się, że nasi politycy są równie bezużyteczni, jak komisarze z Brukseli. Gospodarczo brexit nam nie dał. Kompletnie położyliśmy zarządzanie tą sprawą, wyganiamy przedsiębiorczość z kraju, mamy więcej ograniczeń i regulacji, niż mieliśmy jako państwo członkowskie UE. Tak, brexit okazał się porażką – mówił lider populistyczno-prawicowej, skrajnie brexiterskiej partycji. W internecie natychmiast mu przypomniano, że w 2017 r. Farage obiecywał, że jeśli brexit okaże się niewypałem, to wyjedzie z kraju.

Farage bił w Partię Konserwatywną, ponieważ długie lata u władzy, skandale korupcyjne i obyczajowe oraz pogłębianie przez brexit kryzys ciągną sondaże torysów na dno.

Według opublikowanego w ostatni czwartek sondażu YouGov na Partię Pracy zamierza głosować 43 proc. wyborców, natomiast Partię Konserwatywną wskazał zaledwie co czwarty Brytyjczyk.

W połączeniu z jednomandatowymi okręgami wyborczymi taki rozkład głosów oznaczałby nie tylko samodzielne rządy Partii Pracy, ale również jej olbrzymią przewagę w Izbie Gmin. ●

W Sądzie Rejonowym w Głubczycach, I Wydział Cywilny, pod sygnaturą akt I Ns 133/22 zag. toczy się postępowanie z wniosku Danuty Darowskiej z udziałem Pawła Domoradzkiego, Adama Domoradzkiego, Kamila Domoradzkiego, Fabiana Gozdeckiego, Kacpra Mistrzaka, Czesławy Domoradzkiej, Renaty Mistrzak, Ewy Gozdeckiej, Hany Domoradzkiej, Laury Gozdeckiej, Estery Mistrzak o stwierdzenie nabycia spadku po Eugeniuszu Władystawie Domoradzkim, synu Jana i Władystawy, nazwisko rodowe matki Wieczorek, zmarłym dnia 21.10.2020 roku w Kietrzu, którego miejscem ostatniego zwykłego pobytu był Kietrz.

W skład spadku wchodzi udział 1/2 części w nieruchomości położonej w Nowej Cerekwi, dla której Sąd Rejonowy w Głubczycach prowadzi księgę wieczystą nr OP1G/00028255/1.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych nieznanym z imienia i nazwiska, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Głubczycach i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253776

OGŁOSZENIE

**NA SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚĆ
UL. CICHA – GRODKÓW**
LIKWIDATOR PRZEDSIĘBIORSTWA
„Midrex” Michałak Wiesław, Michałak Danila
Sp. J. w likwidacji (KRS: 144997)

**OGŁASZA PRZETARG OFERTOWY
NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI
położonej
przy ul. Cichej w mieście Grodków,
w powiecie brzeskim w woj. opolskim,**

stanowiących działkę nr 256/2 zapisaną w KW nr OP1N/00019837/6, działkę nr 256/3 zapisaną w KW nr OP1N/00007121/7, działkę nr 256/7 zapisaną w KW nr OP1N/00045662/9 jako jeden kompleks

**za cenę wywoławczą
565.475,00 zł NETTO.**

■ → Ustala się wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, które winno wpłynąć na rachunek spółki nr 98 1750 1194 0000 0000 1233 7078 najpóźniej w dniu 05 czerwca 2023r. ■ → Oferty można złożyć do 05 czerwca 2023r. listem poleconym z dopiskiem „Midrex - przetarg” na adres Biuro Syndyka ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole lub osobiście w Biurze Syndyka, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu i godziny pod nr 692 869 248. ■ → W przypadku dostarczenia oferty listem poleconym liczy się dzień otrzymania oferty. ■ → Otwarcie ofert nastąpi w dniu 06 czerwca 2023r. o godz. 10:00 w Biurze Syndyka, ul. Światowida 2 p. 20, 45-325 Opole. ■ → Z regulaminem przetargu oraz opisem i oszacowaniem można zapoznać się na stronie internetowej likwidatora www.syndyk.opole.pl w zakładce „Przetargi”. ■ → Więcej informacji pod nr 692 869 248. ■ → Na każdym etapie postępowania przetargowego likwidator może od przetargu odstąpić. ■ → Oferenci z tego tytułu nie mają prawa do roszczenia jakichkolwiek pretensji.

Przetargi - www.ardobiejska.pl

OGŁOSZENIE 34253975

Prezydent Miasta Gniezna

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Gniezna, położonych w rejonie ulicy Cienistej w Gnieźnie.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:

1. **Przedmiotem przetargu są nieruchomości** stanowiące własność Miasta Gniezna, oznaczone w ewidencji gruntów jako działka numer **1/137 o pow. 0.4150 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00094822/8 i działka nr **1/71 o pow. 0.0405 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00030534/6.

Nieruchomości przeznaczone do zbycia łącznie. Nieruchomość posiada bezpośredni dojazd do drogi publicznej wytyczonej do ulicy Cienistej. Droga dojazdowa jest urządzona na odcinku sąsiadującym z przedmiotową nieruchomością posiada nawierzchnię z kostki betonowej. Bezpośredni wjazd na nieruchomość następuje z ulicy Odonica.

Wiązanie w pas drogowy obwodnicy miasta (ul. Kostrzewskiego) jest niemożliwe. Przy zagospodarowaniu nieruchomości należy zachować odległość zabudowy min. 10m od zewnętrznej krawędzi jezdni drogi krajowej nr 15. Od strony ulicy Kostrzewskiego nie ma możliwości wjazdu bezpośredniego na teren nieruchomości. Dla nieruchomości została wydana Decyzja Nr 62/19 o warunkach zabudowy z dnia 5 grudnia 2019 r. **Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: 1 653 000,00 zł.** Do ceny sprzedaży doliczony będzie obowiązujący podatek VAT.

2. **Przedmiotem przetargu jest nieruchomość** stanowiącą własność Miasta Gniezna, oznaczoną w ewidencji gruntów jako działka numer **1/127 o pow. 0.2382 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00030534/6.

W dziale III księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) brak jest jakichkolwiek wpisów. W dziale IV (hipoteki) brak jest jakichkolwiek wpisów. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Dalkoską i Kostrzewskiego oraz Cienistą. Droga dojazdowa jest urządzona. Na odcinku sąsiadującym z przedmiotową nieruchomością posiada nawierzchnię z kostki betonowej. **Nieruchomość posiada ograniczenia w potencjalnych warunkach inwestycyjnych.** Przez nieruchomość przebiegają liczne sieci infrastruktury technicznej w tym kanalizacji sanitarnej, wodociągowej i energetycznej.

Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: 891 000,00 zł.

3. **Przedmiotem przetargu jest nieruchomość** stanowiącą własność Miasta Gniezna, oznaczoną w ewidencji gruntów jako działka numer **1/136 o pow. 0.2553 ha** na arkuszu numer 55 dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą nr PO1G/00094822/8. W dziale III księgi wieczystej (obciążenia i ograniczenia) wpisano służebność przesyłu na rzecz Enea Operator Sp. z o.o. obciążającą część działki nr 1/135. W dziale IV (hipoteki) brak jest jakichkolwiek wpisów. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Dalkoską i Kostrzewskiego oraz Cienistą, Droga dojazdowa jest urządzona. Na odcinku sąsiadującym z przedmiotową nieruchomością posiada nawierzchnię z kostki betonowej.

Nieruchomość posiada ograniczenia w potencjalnych warunkach inwestycyjnych. Przez nieruchomość przebiegają liczne sieci infrastruktury technicznej w tym kanalizacji sanitarnej, wodociągowej i energetycznej.

Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działki i wynosi: 758 000,00 zł.

II. Przeznaczenie nieruchomości:

Przedmiotowe nieruchomości zlokalizowane są na obszarze nie objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Obszar objęty jest opracowanym Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Gniezna zatwierdzonym Uchwałą Nr XV/141/2000 Rady Miasta Gniezna z dnia 11.02.2000 r. oraz zmianami Studium.

Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/137** leży w części w obszarze zabudowy mieszkaniowo-usługowej-symbol graficzny „MU” oraz w części w strefie komunikacji - ulicy głównej - symbol graficzny „KGP”. Ponadto na terenie działki wskazano parkingi. Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/71** leży w strefie zabudowy mieszkaniowo-usługowej - symbol graficzny „MU”. Ponadto na terenie działki wskazano parkingi. Dla działki nr 1/137 i nr 1/71 Prezydent Miasta Gniezna wydał decyzję Nr 62/19 z dnia 05.12.19 znak WA/A.6730.59.2019 o warunkach zabudowy dla budowy budynku handlowo- - usługowego wraz z towarzyszącą infrastrukturą techniczną, drogową, bilboardem reklamowym i miejscami postojowymi.

Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/127** ark. 55 leży w części w obszarze zabudowy mieszkaniowo - usługowej - symbol graficzny „MU”. Zgodnie z ustaleniami studium oraz jego zmianami działka nr **1/136** ark. 55 leży w obszarze zabudowy mieszkaniowo - usługowej - symbol graficzny „MU” oraz w części w strefie komunikacji - drogi głównej - symbol graficzny „KGP”.

III. Przetarg odbędzie się dnia 25 lipca 2023 roku o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9.

IV. Cena wywoławcza, wadium:

Cena wywoławcza nieruchomości równa jest wartości rynkowej działek i wynosi:

działka	cena wywoławcza	wadium
1/137, 1/71	1 653 000,00 zł	330 000,00 zł
1/127	891 000,00 zł	178 000,00 zł
1/136	758 000,00 zł	150 000,00 zł

Wadium w ww. wysokości należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu **20 lipca 2023. roku** środki znajdowały się na tym koncie. **Na przelewie należy wpisać „Wadium - sprzedaż ul. Cienista dz. Nr ...”.**

Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości, poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:

Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 60 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji. **Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.**

WM.6840.4.2023

OGŁOSZENIE 34253910



Zatrudnię na kilka godzin

Tikrow okrzyknięto w internecie Uberem rynku pracy. Platforma, która reklamuje się jako agencja pracy natychmiastowej, obiecuje pracownikom zlecenia na już i wypłatę w 24 godziny, a pracodawcom szybki dostęp do pracowników na godziny.

• **Stawki w ogłoszeniach wahają się w przedziale od 25 do 30 zł za godzinę pracy** FOT. SHUTTERSTOCK

Maria Korcz

Tikrow to pierwsza i jedyna w Polsce tak zautomatyzowana platforma, w której szybko i łatwo można pracę oferować i pozyskiwać. Nie znajdziemy w niej jednak stałego zatrudnienia, bo zrzesza ona pracodawców, którzy z różnych powodów szukają pracowników jedynie na kilka godzin.

Choć ofert w Tikrow nie ma dużo, ich wachlarz jest szeroki. Na najbliższe dni, zaznaczając opcję „szukaj w całej Polsce”, wyświetlają się m.in. oferty jednodniowej pracy na stanowisku magazyniera w internetowym sklepie zoologicznym, pracownika produkcji w firmie cateringowej, ale też sprzedawcy w sklepie z ekskluzywną odzieżą czy przy obsłudze klienta w perfumerii.

By podjąć pracę w jednym z tych miejsc, wystarczy wypełnić kwestionariusz, który jest podstawą do wirtualnego podpisania umowy ramowej. To budzi wśród użytkowników pierwsze wątpliwości.

W jednej z grup na Facebooku, zrzeszającej osoby wymieniające się sposobami na dorobienie kilku groszy, wywiązuje się dyskusja o bezpieczeństwie przekazywanych informacji. Jedna z użytkowniczek ma wątpliwości związane z prośbą o przesłanie skanu dowodu osobistego. Szybko rozwiewają je jednak inni internauci: skan dowodu, miejsce zamieszkania czy PESEL to informacje, które i tak ujawnia się pracodawcom.

Biorąc pod uwagę szeroki zakres obowiązków formalnych, które firma bierze na siebie, faktycznie udzielenie jej wrażliwych informacji jest niezbędne.

– Z każdą osobą, która realizuje zlecenia za pośrednictwem naszej aplikacji, podpisujemy umowę-zlecenie. Podpisujemy ją zdalnie jako agencja pracy natychmiastowej Tikrow. Na podstawie umowy rozliczamy się z wykonawcami zleceń (pracownikami) za przepracowane godziny oraz z urzędami. Tikrow rozlicza PIT-y, odprowadza za pracowników podatki oraz składki na ubezpieczenia do ZUS-u zgodnie ze statusem osoby zatrudnionej. Wszystkie osoby realizujące zlecenia za pośrednictwem naszej aplikacji są dodatkowo ubezpieczone od następstw nieszczęśliwych wypadków – wyjaśnia Magdalena Derlukiewicz, szefowa marketingu Tikrow.

Kiedy uzupełnimy w kwestionariuszu niezbędne dane, możemy odpowiadać na

umieszczone przez firmy ogłoszenia. Wśród pracodawców korzystających z platformy są m.in. Biedronka, Leroy Merlin, Homla, Julia czy Decathlon.

Może się jednak zdarzyć, że dana oferta nie będzie dla nas dostępna, bo nasze konto nie zostało uzupełnione o wymagane kwalifikacje czy dokumenty, np. książeczkę sanepidu. Wówczas wystarczy dodać informację o jej posiadaniu, a otworzą się przed nami również oferty pracy związane z kontaktem z żywnością.

Dla pracodawcy to przede wszystkim oszczędność

Dla pracodawcy proces jest podobnie prosty. Jedyna różnica polega na tym, że nie może on wybrać konkretnej osoby do współpracy, bo to pracownik wybiera, na jakie stanowisko chce aplikować. Obowiązuje tu zasada „kto pierwszy, ten lepszy”.

– Korzystając z platformy, nigdy nie mieliśmy problemów – zapewnia Marta, która zajmuje się pozyskiwaniem pracowników do jednej z firm gastronomicznych. – Niektórzy byli u nas raz, ale część pracowników brała zlecenia kilkukrotnie. Proponowaliśmy dobrą stawkę za dosyć lekką pracę. Czasem było i tak, że połowę czasu taka osoba po prostu przesiadziała. Jednak nikt nie był u nas więcej niż 10 razy.

Czy taka współpraca może przerodzić się w stałe zatrudnienie? Marta przyznaje, że dla firmy byłby to po prostu za duży koszt.

I dodaje: – Przede wszystkim ważna jest dla nas dostępność. Łatwiej nam znaleźć osobę na pojedyncze zlecenie, niż zatrudnić pracownika i próbować ustawić pod niego grafik. Korzystając z Tikrow, możemy też zaofiarować lepszą stawkę.

Studenci widzą więcej zalet niż wad

Po wypełnieniu zlecenia firma przelewa pieniądze Tikrow. Platforma pobiera określony procent, który jest indywidualnie ustalany z każdą z korzystających z niej firm. Później, w ciągu jednego dnia roboczego, pieniądze trafiają do pracownika. Stawki w ogłoszeniach wahają się w przedziale od 25 do 30 zł za godzinę pracy.

– Wypłatę dostawałem w następnym dniu roboczym. Pracowałem jako pomocnik w Media Markcie. Zajmowałem się głów-

nie pakowaniem zamówień wysyłanych do klientów lub serwisu i dokładaniem towaru na półki. Potrzebowałem zajęcia „na przeczekanie” po moim odejściu z pracy – opowiada Antoni, student finansów i rachunkowości z Katowic. Nie ma zastrzeżeń do formalnej strony podjęcia pracy za pośrednictwem Tikrow.

– Otrzymałem od platformy umowę na kilka miesięcy, w ramach której mogłem wybierać zlecenia na bieżąco z różnych firm. Zazwyczaj decydowałem się na pracę przy wsparciu sprzedaży lub w magazynie. Każde zlecenie było dokumentowane, na koniec mogłem pobrać umowę i na kolejnych stronach widziałem szczegóły każdego zlecenia, przy którym pracowałem – wyjaśnia.

Podobnych głosów na internetowych grupach jest więcej. Większość pracowników to studenci, którym elastyczna forma zatrudnienia i prosty sposób aplikacji jest na rękę.

Mieszane uczucia co do działania platformy ma jednak Jagoda. – Dostałam permanentnego bana za niepojawienie się w pracy, mimo że tak naprawdę przyszedłam, ale na miejscu powiedzieli mi, że pracy dziś nie ma i mam iść do domu. Dostałam później informację od Tikrow, że ban był spowodowany tym, że pojawiłam się nie w miejscu wskazanym w zleceniu. Przyznaję, to był mój błąd, ale ze strony Tikrow moim zdaniem zabrakło transparentności – skarży się Jagoda. I dodaje: – Nie dość, że adres na samej stronie zlecenia był bardzo słabo widoczny, to jeszcze w dniu, w którym miałam pracować, nie dostałam ani SMS-a z potwierdzeniem i adresem zlecenia, ani w ogóle nikt się ze mną nie kontaktował, żeby potwierdzić zadanie. Nie dostałam też żadnego telefonu z innego miejsca, w którym również miałam tego dnia być, z pytaniem, czy dotrę. Wyglądało to tak,

jakby nikogo nie interesowało, czy pojawię się, czy nie. Za to od razu spotkał mnie ban na kolejne zlecenia.

Zgubna elastyczność pracy

Zaletą Tikrow dla pracowników powinna być swoboda i łatwość podejmowania pracy, co ma być proste jak zamawianie przejazdu Uberem. Jednak zdaniem Justyny Rembiszewskiej, socjolożki i badaczki współczesnego etosu pracy na Uniwersytecie w Białymstoku, na dłuższą metę tak elastyczne podejście do pracy może być dla pracowników zgubne.

– Moim zdaniem platformy takie jak Tikrow mają służyć nie pracownikom, ale pracodawcom. Istnieje spora grupa pracowników, którzy stale są zarejestrowani w agencjach pracy tymczasowej i w związku z tym mają gorsze warunki zatrudnienia od osób bezpośrednio związanych z pracodawcą. Zatrudnianie pracowników przez agencje pracy jest raczej unikaniem sytuacji, gdy zaczyna pracodawcę w stosunku do pracownika obejmować prawo pracy – tłumaczy Justyna Rembiszewska. – Brak stabilności, gorsze warunki zatrudnienia – wszystko to powoduje permanentny stres. Do tego cały proces zatrudnienia odbywa się cyfrowo. Nie mamy więc do czynienia z ludźmi, co dodatkowo zwiększa poczucie alienacji. Brak kontaktu z ludźmi uniemożliwia organizowanie się, np. stworzenie komisji zakładowej czy związku zawodowego, więc formalnie nie możemy dochodzić swoich praw.

Zdaniem Rembiszewskiej dalszy rozwój rynku pracy w kierunku „uberyzacji”, czyli elastycznego zatrudnienia, jest negatywnym zjawiskiem dla zespołów pracowniczych.

– Moim zdaniem stwarza to ryzyko jeszcze mniejszej stabilności zatrudnienia. Niektóre grupy zawodowe, zwłaszcza te nisko płatne i wymagające mniejszych kompetencji, przez większe rozluźnienie relacji i sprowadzenie ich do aplikacji będą dotknięte jeszcze większą rotacją, bo łatwo je zastąpić. Pracodawca może więc w takiej sytuacji wykazać większy brak wyrozumiałości i lekką ręką pozbywać się pracowników, rezygnując z budowania stabilnych zespołów nastawionych na długotrwały rozwój. Tracimy w ten sposób kulturę pracy, co przecież nie jest na rękę również pracodawcom – kwituje ekspertka. ●

Zaletą Tikrow dla pracowników powinna być swoboda i łatwość podejmowania pracy, co ma być proste jak zamawianie przejazdu Uberem

Białe plamy na rynku pierwotnym

Chelmno, Stalowa Wola, Nisko, Gorlice, Kraśnik – między innymi w tych miastach w ostatnich latach nie odnotowano obrotu nowymi mieszkaniami. Dlaczego deweloperzy omijają je szerokim łukiem?

Justyna Sobolak

Lata 2019-21 były czasem żniw dla deweloperów. Niskie stopy procentowe sprawiały, że klienci chętnie zaciągali kredyty i kupowali mieszkania. Deweloperzy wypuszczali więc ich na rynek rekordowe liczby. W 2019 r. oddano do użytkowania 131,4 tys. mieszkań (wobec 112,3 tys. rok wcześniej). W 2020 r. na rynek pierwotny trafiło 143 tys. lokali, natomiast rok później prawie 142 tys.

Tylko na siedmiu największych rynkach w Polsce deweloperzy sprzedali w 2019 r. 26 tys. mieszkań (rok wcześniej 25 914). W pandemicznym 2020 r. znaleźli nabywców na 21 tys. lokali, a rok później – na 27,3 tys.

57 tys. mieszkańców i brak nowych mieszkań
Pomimo boomu budowlanego w latach 2019-21 w wielu miastach, i to wcale nie małych, nie sprzedawały się żadne nowe mieszkania. – Główny Urząd Statystyczny dopiero niedawno podał dane z 2021 r. o sprzedaży nowych mieszkań w skali powiatów. Na podstawie tych informacji oraz wcześniejszych danych GUS z lat 2019-20 da się zauważyć, w których miastach nie sprzedawały się żadne nowe mieszkania – mówi Andrzej Prajsnar, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Znajdują się wśród nich nie tylko miasta liczące 10-15 tys. mieszkańców, jak Parczew, Szydłowiec, Dąbrowa Tarnowska, Lubaczów, Kłobuck, Wąbrzeźno, Łęcznica, Nisko czy Przeworsk, ale też kilka większych ośrodków miejskich. Mowa choćby o liczącej ponad 16 tys. mieszkańców Rawie Mazowieckiej, Sokółce czy Krasnymstawie, w których mieszka po 17 tys. osób.

Brak sprzedaży nowych mieszkań odnotowano również w Chelmnie, Prudniku, Gorlicach (26 tys. mieszkańców), a nawet Kraśniku (32 tys. mieszkańców), Zawierciu (47,2 tys.) czy Stalowej Woli, w której mieszka blisko 57 tys. osób.

– W przypadku wszystkich badanych miast brak aktywności deweloperów budujących lokale raczej nie jest dobrym prognostykiem. Aktywność branży deweloperskiej stanowi bowiem barometr sytuacji demograficznej i gospodarczej – komentuje Andrzej Prajsnar.

Wyprowadzka na wieś
Dlaczego deweloperzy nie wykazują aktywności w tych miejscowościach? – Wymienione miasta są dosyć różnorodne pod kątem zasobu mieszkaniowego. Niektóre z nich, jak Zawiercie, Stalowa Wola



• **Brak sprzedaży nowych mieszkań odnotowano m.in. w Stalowej Woli, w której mieszka blisko 57 tys. osób** FOT. MARTA BŁĄŻEJOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

czy Rawa Mazowiecka, mają więcej mieszkań na 1000 mieszkańców niż średnia Polski. Poza tym różnią się też mocno średnią powierzchnią mieszkaniową na mieszkańca: Chelmno i Stalowa Wola są zdecydowanie poniżej średniej krajowej, a Zawiercie i Nisko powyżej – zauważa Kosma Nykiel, urbanista, przewodniczący stowarzyszenia Łódź Cała Naprzód!, autor bloga Kosmografie.wordpress.com.

Dodaje, że jeśli spojrzymy osobno na miasto i osobno na obszar wokół, to zobaczymy wielką dysproporcję. – W Chelmnie buduje się proporcjonalnie do liczby ludności nawet 10 razy mniej niż wokół miasta, w pozostałych przypadkach jest to różnica około 50 proc. Deweloperzy faktycznie nie garną się do budowania w tych miastach, a zdecydowaną większość stanowią domy indywidualne – mówi.

Polskie miasta cierpią na suburbanizację – łatwo odróżnić dzielkę pod miastem i zbudować tam dom, bo grunty są tanie. – Mniejsze miasta powinny inwestować w budownictwo komunalne i społeczne – uważa urbanista.

Nastawienie na domy
Chelmno pytane o brak nowych mieszkań wskazuje przeszkody natury prawnej. – Gmina Miasto Chelmno jest jedną z gmin o największym stopniu pokrycia miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego. Przygotowane i przyjęte przed laty plany były nastawione na rozwój budownictwa jednorodzinnego, czego skutkiem była niemal zupełna blokada budownictwa wielorodzinnego. Odkąd przejęliśmy stery w Urzędzie Miasta Chelmna w 2018 r., wypracowaliśmy

nowe założenia prowadzenia polityki mieszkaniowej i rozwoju przestrzennego miasta, uwzględniające zróżnicowane formy budownictwa mieszkaniowego. Skutki obserwujemy na rynku mieszkaniowym od 2022 r. – zapewnia w rozmowie z Wyborcza.biz Piotr Murawski, zastępca burmistrza w Urzędzie Miasta Chelmna.

Jak wyjaśnia, na różnym etapie projektowania są również kolejne inwestycje prywatne. – Staramy się pod nie przygotować dobre plany miejscowe oraz niezbędną infrastrukturę – mówi. Miasto szykuje też budowę mieszkań komunalnych. W sumie ma ich powstać 200. Obecnie realizowanych jest 10 mieszkań, podpisano już umowę na kolejne 44. Następnych 120 powstanie na terenie dawnej jednostki wojskowej.

Miasto wspomaga też budowę domów. – Jeszcze niedawno liczba działek budowlanych, które dawały możliwość realizacji inwestycji, była znikoma, dziś realizowanych jest szereg nowych zabudowań, których powstanie było możliwe dzięki uzbrojeniu terenów – mówi wiceburmistrz.

Z miasta na wieś, bo... taniej

Dane o braku sprzedaży mieszkań w wielu dużych miastach w Polsce mówią jedno – suburbanizacja postępuje. Ucieczkę z miast najlepiej widać było w pandemii. Z danych GUS wynika, że w 2020 r. wieś wzbogaciła się kosztem miast o 40 tys. mieszkańców, a w 2021 – o 50 tys.

Ludzie przenoszą się na wieś z wielu względów, przede wszystkim korzystają z tańszych gruntów. To jednak ma swoje negatywne skutki zarówno ekonomiczne, jak i przestrzenne czy społeczne. Prowadzi to pogłębiającego się chaosu przestrzennego związanego z rozproszaniem zabudowy. W aspekcie ekonomicznym wiąże się z rosnącymi kosztami budowy i utrzymania podstawowych sieci i elementów infrastruktury technicznej. W aspekcie społecznym prowadzi z kolei do osłabienia więzi społecznych, pogorszenia dostępności np. dóbr kultury czy obiektów sportowych. ●

Dane o braku sprzedaży mieszkań w wielu dużych miastach w Polsce mówią jedno – suburbanizacja postępuje. Ucieczkę z miast najlepiej widać było w pandemii

Załącznik Nr 1 do zarządzenia Nr 337/2023
Prezydenta Miasta Wałbrzychu
z dnia 17.05.2023 r.

**Prezydent Miasta Wałbrzychu
ogłasza konkurs na stanowisko**

DYREKTORA INSTYTUCJI KULTURY pn. Muzeum Porcelany w Wałbrzychu

z siedzibą przy ul. 1 Maja 9, 58-300 Wałbrzych.

Kandydaci ubiegający się o stanowisko dyrektora Muzeum Porcelany w Wałbrzychu powinni posiadać:

- I. Kryteria niezbędne:**
- wykształcenie wyższe magisterskie;
 - co najmniej 10-letni udokumentowany staż pracy zawodowej, w tym co najmniej 5 - letni udokumentowany staż pracy na stanowisku kierowniczym w instytucjach kultury;
 - pełną zdolność do czynności prawnych oraz korzystanie z pełni praw publicznych;
 - niekaralność za przestępstwa stwierdzone prawomocnym wyrokiem sądowym za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe;
 - niekaralność zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi o których mowa w art. 31 ust.1 pkt 4 ustawy z dnia 17 grudnia 2004 r. o odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych (Dz.U. z 2021 r., poz.289 późn.zm.);
 - przedstawić programową, organizacyjną i ekonomiczną koncepcję funkcjonowania Muzeum Porcelany w Wałbrzychu (maksymalnie 10 stron formatu A4, maksymalnie 2500 znaków na stronę).

- II. Kryteria dodatkowe:**
- uzyskane w formie studiów licencjackich, magisterskich, studiów podyplomowych wykształcenie z zakresu zarządzania, zarządzania w kulturze, ekonomii, prawa;
 - kreatywność, doświadczenie i umiejętności w pozyskiwaniu środków dla instytucji - zarówno z budżetu Organizatora, jak również z dodatkowych źródeł zewnętrznych, w tym z funduszy europejskich;
 - znajomość problematyki będącej przedmiotem działalności Muzeum Porcelany w Wałbrzychu;
 - znajomość aktów prawnych dotyczących organizowania i prowadzenia działalności kulturalnej; ustawy o muzeach, ustawy prawie autorskim i prawach pokrewnych, ustawy o finansach publicznych, w tym zasad gospodarki finansowej w instytucjach kultury, prawo zamówień publicznych, prawa pracy;
 - umiejętności menadżerskie i organizacyjne, doświadczenie w kierowaniu zespołem;
 - znajomość języka obcego (preferowana znajomość języka niemieckiego lub angielskiego).

- III. Wymagane dokumenty:**
- Deklaracja przystąpienia do konkursu zawierająca motywację wraz z danymi kontaktowymi (adres pocztowy, telefon, e-mail);
 - Życiorys z opisem dotychczasowego przebiegu pracy zawodowej i osiągnięć, opatrzonej własnoręcznym podpisem;
 - Koncepcja programowa, organizacyjna i ekonomiczna funkcjonowania Muzeum Porcelany w Wałbrzychu (maksymalnie 10 stron formatu A4, maksymalnie 2500 znaków na stronę oraz w wersji elektronicznej do prezentacji przed komisją konkursową);
 - Kserokopie dokumentów potwierdzających posiadane wykształcenie i kwalifikacje, w tym znajomość języka obcego;
 - Kserokopie dokumentów potwierdzających staż pracy i doświadczenie zawodowe'
 - Oświadczenia kandydata opatrzone własnoręcznym podpisem:
 - o pełnej zdolności do czynności prawnych i o korzystaniu z pełni praw publicznych;
 - stwierdzające, że kandydat nie był skazany prawomocnym wyrokiem sądu za umyślne przestępstwo ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe;
 - że, kandydat nie był karany zakazem pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi;
 - że, aktualnie nie toczy się przeciwko kandydatowi postępowanie w ww. zakresie;
 - o wyrażeniu zgody na przetwarzanie swoich danych osobowych na potrzeby postępowania konkursowego;
 - Do ofert mogą być dołączone dodatkowe dokumenty potwierdzające dorobek i osiągnięcia zawodowe, rekomendacje, recenzje.

- IV. Zakres wykonywanych zadań:**
- Dyrektor Muzeum Porcelany w Wałbrzychu zostanie powołany na okres pięciu lat;
 - Miejsce wykonywania pracy: Muzeum Porcelany w Wałbrzychu, ul. 1 Maja 9, 58-300 Wałbrzych;
 - Zadania jakie ma realizować dyrektor w zakresie bieżącego funkcjonowania i rozwoju instytucji:
 - zarządzanie Muzeum i reprezentowanie go na zewnątrz;
 - realizowanie zadań Muzeum określonych w Statucie;
 - planowanie i wdrażanie programu rozwoju całokształtu działalności Muzeum;
 - przestrzeganie zasad gospodarności oraz dbanie o właściwe wykorzystanie i zabezpieczenie mienia Muzeum;
 - wydawanie wewnętrznych aktów prawnych regulujących działalność Muzeum;
 - wykonywanie funkcji pracodawcy wobec pracowników Muzeum;
 - współdziałanie z instytucjami kultury, władzami samorządowymi i państwowymi, stowarzyszeniami, fundacjami i organizacjami społecznymi w zakresie upowszechniania kultury;
 - sprawowanie kontroli zarządczej.

- V. Sposób i termin złożenia dokumentów**
- Dokumenty i oświadczenia należy składać w języku polskim, a dokumenty obcojęzyczne powinny być przetłumaczone na język polski.
 - Dokumenty sporządzone osobiście przez kandydata powinny być opatrzone własnoręcznym podpisem, natomiast kserokopie dokumentów poświadczane przez kandydata za zgodność z oryginałem.
 - Oferty należy złożyć osobiście lub przesać pocztą w zamkniętych kopertach na adres: Urząd Miejski w Wałbrzychu, Biuro Obsługi Klienta ul. Sienkiewicza 6, 58-300 Wałbrzych w terminie od dnia publikacji ogłoszenia do dnia 30 czerwca 2023 r. do godz. 15.00 z dopiskiem „Konkurs na stanowisko dyrektora Muzeum Porcelany w Wałbrzychu (decyduje data wpływu dokumentów do Urzędu Miejskiego w Wałbrzychu).
 - Oferta musi zawierać adres kandydata, numer telefonu i adres e-mail.

- VI. Informacje dodatkowe**
- Dokumenty złożone przez kandydata, który został wyłoniony w procesie rekrutacji, zostaną dołączone do jego akt osobowych.
 - Dokumenty złożone przez kolejnych kandydatów, którzy nie zostali wybrani będą przechowywane przez okres 3 miesięcy od daty zakończenia postępowania konkursowego. Jeśli nie będą odebrane prze kandydata zostaną komisyjnie zniszczone.
 - Dokumenty, które wpłyną do Urzędu Miejskiego w Wałbrzychu po upływie określonego w ogłoszeniu o konkursie terminu nie będą rozpatrywane i zostaną komisyjnie zniszczone.
 - Korespondencja z uczestnikami konkursu odbywać się będzie drogą elektroniczną na adres wskazany przez kandydata w ofercie i/lub telefonicznie.
 - Postępowanie konkursowe rozpoczyna się w dniu opublikowania ogłoszenia.
 - Przewidywany termin zakończenia postępowania konkursowego: 30 września 2023 r.
 - Kandydaci zostaną powiadomieni o miejscu i terminie rozmów kwalifikacyjnych przez Komisję.
 - Kandydat wyłoniony w konkursie zostanie zatrudniony na stanowisku dyrektora Muzeum Porcelany w Wałbrzychu na warunkach wskazanych przez Prezydenta Miasta Wałbrzychu.
 - Ogłoszenie o konkursie na stanowisko dyrektora Muzeum Porcelany w Wałbrzychu podaje się do publicznej wiadomości w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Wałbrzychu www.bip.um.walbrzych.pl, na stronie internetowej www.walbrzych.pl, na stronie internetowej Muzeum Porcelany w Wałbrzychu, w co najmniej jednym dzienniku o zasięgu ogólnokrajowym i w co najmniej jednym dzienniku o zasięgu regionalnym oraz w dwóch serwisach internetowych o tematyce kulturalnej.
 - Informacja o wynikach konkursu będzie umieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Wałbrzychu oraz na stronie internetowej Muzeum Porcelany w Wałbrzychu.
 - Administratorem danych osobowych kandydatów jest Prezydent Miasta Wałbrzychu, 58-300 Wałbrzych, Plac Magistracki 1.

Wybory wg D'Hondta

Podzielona opozycja na drodze do klęski

Obecne notowania wskazują, że bez wspólnej listy opozycja demokratyczna wybory przegra

Machowski

W „Poranku Radia TOK FM” 9 maja Estera Flieger oświadczyła: „To niesamowite, że temat wspólnej listy został tak narzucony przez część opozycji, przy zupełnej nieświadomości, że kręci bicz na siebie, bo obudzi się w lesie za moment. Powinniśmy się stanowczo buntować wobec narzucania tematu jednej listy!”.

Otóż naprawdę niesamowite jest to, że ta wypowiedź padła w TOK FM. Radiu grozi bowiem, że jeżeli PiS wygra wybory, to podporządkowana PiS-owi KRRiT nie przedłuży mu koncesji. A co to ma wspólnego ze wspólną listą opozycji? Otóż bardzo wiele, gdyż obecne sondaże wskazują, że bez jednej listy opozycja te wybory przegra.

Spójrzmy na przeprowadzony 27-30 kwietnia 2023 sondaż United Surveys – o tyle interesujący, że został w nim uwzględniony blok wyborczy PL 2050 + PSL. Wyniki podobne są tu do innych sondaży: KO – 23,8 proc., blok PL 2050 + PSL – 14,7 proc., Lewica – 8,4 proc., PiS – 32,0 proc., Konfederacja – 11,2 proc. Oszacowana w sondażu frekwencja (56,8 proc.) przy znanej liczbie uprawnionych (30,85 mln) pozwala procentowe poparcie przeliczyć na liczby wyborców [tabela A]. Wyniki sondażu na pewno cieszą Hołownię i Kosiniaka-Kamysza (mamy prawie 15 proc.! – to rzeczywiście dobry wynik) i wskazują przy tym na przewagę poparcia dla opozycji demokratycznej nad poparciem dla PiS i Konfederacji: 52,1 do 47,9 proc. Ale przeliczenie tych wyników na mandaty według tzw. kalkulatora prof. Jarosława Flisa [tabela B] daje najbardziej minimalną z możliwych satysfakcję: opozycja demokratyczna zdobywa 231 mandatów, a PiS i Konfederacja łącznie 228 (MN – 1 mandat).

Kalkulator prof. Flisa to w istocie model matematyczny systemu D'Hondta – charakteryzują go matematyczna elegancja i prawie (choć „prawie” – jak przekonywała kiedyś reklama – robi jednak różnicę) 100-procentowa zbieżność oszacowań z prawdziwym podziałem mandatów (co można sprawdzić przy okazji wyborów). Ale z modelem tym jest trochę tak jak z prawami fizyki, które w „czystej” postaci sprawdzają się w nieistniejącej idealnej próżni. A model matematyczny D'Hondta też nie ma komfortu działania w „idealnej próżni”.

Pierwszym czynnikiem, który zakłóca jego precyzję, jest korzystne dla PiS i niekorzystne dla KO skorelowanie wyników z wielkością okręgów wyborczych: PiS uzyskuje nieco wyższe wyniki niż średnio w kraju w większej liczbie (14) okręgów małych (7-9 mandatów), a niższe w mniejszej liczbie (9) okręgów dużych (13-20 mandatów). A z KO jest dokładnie odwrotnie. To sprawia, że model zawyża mniej więcej o jeden mandat wynik KO i o tyle zaniża wynik PiS.

Ale ciekawszy jest drugi czynnik, który zaburza funkcjonowanie kalkulatora Flisa. Mało kto zauważył, że już teraz, pięć miesięcy przed wy-

I. Wariant z blokiem „PL 2050 + PSL”

A. Poparcie dla komitetów wyborczych w wariancie bloku „PL 2050 + PSL”

Liczba wyborców w mln + ich udział w proc.

KO	PL 2050 + PSL	Lewica	Konfederacja	PiS	SUMA
4,17 mln	2,58 mln	1,47 mln	1,96 mln	5,61 mln	15,79 mln
(razem) 8,22 mln			(razem) 7,57 mln		
26,4 proc.	16,4 proc.	9,3 proc.	12,4 proc.	35,5 proc.	100 proc.
(razem) 52,1 proc.			(razem) 47,9 proc.		

B. Podział mandatów w wariancie bloku „PL 2050 + PSL”

według kalkulatora prof. Jarosława Flisa (w tabeli pominięto 1 mandat dla MN)

KO	PL 2050 + PSL	Lewica	Konfederacja	PiS	SUMA
128	71	32	49	179	459
(razem) 231			(razem) 228		

C. Skorygowany podział mandatów w wariancie bloku „PL 2050 + PSL”

KO	PL 2050 + PSŁ	Lewica	Konfederacja	PiS	SUMA
125	72	30	49	183	459
(razem) 227			(razem) 232		

W tabeli C – w stosunku do danych z tabeli B:

- z uwagi na korzystne dla PiS i niekorzystne dla KO skorelowanie poparcia z wielkością okręgów wyborczych dodano 1 mandat PiS, odjęto 1 mandat KO;
- z uwagi na korzystną dla PiS i PSL, a niekorzystną dla KO i Lewicy, sygnalizowaną przez PKW niezgodną liczbę postów z liczbą mieszkańców w 20 okręgach wyborczych dodano 3 mandaty PiS, dodano 1 mandat blokowi „PL 2050 + PSL”, odjęto 2 mandaty KO, odjęto 2 mandaty Lewicy.

II. Wariant ze wspólną listą „KO + Lewica + PL2050 + PSL”

D. Poparcie dla komitetów wyborczych w wariancie wspólnej listy opozycji demokratycznej

Liczba wyborców w mln + ich udział w proc.

Blok „KO + Lewica + PL 2050 + PSL”	Konfederacja	PiS	SUMA
7,52 mln	1,96 mln	5,61 mln	15,11 mln
	(razem) 7,59 mln		
49,8 proc.	12,7 proc.	37,5 proc.	100 proc.
	(razem) 50,2 proc.		

Sposób oszacowania poparcia (na podstawie danych z sondażu obywatelskiego):

- poparcie dla wspólnej listy – 91 proc. łącznego poparcia dla KO, Lewicy i bloku „PL 2050 + PSL” z tabeli A;
- poparcie dla Konfederacji – 98 proc. poparcia dla Konfederacji z tabeli A;
- poparcie dla PiS – 101 proc. poparcia dla PiS z tabeli A.

E. Podział mandatów w wariancie wspólnej listy

według kalkulatora prof. Jarosława Flisa (w tabeli pominięto 1 mandat dla MN)

Wspólna lista „KO + Lewica + PL 2050 + PSL”	Konfederacja	PiS	SUMA
239	45	175	459
	(razem) 220		

F. Skorygowany podział mandatów w wariancie wspólnej listy

Wspólna lista „KO + Lewica + PL 2050 + PSL”	Konfederacja	PiS	SUMA
235	45	179	459
	(razem) 224		

W tabeli F – w stosunku do danych z tabeli E:

- z uwagi na korzystne dla PiS i niekorzystne dla KO skorelowanie poparcia z wielkością okręgów wyborczych dodano 1 mandat PiS, odjęto 1 mandat wspólnej liście „KO + Lewica + PL 2050 + PSL”;
- z uwagi na korzystną dla PiS i PSL, a niekorzystną dla KO i Lewicy, sygnalizowaną przez PKW niezgodną liczbę postów z liczbą mieszkańców w 20 okręgach wyborczych dodano 3 mandaty PiS, odjęto 3 mandaty wspólnej liście „KO + Lewica + PL 2050 + PSL”.

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: SONDAŻ UNITED SURVEYS Z 27-30.04.2023 R.,
OBLICZENIA: ANDRZEJ MACHOWSKI

borami, dokonane zostało wyborcze oszustwo, którego główną sprawczynią jest marszałkini Sejmu Elżbieta Witek. Państwowa Komisja Wyborcza, co nakazuje jej kodeks wyborczy, skierowała do Sejmu wniosek o zmia-

nę w 20 okręgach liczby wybieranych posłów w związku ze zmianą liczby mieszkańców w tych okręgach. Elżbieta Witek wrzuciła wniosek do szuflady i wybory odbędą się niezgodnie z kodeksem. Gdyby zmiany propono-

wane przez PKW nałożyć na wyniki głosowania z 2019 r., to KO i SLD zyskałyby na tym po dwa mandaty, PSL straciłby jeden (zatem opozycja łącznie zyskałaby trzy mandaty), a trzy mandaty straciłby PiS (Konfederacja bez zmian). Model matematyczny systemu D'Hondta zakłada, że norma przedstawicielska jest mniej więcej taka sama w każdym okręgu; trudno od niego wymagać, by zakładał on tego rodzaju oszustwo wyborcze. Ale z tego powodu zaniża on liczbę mandatów dla PiS o kolejne trzy i o tyle zawyża liczbę mandatów dla opozycji demokratycznej.

Przy uwzględnieniu obu tych poprawek – minus cztery mandaty dla opozycji, plus cztery mandaty dla PiS – opozycja demokratyczna wybory przegrywa: ma 227 mandatów przy 232 dla PiS i Konfederacji łącznie [tabela C].

A jak zmieniłaby się sytuacja, gdyby zamiast trzech list opozycji – KO, Lewica i blok PL 2050 + PSL – pojawiła się jedna wspólna lista, czyli blok KO + Lewica + PL 2050 + PSL? Tu pojawia się problem, jak oszacować poparcie dla wspólnej listy, a także poparcie dla PiS i Konfederacji. Sondaż obywatelski pokazał, że wspólna lista traci trochę wyborców: na wspólną listę jest gotowych głosować jedynie (bądź aż) 91 proc. wyborców popierających cztery partie opozycji oddzielnie. Przy wspólnej liście opozycji nieznacznie (do 98 proc.) spada też mobilizacja wyborców Konfederacji i wzrasta (do 101 proc.) mobilizacja wyborców PiS. Jeśli te wskaźniki nałożymy na dane z tabeli A, to otrzymamy wyniki ujęte w tabeli D.

Na pierwszy rzut oka sytuacja jest gorsza: w proporcji głosów opozycja demokratyczna (49,8 proc.) przegrywa z PiS i Konfederacją (50,2 proc.). Ale wygrywa „D'Hondtem”: na korzyść opozycji działa liczba list – jedna po jej stronie, dwie po stronie prawicy (PiS i Konfederacja). Według kalkulatora Flisa wspólna lista zdobędzie 239 mandatów, a prawica 220 [tabela E], a po uwzględnieniu omówionej wyżej poprawki opozycji przypadnie 235 mandatów przy 224 łącznie dla PiS i Konfederacji [tabela F].

Szału nie ma – zwycięstwo 235 mandatami to większość zbyt mała, by skutecznie bronić się przed wetami Andrzeja Dudy lub destrukcyjnymi działaniami TK Julii Przyłębskiej – ale i tak jest to lepsze niż oddanie rządów na kolejne cztery lata antyeuropejskiej i narodowo-katolickiej prawicy.

Notowania opozycji demokratycznej są teraz takie, że możemy myśleć co najwyżej o minimalnym zwycięstwie – ale i do tego niezbędna jest jedna lista opozycji. Stąd rozpaczliwe apele o otrzeźwienie ponawiane przez wiele, wiele osób, które perspektywę kolejnych lat pi-sowskich rządów postrzegają – jak większość Polaków – w kategoriach narodowej tragedii.

A kpiącym z idei wspólnej listy dedykuję słowa pewnego biskupa sprzed ponad dwóch wieków: „Prze-staćcie, bo się źle bawicie! Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie”. ●
Andrzej Machowski

Politycy, redaktorzy i sprostowania

Eksces wobec wolnych mediów

Gdy minister Ziobro prawomocnie przegrał proces, złożył skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. A tu zapadł wyrok skrajnie niekorzystny dla wolnych mediów, wydany przez ludzi, którzy awans zawdzięczają upolitycznionej KRS

Ivanova

Myślałam, że po tekście byłego prezesa TVP Jacka Kurskiego, który zniszczył media publiczne, nic mnie już w „Rzeczpospolitej” nie zaskoczy. A jednak. Tym razem dziennik opublikował 9 maja tekst „Sprostowanie prasowe: kluczowy wyrok Sądu Najwyższego” autorstwa Pawła Zielińskiego, adwokata w kancelarii Kopeć i Zaborowski. To kancelaria, która taśmowo zasypuje redakcje pozwami w imieniu prezesa Orlenu Daniela Obajtka czy ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. Sam Zaborowski, w latach pierwszych rządów PiS (2005-07) asystent Ziobry, zasiada dziś w radach nadzorczych PZU i PKP Intercity, a portfolio jego kancelarii to także Polska Grupa Zbrojeniowa, PGNiG, TVP, PGE, Energa, Sejm czy kancelaria premiera.

Artykuł Zielińskiego nie okazał się tak głośny jak Kurskiego, nie wzbudził oburzenia w środowisku wolnych mediów. A powinien, bo jego treść i forma to niebywały skandal. To długi, prawniczy i dość hermetyczny wywód o nowym orzeczeniu Sądu Najwyższego, w którym doszło do zmiany dotychczasowej linii orzeczniczej w sprawie sprostowań. Mecenasz z kancelarii Kopeć i Zaborowski zachwyca się i wydaje werdykt: wyrok SN ma przełomowy charakter. A skoro tak, jak kraj długi i szeroki, wszystkie sądy powszechne i SN zrewidują swe niewłaściwe, liberalne podejście do sprostowania na etapie przed sądowym i nawrócą się na najnowszy, bardziej restrykcyjny trend, który lansuje SN i sam mecenasz Zieliński. Po lekturze nie ma wątpliwości, kto jest adresatem tekstu: sędziowie, którzy orzekają w sprawach mediów; prawnicy, którzy zajmują się tą wąską działką; wreszcie redakcje. Wszyscy powinni się poprawić i ułożyć do nowego trendu z wyroku SN. Tekst ma wyraźnie walor reedukacyjny.

Czego dotyczy tak reklamowane przez mecenasa orzeczenie? W uproszczeniu: w grudniu 2022 r. SN w swym wyroku sformalizował i utrudnił mediom obronę w postępowaniach o sprostowania na etapie przed sądowym. Zgodnie z wyrokiem redaktor naczelny nie będzie mógł wyrazić tzw. milczącej odmowy sprostowania, niedopuszczalne ma być także przedstawianie



• Zbigniew Ziobro FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

na etapie przed sądowym przez redaktora naczelnego jedynie niektórych zarzutów, a następnie na etapie sądowym – kolejnych. Także siedmiodniowy termin odpowiedzi na sprostowanie stanie się dla redaktora naczelnego nieprzekraczalny. Biorąc pod uwagę liczbę spraw o sprostowanie, jakie zalewają dziś redakcje i wydawców ze strony takich kancelarii jak Kopeć i Zaborowski, wyrok SN jest skrajnie niekorzystny dla niezależnej prasy i mediów w ogóle. Jest za to skrajnie korzystny dla wnioskujących o sprostowania, w naszej rzeczywistości głównie dla polityków partii rządzącej oraz ich nominatów, począwszy od spółek skarbu państwa aż po sądy.

Niezwykle istotne jest również to, czego czytelnicy z tekstu w „Rzeczpospolitej” się nie dowiedzą. Przybliżę: wyrok zapadł w sprawie skarbu państwa – minister sprawiedliwości kontra redaktor naczelny TVN24.pl i dotyczył materiału o rejestrze pedofilów. Minister sprawiedliwości prawomocnie przegrał sprawę w sądach, ale złożył skargę kasacyjną do SN. Minister Ziobro w tej sprawie był reprezentowany przed sądami powszechnymi (w SN pełnomocnikiem była Prokuratura Generalna) właśnie przez kancelarię Kopeć i Zaborowski, która – przypomnijmy – żyje w dużej mierze z pozywania wolnych mediów w imieniu samego Ziobry, Ministerstwa Sprawiedliwości i urzędu Prokuratora Generalnego. Zieliński przemilczał, że kancelaria, w której pracuje, reprezentując mini-

stra Ziobrę w sprawie przeciw TVN24.pl, wcześniej spór sądowy prawomocnie przegrała. Sąd Okręgowy w Warszawie oddalił w całości powództwo. Uznał, że treść sprostowania, którego domagał się minister sprawiedliwości, nie spełniała wymogów rzetelności. Prostowała bowiem wypowiedzi oceniające komentującego sprawę polityka (w tym przypadku była to posłanka Lewicy Joanna Scheuring-Wielgus), a nie wypowiedzi odnoszące się do faktów. Sąd stwierdził, że cytowane w materiale wypowiedzi „wynikają z wolności słowa i nie mogą być poddane cenzurze”. Apelacja kancelarii Kopeć Zaborowski także skończyła się kląpą, warszawski Sąd Apelacyjny ją oddalił. Czytelnik ma także prawo do innych podstawowych informacji, których w tekście zabrakło. Otóż wyrok w SN wydało trzech neosędziów, czyli ludzi, którzy dostali się na najwyższy szczebel sądowy dzięki procedurze przed upolitycznioną Krajową Radą Sądownictwa. Czy to nie symptomatyczne, że po prawomocnych, niekorzystnych wyrokach dla ministra sprawiedliwości karty odwróciły się akurat w SN, gdy orzekali tacy, a nie inni sędziowie? A przypomnę, że wyroki wydane przez takie składy, zwłaszcza w SN, są obciążone wadą prawną, bo sąd jest wówczas nienależycie obsadzony. Składał się bowiem z osób, które nie gwarantują obywatelom prawa do niezależnego i bezstronnego sądu. Tak wynika z orzeczeń międzynarodowych trybunałów i uchwały samego SN z czasów, gdy jego I prezes by-

ła prof. Małgorzata Gersdorf. Czy ten kontekst można było przemilczeć? Skandaliczna jest też inna kwestia. Sędzią sprawozdawcą w sprawie przed SN był neosędzia Jacek Greła. To był prezes Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, powołany w 2017 r. na to stanowisko przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę. Zatem był prezes z nominacji Ziobry już w SN jako neosędzia wydał wyrok w sprawie z pozwu ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry. W normalnym świecie, w takich okolicznościach, sędzia nawet by nie dotknął tej sprawy. **Na koniec warto przypomnieć, że instytucja sprostowań już obecnie jest sformalizowana i niekorzystna dla mediów.** Często bywa też niekorzystna dla samych czytelników. Nie służy bowiem do prostowania nieścisłych czy nieprawdziwych informacji. Jak przyznała sama kancelaria Kopeć i Zaborowski, w jednej ze spraw przegranych z „Wyborczą”: „Sprostowanie z natury rzeczy służy przedstawieniu przez prostującego jego subiektywnego punktu widzenia”, a instytucja sprostowania „umożliwia dotarcie do opinii publicznej z własną prawdą”. Bo – co niezwykle ważne – na żadnym etapie procesu o sprostowanie sąd nie bada, czy redakcja lub autor popełnili błąd. Decyduje tylko, czy wniosek o sprostowanie spełnia wymogi formalne. Dlatego politycy obozu władzy i ich nominaci w różnych spółkach i instytucjach niezwykle rzadko decydują się na pozwy o ochronę dóbr osobistych. – Ta sprawa to doskonała ilustracja, po co ministrowi Ziobrze i prezesowi Kaczyńskiemu potrzebna była pseudorewolucja kadrowa w sądach i obsadzenie ich – zwłaszcza Sądu Najwyższego – użytecznymi swojakami. Chodzi o to, by ludzie „dobrej zmiany” nie przegrywali w sądach. Przejęcie SN przez neosędziów daje im gwarancję, że nawet sprawy prawomocnie przegrane przed legalnymi sędziami da się odkręcić i wyprowadzić na tory pożądane przez władzę – ocenia Roman Imielski, wicenaczelną „Wyborczej”. Dlatego wyrok SN nie jest ani „przełomowy”, ani „kluczowy”. Ze względu na skład jest wadliwy, a pod względem treści to raczej eksces. I to bardzo niebezpieczny dla wolności słowa. ● **Ewa Ivanova**

Sąd Rejonowy w Radomsku I Wydział Cywilny zawiadamia, iż w sprawie o sygnaturze akt I Ns 606/22 toczy się postępowanie z wniosku Marianny Czesławy Wyrebskiej o stwierdzenie nabycia spadku po: Bolesławie Nowickim, synu Teofila i Antoniny, zmarłym w dniu 10 grudnia 1972 roku w Radomsku i tam ostatnio stale zamieszkałym, Czesławie Nowickiej z domu Łysik, córce Franciszka i Natalii, zmarłej w dniu 13 czerwca 2009 roku w Radomsku i tam ostatnio stale zamieszkałej i Tadeuszu Bolesławie Nowickim, synu Bolesława i Czesławy, zmarłym w dniu 16 lipca 2022 roku w Radziechowicach Pierwszych, gmina Ładzice i tam ostatnio stale zamieszkałym. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Bolesława Nowickiego, Czesławy Nowickiej i Tadeusza Bolesława Nowickiego, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA* I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości gruntowej położonej w miejscowości Bolechowo, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod teren zabudowy usługowej „1U”, stanowiącej własność Gminy Czerwonak o oznaczeniach geodezyjnych:
obręb Bolechowo, arkusz mapy 1 działka nr 371/29, o pow.0,6461 ha, KW PO1P/00138266/2; – cena wywoławcza brutto: 1 100 000,00 zł Ustala się wadium dla działki nr 371/29 w wysokości 220 000,00 zł
Wadium należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak: **Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338 z dopiskiem „przetarg na działkę nr 371/29” - najdalej do dnia 19 lipca 2023 r. Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak. Przetarg odbędzie się 25 lipca 2023 r. o godz. 10⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, pok. 01.**
Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródłana 39 - Wydział Regulacji i Obrótu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61-65-44-254. Ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter i II piętro), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>.
*Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym

WÓJT GMINY ŁĄGIEWNIKI
ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Łągiewniki
Nieruchomość gruntowa niezabudowana, obręb Sieniawka nr dz. 642/138, pow. 1,4979 ha, nr księgi wieczystej – SW1D/0003583/2, przeznaczenie w MPZP – 12.1 tereny usług transportu i rekreacji.
Cena wywoławcza – 1 500 000,00 zł (do ceny uzyskanej w drodze przetargu zostanie naliczony należny podatek VAT), Wadium – 150 000,00 zł
Przetarg odbędzie się 26.06.2023 r. o godz. 12:00 w UG Łągiewniki, ul. Jedności Narodowej 21
Pełne ogłoszenie o przetargu została umieszczona na stronie Urzędu Gminy Łągiewniki w zakładce BIP, na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy oraz na portalu doba.pl
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać pod nr **tel. 74 66 33 410**

Ścigany znany reżyser tworzy w Polsce nowe miejsce dla uchodźców

TEAL HOUSE NA PRZEKÓR PROBLEMOM

– To ma być centrum otwarte dla wszystkich – mówi Iwan Wyrpajew. Reżyser, który w zeszłym tygodniu został zaocznie aresztowany przez moskiewski sąd, tworzy w Polsce nowe miejsce dla uchodźców z Ukrainy.

Magdalena Dubrowska

Teal House powstaje w Warszawie na Saskiej Kępie. W otoczonej bujnym ogrodem dużej piętrowej willi kiedyś działała ambasada Maleszji. Po budynku oprowadza mnie Iwan Wyrpajew, znany dramaturg i reżyser. Z przejęciem opowiada o swojej wizji tego miejsca, które nazywa centrum integralnego rozwoju.

NIC WSPÓLNEGO Z TYM REŻIMEM

Iwan Wyrpajew w Polsce mieszka i pracuje od wielu lat, na polskich scenach grane były jego sztuki, m.in. „Lipiec”, „Tlen” czy „Taniec Delhi”. Jest mężem aktorki Karoliny Gruszeki, która grała też w wielu jego spektaklach i filmach. Dramaturg jest ze swojego zaangażowania w walkę na rzecz praw człowieka w Rosji. W 2017 r. napisał list otwarty w obronie aresztowanego rosyjskiego reżysera Kirilla Sieriebrennikowa, w którym postulował też o pokojową walkę o zmianę władzy. Po wybuchu wojny w Ukrainie reżyser zrzekł się obywatelstwa rosyjskiego i otrzymał obywatelstwo polskie.

– W Rosji nastal reżim faszystowski, nie chcę mieć nic wspólnego z tym reżimem. Będę nadal robił wszystko, co w mojej mocy, aby uwolnić Rosjan od tej strasznej niewoli i tyranii, w której żyją od wielu, wielu lat – tłumaczył wtedy. W marcu 2022 r. w liście do 40 rosyjskich teatrów państwowych poinformował, że swoje wynagrodzenie autorskie za inscenizacje jego sztuk prześle na pomoc ukraińskim uchodźcom.

Kilka dni temu związane z Kremlu media podały informację, że Iwan Wyrpajew jest zaocznie aresztowany i ścigany listem gończym w związku ze wszczętym wobec niego w Rosji postępowaniem karnym dotyczącym „rozpowszechniania fałszywych informacji na temat armii”.

W reakcji na tę wiadomość reżyser napisał w poście w mediach społecznościowych: „Rosyjscy przyjaciele, bądźcie ostrożni w kontaktach ze mną. Nie obrażaj się, jeśli przestanę się do mnie odzywać. Uważajcie na siebie”. Zapewnił, że u niego wszystko dobrze, zaprosił do Teal House,



• Iwan Wyrpajew w miejscu, w którym powstaje Teal House

gdzie od kilku miesięcy można go codziennie spotkać. Podkreślił, że teraz, w czasie wojny, naturalnym priorytetem stała się dla nich pomoc ukraińskim uchodźcom.

SPEKTAKL, JOGA, KAWA, MEDITACJA

– Wiele moich sztuk było wystawianych w Kijowie i ja bardzo dobrze znam ukraińskich artystów. Kiedy wybuchła wojna, zaczęli się do nas zgłaszać. Pomagaliśmy, wspieraliśmy, jak mogliśmy. A potem pomyśleliśmy, że ludzie z Ukrainy potrzebują nie tylko jedzenia czy dachu nad głową, ale muszą też poukładać sobie życie. Dzieci i młodzież muszą się normalnie rozwijać, mimo wojennej traumy. Nie mogą pozwolić sobie, żeby przeczekać ten czas – opowiada reżyser. – Od dawna obserwujemy, jak destabilizująco na nas wszystkich działają problemy współczesnego świata: wojny, pandemia, kryzys ekonomiczny, zagrożenie katastrofą klimatyczną. Wielu z nas szuka naczelnego, które pomagałyby się z tymi problemami mierzyć. Chcieliśmy odpowiedzieć na te potrzeby. Założyliśmy więc centrum integralnego rozwoju, w którym chodzi o roz-

wój w trzech obszarach: fizycznym, intelektualnym i duchowym.

Długo szukali odpowiedniej siedziby, w końcu znaleźli i wynajęli wspomnianą willę po ambasadzie Maleszji. Od roku ją remontują. Fundacja finansowana jest z prywatnych środków reżysera, aktorki, ich przyjaciół, znajomych i innych osób wspierających. W centrum zatrudniają głównie osoby z Ukrainy i Białorusi.

– Wybuch wojny sprawił, że w Warszawie znalazło schronienie mnóstwo ludzi, którym takie miejsce jest teraz bardzo potrzebne. Chciałabym, żeby poczuli, że Teal House jest dla nich, że mogą go z nami współtworzyć – mówi Karolina Gruszka. – Dla mnie to miejsce, które przede wszystkim pomaga ci skomunikować się z samym sobą, rozluźnić się i na nowo zadać sobie najważniejsze pytania, dzięki obcowaniu ze sztuką, uniwersalnym duchowym praktykom i spotkaniom z autorytetami z różnych dziedzin nauki, sztuki, filozofii, psychologii. Chciałabym, żeby to było miejsce mocy dla nas wszystkich, do którego przychodzisz, żeby naładować się dobrą energią i pracować nad wewnętrzną formą.

A zatem w Teal House będzie można obejrzeć spektakl, wziąć udział w zajęciach jogi, spotkaniu z reżyserką czy psychologiem, pomedytować, napić się kawy i herbaty. W programie są też zajęcia, warsztaty, spotkania edukacyjne, dyskusje. Na takie zajęcia już przychodzą dzieci z Ukrainy – z Chersonia, Mariupola. Wkrótce rozpoczyna się prace nad spektaklem z ich udziałem – na podstawie „Snu nocy letniej” Szekspira.

– Chcemy zaprosić pedagoga z Anglii, który by przy tej okazji opowiedział dzieciom o teatrze szekspirowskim, elżbietańskim, a jeśli znajdziemy fundusze, zamierzamy zorganizować im wyjazd do Londynu – opowiada Iwan Wyrpajew. – Pracuję

długo w Europie i Stanach Zjednoczonych, znam teatry, reżyserów i chcę uruchomić wszystkie swoje kontakty, żeby zapraszać do nas różne osoby ze świata sztuki i nauki.

Spektakle grane będą w różnych wersjach językowych, a scena powstaje w największej sali budynku, która pomieści 60 osób. Stąd wychodzi się na taras, a dalej – do dużego ogrodu pełnego kwiatów i drzew.

Obok jest pokój zabaw, w którym rodzice chcący załatwić jakąś sprawę albo po prostu odpocząć będą mogli zostawić dziecko pod profesjonalną opieką. Na dole jest kuchnia, codziennie rano – po zajęciach jogi – można zjeść wspólne śniadanie. W planach jest też kawiarnia, sauna i gabinet masażu terapeutycznego.

Na piętrze będą pokój wyciszenia, medytacji, sala prób, pokoje gościnne. Powstaje też herbaciarnia, w której będzie można napić się ceremonialnie parzonej chińskiej herbaty.

– Teal House ma być miejscem otwartym dla wszystkich. Każdy może tu wejść z ulicy – zachęca Iwan Wyrpajew. – Liczymy na wsparcie, choćby poprzez kupienie kawy i śniadania. Każda pomoc się przyda.

– Przeżywam głębokie rozczarowanie naszą cywilizacją i jedyne, w czym widzę nadzieję, to nowoczesna edukacja i rozwój duchowy – dodaje Karolina Gruszka. – Mam poczucie, że powinniśmy się wszyscy bardzo mocno na tym skupić, jeżeli chcemy chociaż trochę zmienić ten świat na lepsze.

Teal House zacznie działać 3 czerwca. Tego dnia odbędzie się otwarcie połączone z prezentacją idei tego miejsca oraz czytaniem sztuki Iwana Wyrpajewa „Jedyne najwyższe drzewa na ziemi” w wykonaniu Karoliny Gruszeki, Magdaleny Górskiej i Dariusza Chojnackiego. ●

Kilka dni temu związane z Kremlu media podały informację, że Iwan Wyrpajew jest zaocznie aresztowany i ścigany listem gończym

Tobias Forge dla „Wyborczej”

Koncert jak kilkudaniowy posiłek

Oczywiście, że rock’n’roll się zmienił, ale wystarczy spojrzeć na takie zespoły jak Måneskin, które przywracają chęć grania i słuchania rocka. Tak uważa Tobias Forge, lider szwedzkiej rockowej grupy Ghost.

Łukasz Kamiński

Muzyk, wokalista, kompozytor, święcie wierzy w ducha rock’n’rolla. Od lat stoi na czele grupy Ghost, w której łączy teatralny rozmach z melodyjną, wręcz przebojową muzyką.

Forge wraca do Polski, by wystąpić na Mystic Festivalu w Gdańsku, a przy okazji przedstawić fanom swoje nowe wydawnictwo „Phantomime” – epkę z coverami Television, Genesis, The Stranglers, Iron Maiden i Tiny Turner.

ROZMOWA Z
TOBIASEM FORGEM
liderem szwedzkiej grupy Ghost

ŁUKASZ KAMIŃSKI: W jednym z wywiadów zasugerowałeś, że możesz spróbować swoich sił w rock operze. To aktualne wyzwanie?
TOBIAS FORGE: Nie, na razie ten pomysł porzuciłem.

Na najnowszej epce znalazł się m.in. cover piosenki Iron Maiden „Phantom of the Opera”. Tak się składa, że musical „Upiór w operze” po prawie 40 latach zszedł z afisza na Broadwayu. Widziałeś go kiedyś?

– Broadwayowskiego niestety nie widziałem nigdy. Widziałem go natomiast z trzy-cztery razy w Londynie, raz w Szwecji. To smutna wiadomość, że amerykańska inscenizacja znika. Szkoda, że nie miałem szansy jej zobaczyć.

Jesteś więc fanem musicali?
– Niektórych, zdecydowanie nie wszystkich. Sama formuła musicalu potrafi być bardzo drażniąca, a kiepskiej jakości przedstawień jest bez liku. Lubię te autorstwa Andrew Lloyd Webbera za to, że mają świetne piosenki.

„Upiór w operze” jest wyjątkowy nie tylko ze względu na piosenki, ale też rozbudowaną scenografię, ten musical się nie zestarzał.

Podoba mi się też „West Side Story”. Cenię te spektakle, w których muzyka przeplata się z dialogiem, w których nagle w trakcie rozmowy bohaterowie przechodzą na śpiew.

Tytuł twojej nowej epki, o której wspominałem, to „Phantomime”. A pantomima, jak wiadomo, to ruch, gest w całej swojej symbolicznej formie. Jak ważne dla ciebie jest to, co dzieje się wokół muzyki, czyli gesty, scenografia, dekoracje, a więc pewna teatralność Ghost?

– Są bardzo ważne, powstają w wyniku pracy, planowania, przemyśleń, ale też i na swój sposób intuicyjnie. Wiesz, wpaść na dobry pomysł to jedno, urzeczywistnić go, zrealizować to już zupełnie co innego. I to zrealizować w taki sposób, żeby go ludzie zrozumieli. To jest trochę jak z gotowaniem. Mogę przyrządzić jakiegoś przypadkowe dania, które smakują innym. Ale jeśli mam stworzyć posiłek kilkudaniowy, to wszystko musi być precyzyjnie zaplanowane i wykonane. I podane w taki sposób, żeby zachwycić, oczarować.

„Phantomime” to płyta z coverami. Co jest najfajniejsze w graniu utworów stworzonych przez innych artystów?

– Nie ma dla mnie znaczenia to, czy piosenka jest już popularna, czy była przebojem. Oczywiście lubię znaleźć kompozycję, która jest świetna i z jakiegoś powodu mało znana. Naszych fanów nie jest tak łatwo zaskoczyć.

Gdy nagraliśmy cover Roky’ego Ericksona „If You Have Ghosts”, to zaskoczyliśmy wiele osób. Byli też tacy, którzy mówili nam, że ich to wcale a wcale nie zdziwiło, bo Ericksona znają doskonale.

Każdy fan rocka zna chyba Ericksona.

– Zna go wielu, ale nie wszyscy. Znacznie więcej osób kojarzy „Jesus He Knows Me” Genesis.

Swoją drogą świetnie to zagraliście.

– Bo wiedziałem, że sobie poradzimy z tą piosenką, w studiu i na koncercie. Melodia jest świetna, a tekst pasuje do moich poglądów na świat. To nie jest jakaś bardzo trudna do wykonania kompozycja. Zdarzało mi się nagrywać



utwory, o których z miejsca wiedziałem, że nie ma szans, żebyśmy je wplekli w nasz koncertowy program.

Dlaczego?

– Bo brzmiały doskonale, ale granie ich nie sprawiało mi aż takiej frajdy. Chciałem je zarejestrować, ale nie wracać do nich na występach.

Podaj przykład takiej trudniej piosenki.

– Pamiętam, kiedy byłem jeszcze w szkole i grałem na perkusji, przymierzałem się do „Blue Velvet” [klasyk znany z wykonania Bobby’ego Vinton’a]. Jasny gwint, ta piosenka jest arcytrudna

**Mystic Festival,
7-10 czerwca, Stocznia,
Gdańsk. Karnety od
639 zł. Oprócz Ghost
wystąpią też m.in.:
Gojira, Behemoth,
Voivod, Exodus,
Carpathian Forest,
Danzig czy Meshuggah**

do zagrania, cały zespół musi wyłapać, wczuć się w ten powolny rytm, nieśpieszny nastrój.

„If You Have Ghosts” Ericksona to według portalu Setlist.fm najczęściej grany przez was cover.

– Prawdopodobnie tak jest. Nie graliśmy go już od dłuższego czasu, podmieniając go na „Enter Sandman”. Ale biorąc pod uwagę całą historię Ghost, to masz rację, „If You Have Ghosts” graliśmy bardzo często.

Na początku Ghost korzystał z platformy MySpace. Dziś już nikt z niej nie korzysta, natomiast władzę nad światem przejął TikTok. Ghost również ma tam swój profil.

– Z MySpace’a korzystałem bardzo świadomie. I chętnie. Do TikToka nawet się nie zbliżam. To zupełnie inne platformy, inne narzędzia i chciałbym jasno zaznaczyć, że MySpace był lepszy. To była społeczność, która chciała poznawać muzykę, była otwarta na różne style i gatunki.

Mam wrażenie, że TikTok ma jakąś przypadkowość w sobie, że tu liczy się przede wszystkim obraz, a muzyka jest jedynie dodatkiem. MySpace dawał mi jako artystcie szansę, by stworzyć wia-

rygodny profil muzyczny, łatwiej było mi dotrzeć do ludzi, którzy byliby zainteresowani tym, co robię. Ja miałem kontrolę, teraz kontrolę sprawuje algorytm. MySpace przypominał nieco stare czasy, kiedy poznawałeś nowych ludzi i wymieniałeś się kasetami, kiedy pisywało się listy.

Nowa technologia wywraca do góry nogami cały świat, w tym oczywiście scenę muzyczną. Nie wiem, czy słyszałeś, że ostatnio jakiś typ, nomen omen o ksywie Ghostwriter, nagrał kawalek, który brzmiał jak współpraca The Weeknd i Drake’a. Piosenka trafiła na serwisy streamingowe, ludzie się w niej zasluchiwali. Sęk w tym, że nie była prawdziwa.

– Jest w tej historii coś bardzo niepokojącego. W ogóle entuzjazm, z jakim witamy AI w naszym życiu, jest dość alarmujący. Nie zrozum mnie źle, doskonale dostrzegam wszystkie zalety technologii, bardzo cenię to, że media społecznościowe pozwoliły nieśmiałym, aspołecznym jednostkom na nawiązanie kontaktów, a nawet przyjaźni. To jest bardzo cenne.

Cenne jest też to, że dzięki internetowi tacy ludzie jak Aleksiej Nawalny mogą mówić o opresji, reżimach. Mam jednak wrażenie, i chyba nie jestem w tym odosobniony, że przed erą mediów społecznościowych, tego wielkiego technologicznego wybuchu, ludzie byli nieco bardziej szczęśliwi.

Jaką rolę odgrywa muzyka, sztuka w tym nowym świecie, nowej rzeczywistości? Została zredukowana tylko do rozrywki?

– Oczywiście rock’n’roll się zmienił. Kiedyś był ruchem, zrywem młodzieżowym, dziś w niektórych przypadkach jest synonimem konformizmu, stał się czymś powszechnym. Co więcej, wiele gwiazd i fanów rock’n’rolla to starsi, nabzdyczeni panowie i panie, choć głównie panowie. Oni nie chcą, żeby muzyka miała w sobie rebelianckiego ducha.

Wierzę jednak, że rock wciąż zachował siłę i moc wybijania ludzi z poczucie bezpieczeństwa i stagnacji. Wierzę też, że choć świat jest zdominowany przez muzykę elektroniczną, to wróci fascynacja muzyką organiczną, gitarową. Popatrz na takie kapele jak Maneskin – dzięki nim dzieciaki nie tylko chcą słuchać rocka, ale też go grać. ●

ZAMÓW NA CZERWIEC DO 24 MAJA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
149,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY****

* Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17) i podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Cena sugerowana



Cud w PARCZEWIE

Nie mogłam się poruszyć, ale czułam też taką dziwną energię. Po chwili popłynęły łzy. To rzeczywiście jest Pan Jezus. Coś cudownego

Czwartek na Lubelszczyźnie jest wyjątkowo zimnym dniem. Zwłaszcza że jest już druga połowa maja. Z rana zaledwie pięć stopni na plusie, później niewiele cieplej. Do tego pochmurno i pada deszcz. Momentami dość mocno.

Ale mieszkańcom blisko 11-tysięcznego Parczewa to nie przeszkadza. Od samego rana dość tłumnie gromadzą się na niewielkim skwerze między blokami przy ul. Spółdzielczej i Jana Pawła II. Przyjeżdżają też ludzie z pobliskich miejscowości. Ale także z oddalonego o 40 km Lubartowa i z położonego 60 km na południe Lublina, stolicy regionu.

Wszyscy wzrok kierują na okazały dąb czerwony stojący z tyłu bloku przy ul. Spółdzielczej 8. Drzewo jest dorodne, przewyższa czteropiętrowy blok o zielonej pastelowej elewacji. Koronę gęsto pokrywają liście o soczystozielonej barwie. Tuż pod nią, na pniu, około pięciu metrów nad ziemią, widać biały luk. Poniżej kształty przypominające ludzką twarz.

AUREOLA, CZARNE OCZY

Zdecydowana większość osób, z którymi rozmawiam, twierdzi, że to wizerunek Jezusa.

– Biały luk nad głową to aureola, poniżej dobrze widać czarne, prostokątne oczy, a tu jest broda. Pan

to widzi? – pyta mnie jedna z mieszkank, wodząc palcem w powietrzu.

Niektórzy (ci są w zdecydowanej mniejszości) starają się mnie po cichu przekonać, że na drzewie ukazała się jednak Matka Boska.

– Ja tu żadnej brody nie widzę. Zresztą pan przyrzy się tak dokładnie, a nie tylko pobieżnie. Zobacz pan, że nad twarzą zawija się chusta. Przecież Jezus nie miałby chusty, tak czy nie? – zagaduje jedna z kobiet.

Na trawniku pod dębem leżą dwa bukiety z fioletowego bzu. O pień oparte są związane trzy białe róże. W półokrąg ustawiono pięć zniczy. Szósty donosi Anna. – Jestem stąd, spod Parczewa. Przyjechałam się pomodlić. Za siebie, swoją rodzinę. Nie mam wątpliwości, że to faktycznie jest cud, objawienie. Dlatego chciałam to zobaczyć na własne oczy, zapalić świeczkę, pobyć tu i się zastanowić, co nam chcą przekazać Pan Jezus i Maryja. Bo że chcą coś przekazać, to jestem pewna – mówi Anna.

Przed parczewskim dębem szczupła kobieta o nieco zmęczonej twarzy, ubrana w cienką czarną kurtkę, stoi kilkanaście minut. Zbiera się, bo zimno, a w domu trzeba ugotować obiad. Zanim odejdzie, powie mi jeszcze jedną ciekawą rzecz. Ale o tym za chwilę.

O „objawieniu” w Parczewie ludziom opowiedziały dwie mieszkanki miasteczka, które w nie-

dzielne popołudnie, 14 maja, usiadły na ławeczce stojącej przy chodniku przecinającym trawnik między blokami. Ławeczka znajduje się praktycznie na przeciwko drzewa. Podczas rozmowy jedna z kobiet uniosła wzrok do góry i ujrzała Jezusa. Druga potwierdziła, że widzi to samo. A później zauważali to już kolejni mieszkańcy.

Jako jedna z pierwszych dowiedziała się ponad 70-letnia pani Józefa, która mieszka na trzecim piętrze bloku przy Spółdzielczej 8. Z jej balkonu do pnia dębu i tajemniczego wizerunku jest zaledwie kilka metrów. „Twarz” znajduje się nieco poniżej, na wysokości drugiego piętra.

– Sąsiadka powiedziała mi w poniedziałek rano. Może wiedziałabym i w niedzielę, ale po południu byłam na potańcówce w klubie seniora. Z początku nie chciałam wierzyć. Mówię do sąsiadki, żeby dała mi spokój z jakimiś głupotami. A ona do mnie: „Ziucia, musisz to zobaczyć”. Jak wyszłam na dwór i się przyjrzałam, to aż zeszytniałam. Stałam jak posąg. Nie mogłam się poruszyć, ale czułam też taką dziwną energię. Po chwili popłynęły łzy. To rzeczywiście jest Pan Jezus. Coś cudownego – nie może się nadziwić pani Józefa.

W bloku przy ul. Spółdzielczej mieszka od ponad 40 lat. Pamięta jeszcze, jak dąb był małym, wątłym drzewem. Nazywała go „dębus”. Dlatego radość z tego, że to właśnie na „dębusiu” ukazał się święty wi-

zerunek, jest jeszcze większa. Od poniedziałku przed drzewem gromadzą się setki osób. – Najwięcej było we wtorek. Prawdziwe tłumy. Ktoś na lawce odmawiał litanie, ludzie modlili się do późna, może do 21. W kościele na majówce było tylko 20 osób. Wracam, a tu przed blokiem chyba z 90 – dodaje pani Józefa. Jedni zatrzymują się tylko na chwilę. Inni zostają dłużej. Modlą się, wymieniają spostrzeżeniami.

DESZCZ NIE ZMYŁ

Poniedziałek i wtorek były bardzo słoneczne i ciepłe. W środę pogoda się popsowała, ale ludzi, którzy chcą zobaczyć parczewski cud, nie ubywało. W zająciu czy zajechaniu przed blok przy ul. Spółdzielczej nie przeszkadzają im nawet słowa rzecznika prasowego diecezji siedleckiej. – Ponieważ wydarzenie w Parczewie nie ma znamion nadprzyrodzoneści, nie będą podejmowane żadne działania ze strony władz diecezjalnych – mówi w środę „Wyborczej” ks. Jacek Świątek, rzecznik diecezji.

W rozmowie z lokalną „Współnotą Parczewską” jest jeszcze bardziej dosadny. – Jeżeli prześledzimy historię objawień od 40 roku po Chrystusie do chwili obecnej, to nigdy nie mieliśmy objawień na drzewach, szybach czy na ścianach. W portugalskiej Fatimie Matka Boska nie objawiła się na drzewie, z kolei w Leśnej Podlaskiej był to obraz – tłumaczy.

I dodaje, że wizerunek na drzewie bardziej niż Matkę Boską czy Jezusa przypomina mu Conchitę Wurst. To zwyciężczyni Eurowizji z 2014 roku. Austriacka drag queen jest w rzeczywistości piosenkarzem, który podczas występów przebiera się za kobietę. Choć nosi brode.

Duchowny apeluje też o zachowanie spokoju przez wiernych. Ale dodaje, że zakazu modlitw w tym miejscu nie będzie. – Kościół nie wyznacza ani miejsca, ani czasu modlitwom prywatnym. Należy jedynie pamiętać, że nie w sensacyjności, ale w wierze leży sens modlitwy – tłumaczy na łamach „Wyborczej” ksiądz rzecznik. Według niego przy najbliższych opadach „cudowny wizerunek” po prostu spłynie.

Te słowa nie przeszkadzają mieszkańcom, żeby dalej modlić się do wizerunku na drzewie. A niektórych dodatkowo bulwersują. – Jak ksiądz z kurii może wygadywać takie rzeczy? W kościele ludzie się modlą do obrazów i jest wszystko w porządku. A jak wizerunek pojawił się na drzewie, to już jest na nic? A porównywanie tego objawienia do Conchity Wurst to już jest w ogóle skandal. Może jak ksiądz ma za dużo czasu i ogląda Eurowizję, to lepiej by się zajął czymś pożytecznym. Bo wymiśnianie tego, że ludzie wierzą w cud i się tu modlą, księdzu po prostu nie przystoi – denerwuje się pani Ewelina, która codziennie przychodzi przed parczewskie drzewo.

I dodaje: – Od dwóch dni pada. I co? I nic. Jezus jak był, tak jest. Ale ja wiem, dlaczego księżom założy, żebyśmy się modlili nie w takich miejscach jak to, tylko w kościele. Bo tam jest taca, a tutaj nie.

Witamy w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Pani Józefa także jest zaskoczona słowami rzecznika. Uważa, że wizerunek Jezusa jest wyraźnie widoczny, a w słoneczny wtorek wyglądał po prostu jak zdjęcie. W czwartek jest może nieco gorzej, ale i tak bez trudu nawet mniej wprawne oko Jezusa dostrzeże.

SPOWIEDŹ I MSZA ALBO APOKALIPSA

W południe do drzewa podchodzi Wanda Grzegorzczuk. Mieszkanka Lubartowa pada przed dębem na kolana. Głośno dziękuje za objawienie i namawia do modlitwy. Kilka chwil później kilkanaście osób wspólnie odmawia z nią różaniec. Tajemnice światła. Następnie „Pod twoją obronę” i kilka pieśni. Po wszystkim kobieta tłumaczy mi: – To jest błogosławione miejsce. Pan Jezus chce, żebyśmy się nawracali. Objawia się właśnie w takich miejscach, blisko kościoła. Chce Polskę uratować, bo zesłiliśmy na złą drogę.

Gdy dopytuję, przed czym Polskę trzeba ratować, Grzegorzczuk nie ma wątpliwości. Przed laicyzacją. Tłumaczy, że coraz więcej ludzi przestaje wierzyć w Boga, odwraca się od Kościoła. Rodzice prowadzą dzieci do komunii, a później razem z nimi znikają.

– Musimy przede wszystkim paść na kolana. Iść do spowiedzi i chodzić na mszę świętą. Tego Pan Jezus od nas wymaga. Inaczej Polska zniknie z mapy świata. To objawienie jest ostrzeżeniem. Polska musi się nawrócić, bo Pan Jezus powiedział, że umiłował Polskę, ale pod warunkiem, że będzie mu wierna. Inaczej będzie apokalipsa – przekonuje Wanda Grzegorzczuk.

Razem z mężem idą do samochodu. Ale chwilę po naszej rozmowie kobieta wraca. – Pobłogosławię pana – mówi zdecydowanym tonem. Nim zdąży odpowiedzieć, na czole kreśli mi znak krzyża. Następnie to samo robi na czole naszego fotoreportera. – Teraz jesteście bezpieczni – kończy.

Kiedy opowiadam w newsroomie o tym, co widziałem w Parczewie, mój redakcyjny kolega Paweł Krysiak, który studiował na KUL socjologię, przypomniał o cudzie w Puławach w 1984 r.

– Sytuacja była podobna. To także był maj, w parku na pniu topoli ludzie dostrzegli Matkę Boską. Przyjeżdżały tłumy – wspomina Krysiak. – Studenci teologii opowiadali mi taką anegdotę. Otóż specjalistą od cudów był wtedy na KUL ks. prof. Marian Rusecki. Miejscowy proboszcz poprosił go, aby przyjechał do parku w Puławach i ocenił zjawisko okiem eksperta. W deszczowy dzień ks. Rusecki pojechał tam z asystentem. Stanęli niedaleko „cudownego drzewa”. Płaszcz zakrywały im koloratki, nie wyglądali więc na duchownych. Ksiądz profesor wypalił jednego papierosa, drugiego, pokręcił głową i powiedział do asystenta: „Wiesz co, ja tu naprawdę nic nie widzę, jedziemy”. Usłyszała to jedna z modlących się kobiet, szarpnęła go mocno za rękaw płaszcza i upo-

mniała: „Panie, żeby Matkę Boską zobaczyć, to trzeba mieć czystą duszę!”.

GLONY I POROSTY

Ci, którzy nie widzą cudu, są w mniejszości. Rozmawiają raczej po cichu.

– To ktoś sobie wymyślił tego Jezusa czy tam Matkę Boską. Śmiać się będą teraz z naszego Parczewa. Po co to wszystko? Przecież to, co tu się dzieje, to jest takie zjawisko, na „r” czy jakoś tak. Nazwa mi wypadła z głowy. Ale to już było opisywane – mówi mi jedna z mieszanek Parczewa.

Zjawisko, którego nazwy nie pamięta, to pareidolia. Polega na dopatrywaniu się pewnych znanych kształtów w przypadkowych przedmiotach. Może to być właśnie postać na drzewie czy szybie. Może być wizerunek w chmurach czy dymie (jak na przykład szatan w kłębach dymu unoszących się nad płonącym World Trade Center).

Zapewne dlatego też kuria siedlecka nie chce wydarzeniom z Parczewa nadawać większej rangi. Ale jest też inne wytłumaczenie tego, co mogło się wydarzyć na dębie czerwonym przy ul. Spółdzielczej. Z prośbą o rozwikłanie zagadki zwracam się do Jerzego Rachwałda. To doświadczony lubelski dendrolog i biegły sądowy. Pokazuje mi zdjęcia dębu czerwonego. – Głony! – mówi od razu.

Po dokładniejszym przyjrzeniu się precyzuje: – Niewątpliwie jest to porost glonów, grzybów i porostów. Ma związek z wysiewem zarodników w powietrzu przesyconym wilgocią, zasiedlających następnie mokrą korę drzewa. Rodzaj glonów lub grzybów oraz formę zasiedlenia, czyli rysunek na korze, mógłbym spróbować określić po dokładnym obejrzeniu korony drzewa i zbadaniu próbek przez szkło powiększające lub pod mikroskopem – tłumaczy.

Ale w Parczewie większości mieszkańców naukowe tłumaczenia nie interesują. W mieście zaczyna kwitnąć już nawet turystyka religijna. W sieci pojawiają się ogłoszenia o wyjazdach do miejsca „objawienia”. „W niedzielę rano jadę na miejsce objawienia Matki Boskiej w Parczewie modlić się. Mam bus 7-osobowy i jeszcze 5 wolnych miejsc. Zabiorę chętnych” – pisze w jednej z grup mieszkańców podlubelskiego Świdnika.

Wracamy do Anny spod Parczewa. Podczas naszej rozmowy kobieta wspomina inny „cud”, jaki miał się wydarzyć w położonej około 20 km od miasteczka Brzeźnicy Książęcej, w gminie Niedźwiada. To było w latach 80., w lesie, gdzie stał stary brzo-zowy krzyż z figurą Jezusa. – Pewnego dnia z krzyża zaczęła wypływać krew. Do miejsca cudu ciągnęły tłumy. Co działo się w tym lesie, proszę pana. Istne szaleństwo – wspomina Anna.

Ale przypomina jeden istotny szczegół: – Po pewnym czasie okazało się, że to nie krew, tylko raczej sok z brzozy. Może tu też będzie podobnie. Może ten obraz zniknie. Ale modlitwa naprawdę nikomu nie zaszkodziła i nie zaszkodzi. ●

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wielkopolskim I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 22/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po:

Marku Waldemarze Hurkaczu, ostatnio stale zamieszkałym w Gorzowie Wielkopolskim przy ul. Łużyckiej 7/31, zmarłym w dniu 29 kwietnia 2021 r. w Gorzowie Wielkopolskim.

Brak jest informacji o tym, aby spadkodawca pozostawił po sobie majątek.

W związku z tym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253555

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Kętrzynie zawiadamia, że za sygnaturą akt I Ns 1/23 toczy się przed nim postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po:

- Kazimierzu Mareckim zmarłym 24 listopada 1975 roku w Kętrzynie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Kętrzyn;
- Władysławie Mareckiej zmarłej 7 grudnia 1996 roku w Kętrzynie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Kętrzyn;
- Irenie Walczuk zmarłej 28 lipca 2011 roku w Kętrzynie, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Kętrzyn;

i wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253780

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Radomsku I Wydziale Cywilnym w sprawie o sygn. akt I Ns 88/23 toczy się postępowanie z wniosku Marzeny Kochańskiej o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie nieruchomości rolnej położonej w województwie łódzkim, powiecie radomskim, w obrębie Wiewiórów, jednostka ewidencyjna 101208_2 Lgota Wielka oznaczonej numerami działek 271/1 i 271/3 o łącznej powierzchni 0,89 ha, dla której nie ma urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów, co do której w ewidencji gruntów jako osoba władająca figuruje Apolonia Kisiel.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane wynikiem sprawy, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły się i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości przez zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34253751

I Ns 388/23

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Piotrkowie Tryb. w sprawie sygnatura akt I Ns 388/23 toczy się postępowanie z wniosku Plus Banku S. A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Wiesławie Markiewiczzu zmarłym dnia 16 września 2021 r. w Piotrkowie Trybunalskim, ostatnio stale zamieszkałym w Krężnej Kolonii; Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253925

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

– WŁASNOŚĆ POWIATU WROCŁAWSKIEGO

Nieruchomości przeznaczone pod aktywność gospodarczą (przemysł)

Zarząd Powiatu Wrocławskiego dnia 17 maja 2023 r. ogłosił:

III przetarg ustny nieograniczony,

licytację na sprzedaż nieruchomości – własność Powiatu Wrocławskiego.

PRZETARG DOTYCZY: sprzedaży prawa własności nieruchomości:

- 1) działki gruntu nr **85/1**, pow. 3,4181 ha obręb Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce, KW nr WR1K/00247589/5; **cena wywoławcza netto w zł** (do wylicytowanej ceny netto zostanie doliczony należny prawem podatek VAT) – **10 254 300,00 zł; wysokość wadium – 1 025 430,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 102 550,00 zł; termin przetargu – 25.07.2023 r. godz. 10:00;**
 - 1) kompleksu działek gruntowych o numerach ewidencyjnych: **64/12** pow. 7,4130 ha, **64/9**, pow. 1,2270 ha, **84/9**, pow. 0,0676 ha (KW nr WR1K/00273930/2), o **łącznej pow. 8,7076 ha** (w jednym przetargu), położonych w obrębie Matuszów/Krzyżowice-Wierzbica, gm. Kobierzyce; **cena wywoławcza netto w zł** (do wylicytowanej ceny netto zostanie doliczony należny prawem podatek VAT) – **26 122 800,00 zł; wysokość wadium – 2 612 280,00 zł; wysokość minimalnego postąpienia – 261 228,00 zł; termin przetargu – 25.07.2023 r. godz. 11:00**
- Miejsce – ul. T. Kościuszki 131, 50 – 440 Wrocław;**
siedziba Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, pokój 118, piętro I;
Wadium powinno być wniesione do 19 lipca 2023 r.

Ogłoszenie na sprzedaż w/w nieruchomości zostało zamieszczone do wglądu na tablicy ogłoszeń Wydziału Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu (II piętro), przy ul. Kościuszki 131, na elektronicznej tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, stronie internetowej powiatu wrocławskiego www.powiatwroclawski.pl i stronie bip Powiatu Wrocławskiego.

Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży w/w nieruchomości można uzyskać od poniedziałku do piątku w godz. 7.45 – 15.45 w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu (ul. Kościuszki 131), pok. 237, tel. 71 722 17 54/71 722 17 47; sprawę prowadzi: Małgorzata Przybylska.

OGŁOSZENIE 34253481

Syndyk oferuje do sprzedaży 3 pakiety wierzytelności:

1. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **144.478,31 zł. Sygn.akt-XII GUp 33/15**
2. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **7.122,59 zł. Sygn.akt-XII GUp 99/18**
3. pakiet wierzytelności za cenę nie niższą niż **110.065,00 zł.Sygn.akt-XII GUp 2/14**

Oferty składać należy do dnia 06.06.2023r. na ręce syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem – oferta zakupu wierzytelności.

Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń.

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka
Tel. 798970044 (w godz.9-15)
adres e-mail: rf.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34252829

Przed Sądem Rejonowym w Żąbkowicach Śląskich Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt: I Ns 356/22 z wniosku Powiatu Żąbkowickiego przy udziale Marcina Nowackiego o stwierdzenie nabycia spadku po zm. Januszu Gunia. Sąd wzywa spadkobierców ustawowych Janusza Gunia, syna Tadeusza i Jadwigi, urodzonego dnia 09 października 1973 r. w Żąbkowicach Śląskich, zmarłego dnia 26 grudnia 2021 r. we Wrocławiu, ostatnio zamieszkałego w Żąbkowicach Śląskich, ul. Bohaterów Getta 8/2, aby w terminie trzech miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Żąbkowicach Śląskich Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku po wyżej wymienionym, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34253888

Rafał Stec

Dzięki krążącym po internecie nagraniom wiemy, co musiał znosić Brazylijczyk przez całe popołudnie. Słysząc wyraźnie pojedyncze okrzyki: „jesteś małpą”, „czarna dziwko”, „sram na twoich zmarłych” i podobne, ale słysząc też skandujący wyzwiska tłum, a także gromadne pohukiwanie imitujące odgłosy wydawane przez małpy.

Na telewizyjnych zbliżeniach widać również łzy na policzkach Viniciusa. Według madyckich piłkarzy seans nienawiści rozpoczął się jeszcze przed meczem wygranym przez Valencię 1:0.

„To się nie zdarzyło pierwszy raz ani drugi, ani trzeci. Rasizm jest w La Lidze normą. Jej władze uważają, że to normalne, federacja piłkarska też, rywale do niego zachęcają. (...) Rozgrywki, które kiedyś należały do Ronaldinho, Ronaldo, Cristiano i Messiego, dzisiaj należą do rasistów. Piękny naród, który dobrze mnie przyjął i który pokochałem, zgadza się na eksportowanie w świat wizerunku kraju rasistowskiego. Przykro mi, ale w Brazylii Hiszpania jest obecnie znana jako państwo rasistów” – napisał Vinicius Junior na Instagramie.

Niech Vinicius też przeprosi

Oświadczenie opublikował po meczu, w którym sędzia wlepił mu czerwoną kartkę za uderzenie rywala podczas zbiorowej szarpaniny obu drużyn. Upiływała wtedy siódma minuta doliczonego czasu gry. Zanim 22-letni piłkarz opuścił boisko, zdążył jeszcze pokazać kibicom Valenci, że życzy im spadku z ligi.

Na roztrzęsionego wyglądał już wcześniej, gdy stał przy linii bocznej, dyskutując z trenerem Carlo Ancelottim i jego asystentami. – Zapytałem go, czy chce kontynuować mecz, powiedziałem, że uważam za nie fair, by musiał grać w tych warunkach. Że nie jest winny, jest ofiarą. Nie chcę rozmawiać dzisiaj o futbolu, ale o tym, co się stało. To ważniejsze od porażki. Wrzeszczenie „ty małpo” do piłkarza, trener zastanawiający się, czy nie zdjąć go z boiska. Coś złego dzieje się w tej lidze. To nie Vinicius ma problem, tylko my. Jeśli cały stadion wyśpiewuje rasistowskie hasła, trzeba przerywać mecz, nie istnieje inne rozwiązanie – mówił włoski szkoleniowiec. Thibaut Courtois dodał, że jeśli brazylijski skrzydłowy postanowi kiedyś zaprotestować i zejść z murawy, on zjedzie razem z nim. – Małpie odgłosy słyszałem już po 20 minutach. Nie można tego tolerować – rzucił belgijski bramkarz Realu.

W 70. minucie sędzia przerwał na chwilę grę. Na prośbę Brazylijczyka, który zidentyfikował – jak sądził – obrażających go ludzi, próbował ich wskazać. Uspokajali go zarówno koledzy z drużyny, jak i rywale. – Nie stało się nic nowego, Viniciusa nie szanują właściwie na wszystkich hiszpańskich stadionach. Musimy się nim opiekować, chronić go. To złe, że pokazał kibicom, że życzy Valenci degradacji. Jestem pewien, że przeprosi. Ale mam nadzieję, że i oni przeproszą jego – mówił Dani Ceballos, pomocnik Realu, przed kamerami telewizji Movistar.

Valencia potępiła „wyizolowane incydenty”, obiecała ściganie i surowe kary dla odpowiedzialnych za skandal. Podziękowała też ponad 46 tys. fanów za wspieranie drużyny. Jej kapitan Jose Gaya uważa, że winni nie powinni już nigdy zostać wypuszczeni

Vinicius oskarża Hiszpanię

Niedzielnny mecz w Walencji był już dziesiątym w bieżącym sezonie ligi hiszpańskiej, podczas którego na piłkarza Realu Madryt spadały rasistowskie obelgi.



Szymon Marciniak poprowadzi finał Ligi Mistrzów

• Szymon Marciniak poprowadzi 10 czerwca w Stambule finał Ligi Mistrzów między Manchesterem City i Interem Mediolan. Będzie pracował na boisku wraz ze swoimi asystentami Pawłem Sokolnikiem i Tomaszem Listkiewiczem, polscy sędziowie – Tomasz Kwiatkowski i Bartosz Frankowski – obsadzą też stanowisko VAR.

• Dla zespołu kierowanego przez Marciniaka to kolejny gigantyczny sukces. Sędzia z Płocka prowadził najważniejszy mecz ostatnich lat, finał mundialu w Katarze między Argentyną i Francją. Zebrał doskonałe recenzje, mecz – mimo gorącej atmosfery na boisku – poprowadził niemal perfekcyjnie.

z Płocka prowadził najważniejszy mecz ostatnich lat, finał mundialu w Katarze między Argentyną i Francją. Zebrał doskonałe recenzje, mecz – mimo gorącej atmosfery na boisku – poprowadził niemal perfekcyjnie.

na stadion, i rozumie gniewną reakcję rywala, ale ją też potępia, bo lżyła go mniejszość kibiców.

Tylko futbol na to pozwala

Z Viniciusem solidaryzuje się również prezes FIFA, który przypomniał na Instagramie, że istnieje szczegółowa procedura postępowania, gdy na trybunach dochodzi do rasistowskich wyryków. „Zasady są trzystopniowe, rekomendujemy ich stosowanie na wszystkich poziomach rywalizacji. Najpierw arbiter przerywa grę i informuje, z jakiego powodu. Następnie ją wznowia, ale jeśli problem wraca, odsyła piłkarzy do szatni, a spiker ogłasza, że jeśli ataki się powtórzą, mecz nie zostanie dokończony. Jeśli to nie zadziała, zawieszamy grę, trzy punkty za walkower przyznajemy gościom” – napisał Gianni Infantino.

Przywoływane zalecenia FIFA opublikowała już kilkanaście lat temu, ale istnieją one tylko teoretycznie. Sędziowie nie sięgają po ostateczność nawet w zderzeniu z ewidentnymi aktami rasizmu – także w lidze włoskiej, gdzie stadionów również nie udało się oczyścić z patologii.

Vinicius Junior jest supergwiazdą, strzelcem zwycięskiego gola w finale poprzedniej edycji Ligi Mistrzów, talentem na miarę Złotej Piłki. A zarazem przeciwnicy go nie lubią ze względu na sposób bycia – bo prowokuje, np. gdy roztańczone okazuje radość w ekscytingu sposób, przyjęty w Brazylii, ale w Hiszpanii utożsamiany z lekceważeniem rywala.

Ofiarą rasizmu padł już po raz dziesiąty, tyle było zgłoszonych przypadków, o których władze ligowe i Realu donoszą także do prokuratury, prosząc o ściganie mowy nienawiści. Brazylijczyka wyzywają na stadionach i pod stadionami, a przed styczniowymi derbami Madrytu fani Atlético symbolicznie go uśmiercili – kukła zawisła na moście nieopodal centrum treningowego królewskiego klubu.

Teraz otrzymał więcej wyrazów wsparcia niż kiedykolwiek wcześniej. Płyną od brazylijskiego prezydenta Luli da Silvy („Biedny chłopak, który wygrał życie. Nie pozwólmy rasistom przejąć stadionów”), od trenera Barcelony Xaviego Hernandeza („Nieważne, jaką nosi koszulkę, jest przede wszystkim człowiekiem. Tylko w naszym sporcie pozwala się na takie rzeczy. Trzeba przerywać mecze”), nawet z zagranicy (Rio Ferdinand czuje „ból i odrazę”, nazywa Viniciusa „potrzebującym ochrony bratem”). Słowa solidarności z pretensjami połączył tylko szef ligi hiszpańskiej, poirytowany ostrością oświadczenia piłkarza.

Javier Tebas zarzucił madryckiemu skrzydłowemu, że nie przyszedł na dwa umówione spotkania, podczas których mieli dyskutować o tym, co robi i co może zrobić La Liga z problemem rasizmu. „Zanim się skrytykuje i obrazi, trzeba posiadać wszystkie informacje” – napisał, zwracając się do Viniciusa. Jemu też piłkarz zdążył już odpowiedzieć: „I znów prezes La Ligi zamiast skrytykować rasistów, pojawia się w mediach społecznościowych, by mnie atakować. Hasztagi mnie nie ruszają. Nie jestem twoim przyjacielem, żebyśmy rozmawiali o rasizmie. Chcę działań i kar”.

Vinicius Junior podczas sobotniego meczu w Walencji

FOT. ALBERTO SAIZ/AP

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



OGŁOSZENIE 34254181

§ „Sędzia-komisarz zawiadamia, iż w toku postępowania upadłościowego Przedsiębiorstwa Budownictwa Specjalistycznego i Konserwacji Zabytków ARCUS Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Lublinie (sygn. akt IX GUP 9/14) został sporządzony i przekazany sędziemu-komisarzowi w dniu 11 maja 2023r. ostateczny plan podziału funduszy masy upadłości Przedsiębiorstwa Budownictwa Specjalistycznego i Konserwacji Zabytków ARCUS Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Lublinie, który można przeglądać w sekretariacie sądu tut. wydziału (Sąd Rejonowy Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku, IX Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 18, 21-040 Świdnik) oraz, że w terminie dwóch tygodni można wnieść przeciwko niemu zarzuty.”

OGŁOSZENIE 34254205

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY: WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielniński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowie reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

